

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

MIESIĘCZNIK
WYDAWANY PRZEZ DEPARTAMENT KAWALERII

T R E Ś C :

1. Ppłk dypl. Tadeusz Machalski. — Z działań kawalerii podczas ofensywy na Ukrainie w 1920 r. (Przykład dezorganizacji tyłów przeciwnika) (str. 3).
2. Płk Leonard Łódzia-Michalski. — Jak wzmocnić kawalerię? (str. 20).
3. Por. Wiesław Leliwa Kiersz. — Uwagi o kawalerii dywizyjnej (str. 35).
4. Rtm. dypl. Maksymilian Tuski. — Desanty lotnicze (str. 52).
5. Por. Jerzy Kubin. — Wychowanie oficera kawalerii (str. 61).
6. Z przeżyć bojowych... — Ludwik Dąbrowski. — Ostatnie strzały (18.X.1920) (str. 77).
7. Kronika kawalerii państw obcych. — Niemcy. — Szwajcaria (str. 85).
8. Kronika sportowa. — Międzynarodowe zawody konne w Nicei i Rzymie (str. 99).
9. Sprawy motoryzacyjne. — I. K. R. — Koń i motor. II. Ppłk dypl. Tadeusz Machalski. — Doświadczenia z wojny w Hiszpanii (str. 109).
10. Wiadomości z prasy obcej. — Francja. — Niemcy (str. 117).

WARSZAWA — LIPIEC — ROK 1939

Cena egz. 1.80 wraz z przesyłką.

OPLATĘ POCZTOWĄ UISZCZONO GOTÓWKĄ

WARUNKI OGŁASZANIA PRAC
W „PRZEGLĄDZIE KAWALERYJSKIM“:

Prace do druku należy przysyłać pod adresem:
M. S. Wojsk., Dep. Kawalerii, Redakcja „Przeglądu Kawaleryjskiego“, Warszawa, ul. Marszałkowska 26.

2. Prace powinny być pisane na maszynie, z odstępem między wierszami, na jednej stronie arkusza, pozostawiając margines i miejsce wolne nad tytułem dla uwag redakcji.

3. Dla uniknięcia znacznych zmian w korekcie prace powinny być starannie wykończone pod względem stylu i pisowni. Zmiany podczas druku (w korekcie) mogą być czynione tylko na koszt autora.

4. Redakcja przyjmuje prace jedynie dotychczas nigdzie nie drukowane. Praca, przedstawiona redakcji „Przeglądu Kawaleryjskiego“, do czasu otrzymania ewentualnej odmownej odpowiedzi nie może być zgłaszana redakcji innego czasopisma.

5. O powodach nie przyjęcia artykułu redakcja zawiadamia autora pisemnie, zwracając jednocześnie artykuł.

6. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia wszelkich poprawek stylistycznych i skracania przyjętych do druku artykułów, nie naruszając jednak zasadniczych myśli w nich zawartych.

7. Zasadnicze wynagrodzenia autorskie wynoszą: za wiersz garmondu — 25 gr, a za wiersz petitu — 30 gr.

W wyjątkowych wypadkach, za prace wybitnej wartości redakcja może podwyższyć honorarium.

8. Dostarczone przez autora oryginalne szkice, wykresy itp. są honorowane jak odpowiednia ilość stron druku (lub część stronicy), jeżeli się nadają do reprodukcji. Szkice i rysunki wymagające przerysowania (poprawienia itp.) przez kreślarza są honorowane indywidualnie, zależnie od ilości pracy włożonej przez autora i kosztów przerysowania. Za oryginalne fotografie zwracane są przeciętne koszty ich wyprodukowania. Nie są honorowane: szkice, rysunki i fotografie nie będące oryginalną pracą autora (np. wycinki z gazet, przedruki z innych pism, afisze itp.).

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ DEPARTAMENT KAWALERII

T R E S C:

1. Ppłk dypl. Tadeusz Machalski. — Z działań kawalerii podczas ofensywy na Ukrainie w 1920 r. (Przykład dezorganizacji tyłów przeciwnika) (str. 3).
2. Płk Leonard Łódzia - Michalski. — Jak wzmocnić kawalerię? (str. 20).
3. Por. Wiesław Leliwa Kiersz. — Uwagi o kawalerii dywizyjnej (str. 35).
4. Rtm. dypl. Maksymilian Tuski. — Desanty lotnicze (str. 52).
5. Por. Jerzy Kubin. — Wychowanie oficera kawalerii (str. 61).
6. Z przeżyć bojowych... — Ludwik Dąbrowski. — Ostatnie strzały (18.X.1920) (str. 77).
7. Kronika kawalerii państw obcych. — Niemcy. — Szwajcaria (str. 85).
8. Kronika sportowa. — Międzynarodowe zawody konne w Nicei i Rzymie (str. 99).
9. Sprawy motoryzacyjne. — I. K. R. — Koń i motor. II. Ppłk dypl. Tadeusz Machalski. — Doświadczenia z wojny w Hiszpanii (str. 109).
10. Wiadomości z prasy obcej. — Francja — Niemcy (str. 117).

WARSAWA — LIPIEC — ROK 1939

Cena egz. 1.80 zł wraz z przesyłką.

Treść artykułów zamieszczonych w „Przeglądzie Kawaleryjskim“ jest wyrazem osobistych poglądów autorów na daną sprawę.

PPLK DYPL. TADEUSZ MACHALSKI

Z DZIAŁAŃ KAWALERII PODCZAS OFENSYWY
NA UKRAINIE W 1920 ROKU.

(Przykład dezorganizacji tyłów przeciwnika).

Chcąc zabezpieczyć w sposób trwały wschodnie granice Polski, Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny dążył przede wszystkim do osłabienia Rosji sowieckiej i skrócenia wspólnej granicy przez oderwanie od Rosji południowych jej obszarów. W tym celu postanowił poprzeć wysiłki atamana Petlury i dopomóc mu do stworzenia samodzielnego państwa ukraińskiego.

W chwili, w której przygotowania nasze do ofensywy były w pełnym toku, a nawet częściowo już na ukończeniu, poczęły nadchodzić pierwsze wiadomości o koncentracji znacznych sił rosyjskich na północy, w rejonie Witebsk—Orsza—Borysów. Wódz Naczelny, pomimo zarysowującego się na północy niebezpieczeństwa, nie zmienił jednak swojej pierwotnej decyzji, jeno, w myśl zasady, że własne natarcie stanowi najlepsze odparowanie ciosu, przyspieszył rozpoczęcie działań zaczepnych, przesuając termin osiągnięcia pogotowia bojowego z początków maja na koniec kwietnia. W ten sposób Wódz Naczelny parł energicznie do

jak najprędszego podjęcia rozstrzygającej walki, by przez szybkie zajęcie Ukrainy ściągnąć na siebie wojska rosyjskie z północy na południe, lub też — gdyby się to nie udało — samemu po osiągnięciu linii Dniepru, przejść na południu do obrony, by pod osłoną rzeki przesunąć swe wojska na północ. Realizacja tego śmiałego planu możliwa była tylko przy błyskawicznym wykonaniu ofensywy na Podolu, by zniszczyć żywe siły przeciwnika na południu i osiągnąć przez to swobodę działania, zanim jeszcze przeciwnik na północy zdoła wywalczyć poważne rezultaty.

W tych warunkach nie można było zadowolnić się czołowym spychaniem przeciwnika, który zepchnięty, a nie pobity, z chwilą zwrócenia się naszych wojsk na północ odzyskałby zaraz możliwość zaczepnego wystąpienia. By osiągnąć pełną swobodę działania należało zmusić wojska stojące przed naszym frontem do przyjęcia bitwy w miejscu i zniszczyć je, zanim zdołają schronić się za linię Dniepru.

Zadanie to było niezmiernie trudne, gdyż nie sposób było pobić równocześnie wszystkie drobne oddziały przeciwnika, rozrzucone na tak rozległych obszarach. Równoczesna walka na całym froncie doprowadziłaby tylko do rozproszenia naszych własnych oddziałów i rozwodnienia całego planu natarcia.

„Pobić nieprzyjaciela w naszych warunkach można było tylko przez pöderwanie ośrodków życiowych i organizacyjnych jego frontu. Stąd wyłaniała się konieczność szybkiego działania na tyły, na podstawy ugrupowania nieprzyjaciela. Takie działanie uniemożliwiłoby w swym wyniku nieprzyjacielowi pozostanie na froncie, a w odwrocie zmusiłoby go do przechodzenia przez te punkty podstaw tyłowych; wówczas można byłoby wojsko nieprzyjacielskie najdokładniej zniszczyć⁴⁾).

4) Gen. Stachiewicz: „Działania zaczepne 3. armii na Ukrainie“.
(Studia operacyjne. Tom I. Warszawa 1925 r.).

Stąd wielka waga i znaczenie, które marszałek Piłsudski przypisywał kawalerii w tych operacjach, gdyż od szybkości akcji kawaleryjskiej w pierwszym rzędzie zależało powodzenie całej wyprawy. Przed kawalerią polską otworzyły się najsmielsze możliwości i najwspanialsze widoki.

Ogólny plan działań Naczelnego Wodza przewidywał:

1. Rozbicie układu obronnego nieprzyjaciela przez szybkie opanowanie centralnego rejonu Żytomierz—Koziatyn, by w ten sposób doprowadzić do rozdzielenia jego sił, na dwie oddzielne grupy — północną i południową.

2. Wykorzystanie sprzyjającej dla nas konfiguracji frontu na północ od dokonanego przełomu do całkowitego zlikwidowania północnej grupy. Front nasz, obejmujący na tym odcinku pozycje rosyjskie szerokim półkolem od Prypeci wzdłuż rzek Sławeczna—Uborć—Słucz po Zwiahel sprzyjał zrealizowaniu tego planu, umożliwiając stosunkowo łatwo otoczenie i odcięcie wojsk sowieckich na tym odcinku.

3. Po zlikwidowaniu północnej grupy i uzyskaniu przez to pewnej swobody działań — Wódz Naczelnny przewidywał dwie dalsze możliwości, a mianowicie: zwrócenie się przeciwko grupie południowej i zepchnięcie jej jeszcze bardziej na południe, o ile by grupa ta wytrwała w miejscu, względnie podjęcie dalszej ofensywy na Kijów, gdyby grupa południowa, unikając oskrzydlenia od północy, sama wycofała się dobrowolnie na wschód.

Dnia 17-go kwietnia 1920 r. Wódz Naczelnny wydał swój zasadniczy rozkaz operacyjny: „Naczelne Dowództwo. Sztab Generalny, oddział III. Nr 2801/III. Dyspozycja operacyjna do ofensywy na Ukrainę“. W myśl tej dyspozycji ideą przewodnią operacji w jej pierwszym okresie było rozdzielenie sił

nieprzyjacielskich na dwie grupy przez szybkie zajęcie Żytomierza i Koziatyna, odcięcie odwrotu wojskom bolszewickim, stojącym na północ od szosy Zwiahel—Żytomierz koncentrycznym atakiem na Korosteń, oraz zepchnięcie sił, stojących na południe od kolei Szepietówka—Koziatyn, w kierunku południowym.

Wykonanie tych planów wymagało utworzenia trzech silnych ugrupowań: dwóch centralnych do silnego i zdecydowanego pchnięcia celem przełamania systemu obronnego przeciwnika w rejonie Żytomierz—Koziatyn i jednego północnego celem odjęcia linii kolejowej w rejonie Korostenia lub Malina, tej jedynej życiodajnej arterii na tym odcinku frontu. Każde z tych ugrupowań otrzymało silną kawalerię.

Na kierunku Koziatyn stanęła 13-ta i 15-ta dyw. piech. oraz IV i V bryg. kaw. Na kierunku Żytomierz — 1-sza i 7-ma dyw. piech. oraz III bryg. kaw.; zaś na kierunku Korosteń — 4-ta dyw. piech. i grupa płk. Rybaka oraz VII bryg. kaw.

Na wszystkich tych trzech kierunkach kawaleria miała ważne zadania do spełnienia. Przede wszystkim chodziło o możliwie szybkie dopadnięcie tych żywotnych ośrodków nieprzyjaciela, by przez ich opanowanie na tyłach frontu bolszewickiego:

- 1) uniemożliwić przeciwnikowi wytrwanie na zajmowanych pozycjach i prowadzenie dalszej walki.

- 2) nie dopuścić do zorganizowania nowego oporu a to przez obsadzenie najważniejszych odcinków następnej pozycji obronnej jeszcze przed dojściem

do nich cofających się z frontu oddziałów bolszewickich,

3) odciąć drogi odwrotu, by wstrzymać odpływ oddziałów nieprzyjaciela i doprowadzić cofające się jego oddziały w ręce nadciągającej własnej piechoty.

Poza tym kawaleria, zapuszczając się śmiałymi zagonami na głębokie tyły przeciwnika, miała przez szybkie odcięcie i zajęcie jak największej ilości parowozów i wagonów szerokotorowych zdobyć możliwie liczny tabor kolejowy, tak niezbędny dla podtrzymania ruchu w czasie dalszej ofensywy na Kijów lub na Odessę.

„Manewr stosowany przez Naczelnego Wodza polegał na zaskoczeniu nieprzyjaciela głębokimi zagonami w jego podstawach na tyłach, z jednoczesnym silnym uderzeniem czołowym. Kombinacja tych manewrów dezorganizowała odrazu front, uniemożliwiając uporządkowany odwrót. Wojsko nieprzyjacielskie ulegało w tych warunkach rozkładowi i rozsypce“¹⁾.

W tych warunkach jednostki, wykonujące owe zagony, musiały być dość silne, aby po zdobyciu nakazanych celów utrzymać zdobyty teren i obronić go przed niewątpliwymi natarciami licznych wojsk cofających się z frontu, jak i przed ewentualną odsieczą ze strony Kijowa.

W razie udania się tych manewrów można było liczyć na zupełne zawalenie się frontu przeciwnika.

Przygotowania do naszej ofensywy ukraińskiej rozpoczęły się już w pierwszej połowie kwietnia. Nie chcąc, by zamiary nasze były przedwcześnie odkryte przez nieprzyja-

¹⁾ Gen. Stachiewicz: „Działania zaczepne 3. armii na Ukrainie“. (Studia operacyjne. Tom I. Warszawa 1925 r.).

ciela, wydawano każde zarządzenie oddzielnie, w sposób możliwie niepozorny, uzasadniając przy tym niezbędne ruchy wojsk wymogami uporządkowania związków, wzmożonym bezpieczeństwem, warunkami zakwaterowania, wyżywienia itp.

Przygotowania dotyczyły w pierwszym rzędzie kawalerii, która została podciągnięta na północ i wzmocniona.

8 k w i e t n i a wychodzi rozkaz, w myśl którego sztab V brygady kawalerii, 1. pułk ułanów i bat. konna transportem kolejowym przechodzi z Bydgoszczy do Równego, a 12. pułk ułanów z Kościerzyny do Ostroga (Nacz. Dow. 2510/III).

11 - g o k w i e t n i a: V brygada kawalerii została przesunięta z rejonu Równe—Ostróg do rejonu Zwiahel—Korzec—Szepetówka (Nacz. Dow. 2612/III).

11—12 - g o k w i e t n i a: 14. pułk ułanów został transportami kolejowymi przewieziony z Żółkwi do Szepetówki, skąd marszem pieszym miał przejść do rejonu Dąbrówka a następnie do rejonu Iwanówka, na północ od Rohaczewa, gdzie wszedł w skład IV brygady kawalerii.

13 - g o k w i e t n i a: 2. pułk szwoleżerów został skierowany z rejonu Torunia do rejonu koncentracji V brygady kawalerii (Nacz. Dow. 2632/III).

III brygada kawalerii, która całą zimę spędziła w rejonie Starokonstantynowa (w składzie 2. i 5. pułk ułanów i dwie baterie III d. a. k.) została podciągnięta na północ i skoncentrowana w rejonie Mołotków — Korytyszcze — Orepy, V brygada kawalerii (w składzie 2. pułk szwoleżerów, 1. i 12. pułk ułanów) przeszła do rejonu Annapol — Berezdów — Chorowiec, IV i V brygada kawalerii zostały przeznaczone dla stworzenia dywizji kawalerii, której sztab organizował się w Równem (Nacz. Dow. 2656/III).

14 - g o k w i e t n i a: została sformowana VII brygada kawalerii, której sztab i zakłady po zlikwidowaniu frontu Wielkopolskiego zostały przetransportowane z Torunia do Równego, a stąd do Jelska na Polesiu. 1. pułk szwoleż. i bat. I dak. zostały skoncentrowane w Demidowiczach na Polesiu (Nacz. Dow. 2657/III),

17. pułk ułanów i bat. VII dak. zostały przetransportowane z W i l n a do Jelska, gdzie weszły w skład VII brygady kawalerii. (Nacz. Dow. 2680/III).

15 - g o k w i e t n i a: pułk jazdy tatarskiej, który walczył już od dłuższego czasu na Polesiu w składzie 9. dyw. piech., przeszedł do VII brygady kawalerii, która tym samym osiągnęła pełny swój skład (Nacz. Dow. 2694/III);

Naczelne Dowództwo zatwierdziło koncentrację V brygady kawalerii w rejonie Berezdów — Kilikijów — Tokarów (Nacz. Dow. 2703/III);

16. pułk ułanów i bateria VII dak. zostały przesunięte do rejonu koncentracji V brygady kawalerii i do niej wcielone. natomiast 12. pułk ułanów powrócił z V brygady do III brygady kawalerii, do której organizacyjnie należał. Będąc jednak chwilowo oddany do dyspozycji 7. dyw. piech. został w związku z tym przesunięty do rejonu Korpitówka — Cwiłka (Nacz. Dow. 2707/III).

16 - g o k w i e t n i a 2. pułk ułanów otrzymał rozkaz zawagonowania w Starokonstantynowie i został przewieziony do Jaruń, gdzie stanął na kwaterze; 16. pułk ułanów wymaszerował z Zaslavia i przez Korczyk osiągnął Załobne.

W tym czasie generalny inspektor kawalerii pułkownik Kawecki, przeprowadzał przegląd wszystkich pułków i stwierdził na ogół bardzo dobry stan koni, dobre wyszkolenie i wyekwipowanie szeregowych. Stan bojowy poszczególnych pułków wynosił przeciętnie 20 oficerów, 500 szeregowych i 6—10 karabinów maszynowych. Uzbrojenie

bardzo niejednolite, karabinki francuskie, niemieckie, austriackie i rosyjskie. (Gen Insp. Jazdy L. dz. 8261/778 z dnia 16 kwietnia 1920 r.)¹⁾.

W rezultacie wszystkich tych przegrupowań stanęły dnia 24-go kwietnia rano, w przededniu rozpoczęcia naszej ofensywy ukraińskiej:

na kierunku Malin — VII brygada kawalerii pod dowództwem gen. Romanowicza w składzie:

1. pułk szwoleżerów — Muchojedy, 17. pułk ułanów — Gruszówka, pułk jazdy tatarskiej — Demidowicze, bat. I dak. i bat. VII dak.

na kierunku Żytomierz — III brygada kawalerii pod dowództwem gen. Sawickiego w składzie:

2. pułk ułanów — Jaruń, 5. pułk ułanów — Żelobne, 12. pułk ułanów — Karpilówka—Cwiłka, dwie bat. III dak.

na kierunku Koziatyn — 1. dywizja kawalerii pod dowództwem gen. Romera w składzie:

IV brygada kawalerii pod dowództwem płk. Sulimirskiego:

8. pułk ułanów — Baranówka, 9. pułk ułanów — Rohaczew, 14. pułk ułanów — Iwanówka, dwie bat. IV dak.

V brygada kawalerii pod dowództwem płk. Pasławskiego:

2. pułk szwoleżerów — Dąbrówka, 1. pułk ułanów — Radulin, 16. pułk ułanów — Tokarewo, bat. V i bat. VII dak.

Od tak skoncentrowanej kawalerii Wódz Naczelny wymagał dwóch zadań: chcąc pobić i zniszczyć siły bolszewickie jeszcze na zachodnim brzegu Dniepru, by uzyskać potem swobodę ruchów i możliwość przerzucenia swych sił na północ, Marszałek Piłsudski dążył do rozegrania walnej roz-

¹⁾ Przeprowadzenie koncentracji kawalerii ująłem tak szczegółowo, by lepiej przedstawić sposób zastosowany przez Nacz. Dow. dla zabezpieczenia zachowania tajemnicy wojskowej, w celu uzyskania największego momentu zaskoczenia przeciwnika.

prawy, o ile możliwości już na pozycjach wyjściowych. W tym celu należało przytrzymać nieprzyjaciela w miejscu i nie pozwolić mu na dobrowolne wycofanie się za Dniepr.

Zadanie to miała wykonać kawaleria, przecinając wszystkie połączenia frontu bolszewickiego na Wołyniu z jego bazą w Kijowie. Front bolszewicki opierał się na linii rokadowej: Korosteń—Żytomierz—Berdyczów, która trzema torami związana była z Kijowem. Kawaleria otrzymała zatem rozkaz przerwania połączeń kolejowych:

Korosteń — Kijów,
Żytomierz — Kijów,
Berdyczów — Kijów

na tyłach linii rokadowej, by za jednym zamachem podciąć cały system, na którym opierał się front przeciwnika.

VII b. k. została skierowana na Malin na linii Korosteń—Kijów,

III b. k. została skierowana na Korosteszów na linii Żytomierz—Kijów,

Dyw. kaw. została skierowana na Koziatyn na linii Berdyczów—Kijów.

Ponieważ na każdym z powyższych kierunków warunki układały się odmiennie, wsparcie kawalerii przez oddziały piechoty zostało też zależnie od warunków lokalnych odmiennie przygotowane.

W kierunku na Koziatyn istniał tor kolejowy, który zaraz został wykorzystany dla szybkiego podwiezienia piechoty. Część piechoty 15. dywizji miała forsownym marszem opanować most kolejowy w Cudnowie, inne zaś części piechoty miały zawagonować się w Szepietówce, by jadąc w ślad za wysuniętą piechotą wyładować się w Cudnowie i stąd, mając świeże i niezmecone oddziały, podjąć bezzwło-

cznie dalszy marsz na Koziatyn, celem podtrzymania stojących już tam oddziałów kawalerii.

W kierunku na Żytomierz nie było toru kolejowego, natomiast istniała dobra szosa wiodąca ze Zviahła przez Żytomierz w kierunku na Kijów. Tu więc zorganizowano transport samochodowy dla części 1. dywizji piechoty Legionów, która miała zająć Żytomierz, podczas gdy kawaleria miała wysunąć się jeszcze dalej na wschód, celem opanowania mostu drogowego na rzece Teterew pod Korosteszowem.

W kierunku na Malin nie było ani toru kolejowego, ani możliwej szosy, to też na tym kierunku czekały kawalerię największe trudności, gdyż zdana na własne siły, musiała po osiągnięciu nakazanego celu, utrzymać się 2 do 3 dni w miejscu, aż do chwili podejścia pierwszych oddziałów piechoty.

Drugie zadanie polegało na zdobyciu możliwie licznych szerokotorowych taborów kolejowych, oraz nieuszkodzonych mostów kolejowych i urządzeń stacyjnych, co było niezbędne dla utrzymania płynności ruchu naprzód i możliwości poprowadzenia dalszej ofensywy, za jednym zamachem aż do Dniepru. Zadanie to miała kawaleria wykonać, zdobywając mosty kolejowe na Teterewie i Irszy oraz koziatyński węzeł kolejowy, utrzymując następnie swoją zdobycz w stanie nieuszkodzonym aż do podejścia piechoty.

Jak wielką wagę Wódz Naczelny przywiązywał do działań kawalerii wynika choćby z tego, że po wydaniu ogólnego rozkazu do ofensywy ¹⁾, wydał w 2 dni potem jeszcze szereg instrukcji specjalnych, w których szczegółowo zajmował się rolą i zadaniami kawalerii, ustalając o s o b i -

¹⁾ Nacz. Dow. Oddz. III. L. 2801/III.

ś c i e szczegółowe wskazówki co do samego sposobu wykonania ¹⁾).

Instrukcja dla VII brygady kawalerii 2802/III., licząc się z tym, że oddział nieprzyjaciela, opierający się o Czernobyl, jest bardzo niepewny siebie i że wypadki stamtąd w kierunku Owrucza uważać należy za nieprawdopodobne, nie nakazywała specjalnej ochrony lewego skrzydła VII brygady kawalerii, przewidując, że marsz z Demidowicz na południe nie natrafi na przeszkody ze strony nieprzyjaciela, a trudność jego będzie polegała jedynie na jego forsowności, przy bezdrożnym terenie.

Natomiast Wódz Naczelny bardzo poważnie liczył się z trudnościami, które będzie musiała pokonać VII brygada kawalerii po osiągnięciu nakazanych celów, stojąc 2—3 dni na wskazanych jej obiektach.

Przy tym Wódz Naczelny brał pod uwagę, że Malin jest dla bolszewików punktem ważnym, w którym przez jakiś czas przebywało dtwo 47. dywizji i że prawdopodobnie są tam jakieś składy i załoga; że nasz nacisk na Korosteń wywoła z pewnością odwrót, stojących tam pociągów pancernych, które cofając się na Kijów będą dążyły do przebiccia się; że z drugiej strony, o ile bolszewicy dysponują pociągami pancernymi w Kijowie, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że po otrzymaniu pierwszych meldunków, wyślą je do Korostenia na pomoc, wraz z częściami załogi kijowskiej dla uratowania sytuacji.

To też położono specjalny nacisk na staranne i dobre zorganizowanie obrony zajętego obszaru nad Irszą i Teterewem, a licząc się z trudnym położeniem wysuniętej kawa-

¹⁾ Nacz. Dow. Oddz. III. L. 2802/III.—2804/III.—2805/III. wszystkie z dnia 19 kwietnia 1920 r.

lerii, nakazano piechocie jak najszybsze nawiązanie z nią łączności, chociażby tylko wysuniętymi oddziałami.

Instrukcja dla III brygady kawalerii 2804/III była znacznie krótsza, ponieważ brygada ta stała na froncie wołyńskim już od bardzo dawna, znała znakomicie warunki i brała udział we wszystkich ofensywach na tym froncie, podchodząc pod sam Żytomierz.

Instrukcja dla dywizji kawalerii generała Romera 2805/III, tak jak i instrukcja dla III brygady kawalerii liczyła się z możliwością osłabienia przez bolszewików obsady na pierwszej linii i formowania przez przeciwnika silniejszych odwodów na tyłach. Wobec tego zwrócono uwagę na konieczność pozostawienia w tyle wszystkich zbędnych taborów, tak by niczym nie obciążone oddziały mogły forsownymi przemarszami jak najprędzej dopaść tylnych ugrupowań nieprzyjaciela.

W Koziatynie przewidziano konieczność ochrony od pociągów pancernych ze strony Cudnowa, Kijowa i Żmerynki.

We wszystkich instrukcjach zwrócono ponadto uwagę na nadzwyczajną ważność wzięcia możliwie znacznego taboru kolejowego z parowozami, gdyż z powodu zniszczenia kolei na linii obecnego frontu, dostawa kolejami przez pierwszych kilka dni będzie możliwa jedynie za pomocą zdobytego taboru.

Ponieważ Nacz. Dow. nie było dokładnie poinformowane o planach nieprzyjacielskich na wypadek naszego ataku, a wczesne otrzymanie ich do wiadomości było nader pożądane, oficerowie wywiadowczy mieli niezwłocznie przeprowadzić badanie zdobytych kancelarii bolszewickich i dane powyższe przekazywać do Nacz. Dowództwa.

Według generała Piskora („Działania dywizji kawalerii na Ukrainie”, Warszawa 1926) we wszystkich rozważaniach

Naczelnego Wodza chodziło o to, by kawalerii zapewnić możliwość jak najszybszego i najłatwiejszego przeniknięcia w głąb terytorium nieprzyjacielskiego, gdzie mogłaby się rozprężyć, zyskując większą swobodę manewru, niżby mogła osiągnąć w przyfrontowym pasie, nasyconym siłami nieprzyjacielskimi. Z tych też względów wolał Wódz Naczelny wybrać dla zagonu dłuższą i gorszą drogę, by uniknąć uwikłania się kawalerii w bój przyfrontowy, który zużywa tylko nieproduktywnie siły kawalerii dla celów drugorzędnych, opóźnia jej marsz i uniemożliwia nawet niekiedy wykonanie samego zagonu. By więc zachować moc potencjonalną kawalerii dla właściwego zadania, Wódz Naczelny wyznaczył specjalne oddziały piechoty dla zrobienia wyłomu tak wielkiego, by kawaleria mogła przejść spokojnie przez strefę frontową niezaczepona z boków.

Nie chcąc odsłonić przedwcześnie swoich zamiarów, Wódz Naczelny odrzucił możliwość wykonania zagonu na Koziatyn po najkrótszej drodze, w otwartym terenie przez Lubar — Januszpol — Machnówkę, lub przez Baranówkę — Romanów — Tiołki — Berdyczów wprost na Koziatyn, i postanowił wykorzystać pasmo lasów ciągnących się na północy, by podejść Koziatyn niespodzianie drogą okrężną od strony Żytomierza. Pomimo, że kierunek ten przedłużał drogę o całe 55 kilometrów, prowadził przez gęste lasy leżące częściowo na podmokłym i torfiastym gruncie, bez dróg, co stwarzało ogromne trudności, Wódz Naczelny wybrał ten kierunek, ponieważ dywizja zyskiwała możliwość skrytego marszu, a niedostępna dla obserwacji ziemnej i lotniczej, ginęła w lesie, by się z niego wynurzyć już poza ugrupowaniem przyfrontowym przeciwnika, odrazu na jego tyłach, gdzie miała całkowitą prawie swobodę wyboru dróg. Wreszcie kierunek ten mógł wywołać wrażenie, że kawaleria zmierza na Żytomierz, pozostawiając przeciwnika do

ostatniej chwili w niepewności co do właściwego celu zagonu.

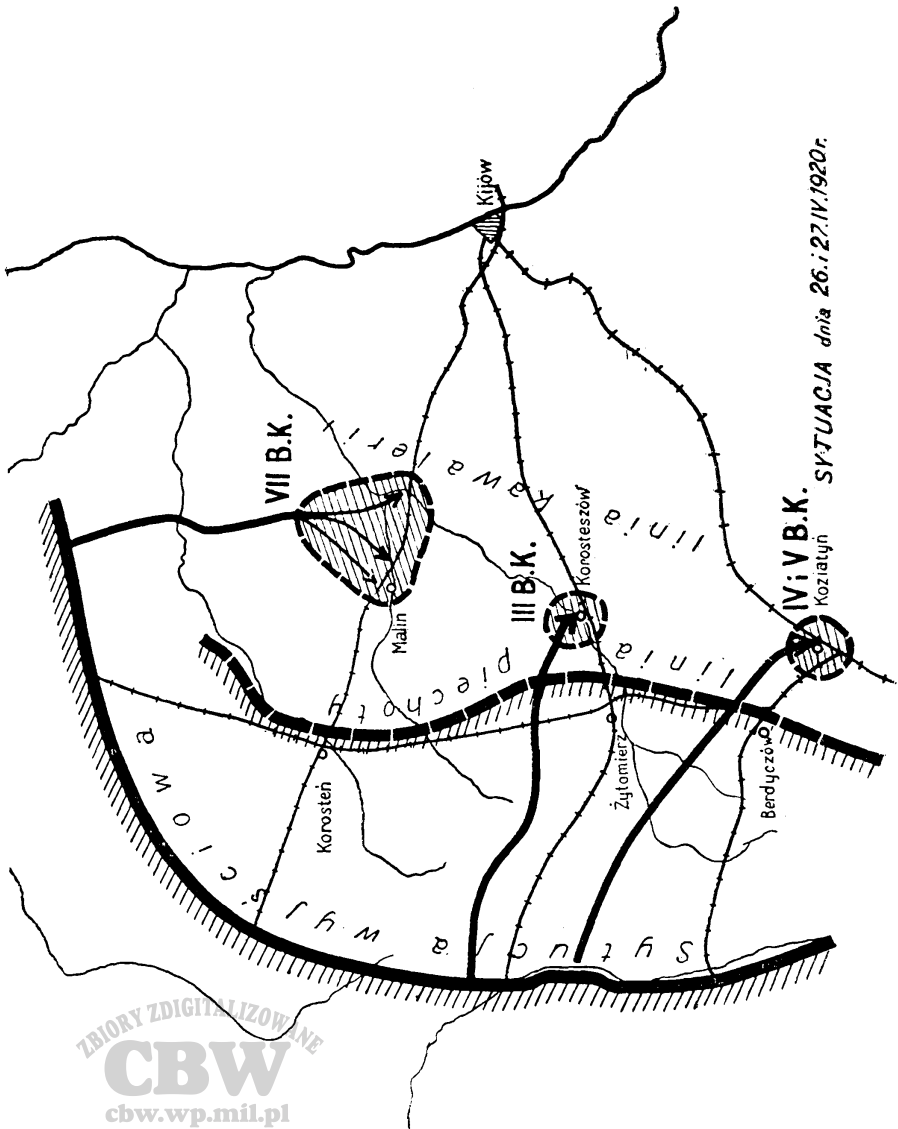
Pomimo największej ostrożności z naszej strony, z chwilą rozpoczęcia się ruchów koncentracyjnych za naszym frontem, wieści o zamierzonej przez nas ofensywie przecież przedostały się do przeciwnika, wywołując tam natychmiastową reakcję. Nieprzyjaciel, dając dowody szybkiej orientacji i trzeźwej oceny położenia, nie chcąc przyjąć rozstrzygającej bitwy w kordonowym ugrupowaniu na długiej przestrzeni, natychmiast począł wycofywać swoją obsadę z linii frontu i pod osłoną wysuniętych oddziałów gromadzić zwarte jednostki w żywotnych punktach frontu.

Tę reakcję przeciwnika i myśmy natychmiast spostrzegli, co dowodzi tylko o naszej wielkiej czujności bojowej. Wyciągając konsekwencje z nowego stanu rzeczy, przystąpiliśmy natychmiast do rozszerzenia przyczółka mostowego na wschód od Słuczy.

Szybka akcja kawaleryjska nabierała w tych warunkach jeszcze bardziej na znaczeniu.

Otrzymawszy jasno i ściśle określone cele kawaleria nasza ruszyła z kopyta i ze staropolską fantazją, pokonując po drodze wszelkie napotkane przeszkody, osiągnęła wszystkie nakazane cele. Już 26 i 27 kwietnia oddziały kawalerii opanowały rejon Korostenia, Korosteszowa i Malina na przedpolu własnej piechoty, która przednimi oddziałami osiągnęła linię kolejową Korosteń—Żytomierz—Berdyczów. (Patrz szkic ¹⁾).

¹⁾ Dokładny przebieg zagonu na Koziatyn podał mjr dypl. Biernacki Mieczysław w zeszytach 1 (147) i 2 (148) „Przeglądu Kawaleryjskiego“ ub. r. Omówienie przebiegu zagonów III Brygady kawalerii na Korosteszów i VII brygady kawalerii na Malin, odkładam na później, by nie przeciążać tego studium zbytlicznymi szczegółami.



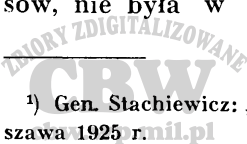
ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
cbw.wp.mil.pl

Front bolszewicki doznał tak potężnego wstrząsu, że rozpadł się kompletnie. Dezorganizacja jego tyłów uniemożliwiła przeprowadzenie jakichkolwiek przegrupowań, rozbite oddziały bolszewickie cofały się w popłochu, nie stawiając już prawie żadnego oporu. Front bolszewicki ostał się dopiero na wschodnim brzegu Dniepru.

„Nadzwyczajna rola, jaką odegrał zagon naszej dywizji jazdy, wystąpiła tu bardzo wyraźnie. Dzięki niemu na całym środkowym odcinku frontu, między szosą Żytomierz — Kijów, a nieomal rzeką Bohem nie było nieprzyjaciela“¹⁾.

Kawaleria polska teoretycznie spełniła swoje zadanie w stu procentach. Używam świadomie terminu „teoretycznie“, gdyż nie wszędzie po osiągnięciu nakazanego celu kawaleria zdołała utrzymać się na zajętych pozycjach. Kawaleria wszędzie doszła w nakazanym czasie do wyznaczonych jej celów, w „praktyce“ jednak tylko tam zdołała osiągnąć trwałe rezultaty, gdzie wystąpiła z odpowiednią siłą — tam gdzie była słabą, musiała ustąpić z drogi przed naporem przeciwnika. Samodzielna brygada kawalerii w zetknięciu się z rzeczywistością okazała się bowiem siłą raczej teoretyczną, jak realną.

Tam gdzie kawaleria użyta była w większym zgrupowaniu (1. dyw. kaw. w sile 6 pułków z art.) osiągnięte przez nią sukcesy były trwałe (pod Koziatynem); tam zaś gdzie występowała w składzie 3, lub nawet tylko 2 pułkowej brygady, pomimo niezaprzeczalnych początkowych sukcesów, nie była w stanie narzucić przeciwnikowi swojej

¹⁾ Gen. Stachiewicz: „Działania zaczepne 3. armii na Ukrainie“. Warszawa 1925 r. 

woli i utrzymać się w miejscu, jak to miało miejsce pod Korosteszewem i Malinem.

Z powyższego przykładu wynika, że tylko kawaleria użyta w większym zgrupowaniu może dać wielkie rezultaty. Użyta zaś małymi oddziałami, pomimo dobrego wykonania zadania i całego poświęcenia się, nie odnosi pożądaných rezultatów.

PŁK LEONARD ŁODZIA-MICHALSKI.

JAK WZMOCNIĆ KAWALERIĘ?

Kilka lat temu na łamach „Przeglądu Kawaleryjskiego“ rozważano organizację jednostek kawalerii od najmniejszych do „Wielkich“.

Od tego czasu sporo się zmieniło. Doświadczenie wojny hiszpańskiej i wojna chińsko-japońska znacznie urealniły mgliste jeszcze wtedy poglądy na możliwości i znaczenie broni pancernych i zmotoryzowanych, wniosły nie jedno do zrozumienia udziału lotnictwa w walce naziemnej.

To też sędzę, że nie od rzeczy będzie powrócić do tematów organizacyjnych, tym bardziej, iż od dawna atmosfera Europy tak prochem nie pachniała jak obecnie.

* * *

Wojnę wygrywają 3 czynniki: d u c h żołnierzy i narodu, d o w o d z e n i e i s i ł a. Dowodzenie, to talent i wykształcenie, siła wojska, to jego organizacja.

Pod nazwą „organizacja“ rozumiem podział na jednostki, ich etaty, uzbrojenie i zaopatrzenie.

Wysuwam ten podział dlatego, iż chcąc się zająć jedynie o r g a n i z a c j ą, nie chcę być pomawiany, że nie uwzględ-

dniom tak zasadniczych dwóch poprzednich czynników. Zgóry się zastrzegam, że stawiam je na pierwszym miejscu.

Są to jednak czynniki nie dające się ująć w żadne formuły ani skale porównawcze.

Los nas jako Naród umieścił na skrawku świata napewno godnym jak największego umiłowania, ale również napewno niezwykle niewygodnym pod względem geograficzno-militarnym.

Przywykliśmy nie obawiać się przewagi. Mamy w naszej historii niejedno zdumiewające zwycięstwo — zdumiewające dysproporcją sił.

Lecz Kircholmy i Chocimy to nie są przykłady na codzień.

Organizacja naszej kawalerii może a nawet powinna być inna — jako zależna od charakteru narodu, jego koncepcji taktycznych, terenu i zasobów, ale siła, jako wynik tej organizacji nie powinna i nie może zbyt odbiegać!

Jaką przyszłość ma przed sobą kawaleria? Jaką przypuszczamy, rolę odegra w przyszłej wojnie i jej bitwach?

Nie chcę rozwodzić się na ten temat, gdyż musiałbym zbyt wiele powtórzyć z tego, co już zostało w doskonały sposób podane przez płk. dypl. Pragłowskiego, Mossora i Rudnickiego w ich dziełach i artykułach. Chcę tylko w skrócie zreasumować ich i moje własne poglądy.

Przyszła wojna będzie wojną manewru. Przyszli wodzowie będą jak ognia unikać zeszczywnienia frontów, lub jego już zeszczywniałych części, zbyt dobrze mając w pamięci ogłupiające walki na wyniszczenie frontu zachodniego podczas wojny światowej.

Piechota potężnie wzmocniona nowym sprzętem nic nie straciła na swej zdolności tak utrzymywania jak i zdobywania terenu. Jednak stała się ciężką i powolną; bardziej ciężką niż w roku 1914.

A manewr, by w ogóle był, by był skuteczny i do końca doprowadzony, potrzebuje w o j s k s z y b k i c h.

Kawaleria, za nielicznymi wyjątkami, źle użyta, źle dowodzona i przede wszystkim źle zorganizowana, gdyż w przemianach organizacyjnych nie dotrzymała kroku innym broniom, nie zdała zbyt świetnie egzaminu w światowej wojnie. Zresztą na najważniejszych frontach z racji ich kosztowności i przeistoczenia się w kilometrowych szerokości obszary betonu i drutu, w ogóle nie mogła mieć nic do gadania.

Zaczęto szukać czegoś, coby ją zastąpiło. Rzucono się na motoryzację. Poczęły znikać dywizje konne, wyrastać pancerne. Już niektórym entuzjastom się wydało, że potrafią zastąpić wojnę ludzi — wojną maszyn.

Zaczęły te nowe twory zdawać egzamin na polach Mandżurii, Chin i Hiszpanii.

Entuzjazm do nich powoli ostyga. Okazało się, że w od wieków prowadzonej walce pocisku z pancernem, jednak, jak i zawsze dotychczas, ostatnie słowo ma pocisk. Że lotnictwo, teren, noc i pora roku są dla nich znacznie groźniejszym przeciwnikiem, niż dla jakiegokolwiek innej broni. I że szybkość ich, ta szybkość na której najwięcej budowano, jest z ł u d ą. Mają ją coppers, latem, na dobrych szosach (i o ile ich nie przydybie lotnictwo) za frontem, lecz już przy rozwijaniu do bitwy i w samej bitwie, — nie!

I jeszcze jedno: t a z a l e ż n o ś ć o d z a o p a t r z e n i a !

Gdy dowóz przerwany czy spóźniony, koń skubnie trawy, zje strzechę z chałupy i pójdzie, motor — nie!

Ten motor, zżerający często kilogram paliwa na kilometr drogi; paliwa, które trzeba dostarczać z daleka, niezrządkiem z bardzo daleka...

A przeciwstawienie kawalerii samodzielnym związkom pancernym w bitwie? Przyznaję, że mają szansę przejechać po nas w dzień, lecz my mamy większe szanse zniszczenia ich w nocy.

Nie jestem wrogiem pancerza i motoru.

Przyznaję ich ogromne możliwości gwałtownego i krótkiego uderzenia, ich siłę przełamującą.

Znakomicie nadają się jako cenne i potężne wzmocnienie wielkich jednostek piechoty i kawalerii.

Odmawiam im tymczasem (a to „tymczasem“ może trwać długo!) zdolności do samodzielnego działania na dłuższą metą. Kawalerii nie zastąpią!

Jakie cechy ma posiadać kawaleria?

Zdolność szybkiego działania w każdym terenie o każdej porze dnia i nocy, bez względu na porę roku.

Nie może być bronią sezonową czy sprzyjających okoliczności.

Domeną jej działań będzie rozpoznanie, przesłanianie, walki opóźniające, działanie na skrzydło, pościg.

W każdym z tych zadań musi mieć możność silnego skutecznego uderzenia na piechotę słabiej umocnioną, zdolność zamknięcia nieprzyjacielowi drogi nawet obroną stałą.

Musi mieć nie tylko ruchliwość, ale i siłę.

Tylko wtedy w przyszłej wojnie usprawiedliwi swe istnienie i spełni pokładane w niej nadzieje.

* * *

Szwadron.

Pokutuje pogląd, że wobec tego, iż w czasie wojny znane nam kawalerie nie posiadały większych w szwadronach stanów niż 100-konne, jest to właściwa dla szwadronu liczba i nie warto robić większych.

Prawda, szwadrony na wojnie miały 100 koni — ale miały tylko tyle dlatego, że w znacznie liczniejszym składzie na nią wyszły! Etaty szwadronów przedwojennych kawalerii wahały się od 140 do 180 szabel a było ich 6. Miały więc z czego spadać i jeszcze istnieć. Szwadron, który wyjdzie na wojnę w 100 koni, prędko będzie ich miał 50—60 i szwadronem być przestanie.

Wszystkie państwa zgodnie przesądają, że skład szwadronu ma być jednolity, ściśle konny, bez żadnych dodatków motoryzacyjnych.

Ogólna liczebność plutonów wynosi w szwadronie niemieckim ok. 160 koni, w sowieckim — 140.

Podział organizacyjny jest różny. Niemcy mają w szwadronie 3 plutony, Sowiety — 4 plutony.

Wydaje mi się bezspornym, że w kawalerii powinna obowiązywać zasada podziału na więcej niż 3 jednostki.

Kawaleria działa na szerokich frontach. Najmniejsze jej jednostki organizacyjne muszą być zdolne do samodzielnego działania. Zawsze dużym będzie rozbór na rozpoznanie, ubezpieczenie i łączność.

Niezbędnym jest również myśleć często o ubezpieczeniu koniowodów. A do właściwej akcji potrzeba 3-ch jednostek, potrzeba koniecznie, jeśli się chce mieć możliwość stosowania jakiego — takiego manewru, ekonomii sił, zaakcentowania wysiłku w pewnym miejscu.

Liczebność plutonu nie może być przesadną. Jest to jednostka, którą się dowodzi bezpośrednio (głosem, znakiem, przykładem) również w szyku konnym i dla tego nie powinna ona przekraczać liczby trzydziestu paru koni.

Pluton tak sowiecki, jak i niemiecki jest bardzo obficie zaopatrzony w lekką broń maszynową. Niemiecki ma

3 l. k. m., sowiecki 2. Daje to w szwadronie niemieckim 11 l. k. m. (2 na cięższych podstawach w dyspozycji decy szwadronu), w sowieckim — 8.

Wydaje mi się, iż w przydzielaniu tej broni winien być pewien umiar. Trudno się spodziewać, by plutony występowały zawsze w pełnym składzie. Normalnie, stan ich będzie napewno niższy od etatowego. Występowanie do walki z samymi ręcznymi karabinami maszynowymi z nikłą osłoną strzelców nie wydaje mi się celowym. Dochodzi przy tym kwestia amunicji. **O b a w i a m s i ę p s y c h o z y l u f.** Broń maszynowa jest dobra, gdy można wyzyskać jej szybkostrzelność, a więc dostarczyć dużo amunicji. Amunicję trzeba wozić i donosić. Na jukach lub na wozach.

To oddział robi ciężkim, odbiera mu możliwości szybkiego działania w terenie.

Pluton zaś bezwzględnie musi być lekki.

Plutonowi posiadającemu po spieszeniu liczebność raczej mniejszą niż drużyna naszej piechoty, 1 rkm. wystarczy, byle był **d o s t a t n i o w y p o s a ż o n y w a m u n i c j ę.**

Wypożyczenie ogniowe w kawaleriach naszych sąsiadów jest różne.

W organizacji kawalerii niemieckiej i sowieckiej przebija się tendencja, że **w y k l u c z o n e** jest działanie szwadronu bez wsparcia ogniem ciężkiej broni maszynowej.

Wydaje mi się logicznym, by była ona z tą chwilą organicznie przydzieloną do szwadronu, w ilości skromnej, wystarczającej dla przeciętnego działania szwadronu.

Odповідаły by temu zadaniu 2 ciężkie karabiny maszynowe.

Przydzielone do szwadronów konnych, winny być na jukach. Szwadron powinien mieć możliwość całkowicie swobodnego ruchu po bezdrożach, na przełaj przez lasy, terenem

po nocy; wszystek sprzęt bojowy w jaki jest wyposażony powinien mieć możliwość swobodnego mu towarzyszenia.

P u ł k.

Nie uważam za konieczne, by artyleria konna wchodziła organicznie w skład pułku. Brygada winna być tak wyposażona, by dała pułkowi z chwilą, gdy tego będzie potrzebował, taką ilość dział i takiego rodzaju, jak położenie tego będzie wymagało.

Natomiast w pułku konieczny jest sprzęt, który by mu dał ogień o większej potędze, sprzęt o stromym torze pocisku, który by nie musiał szukać dogodnych stanowisk, mógł stać wewnątrz ugrupowania pułku i tym samym nie wymagał specjalnej osłony, sprzęt nie koniecznie dalekonośny a jednak celny.

A więc m i o t a c z e m i n !

W pułku są one, moim zdaniem, konieczne.

D z i a ł k a p - p a n c. stały się sprzętem, bez którego nie wyobrażamy sobie już oddziału. Słusznie, to jest konieczność narzucona wielkim rozrostem broni pancерnej i bez broni p-panc. żaden oddział nie jest pewien wykonania najprostszego zadania bojowego.

Lecz czy z m o t o r y z o w a n e ? Motoryzacja działek ma napewno wiele cennych cech dodatnich, lecz ma i wady. Nigdy nie mam pewności, czy wszystkie działka ze mną dojdą, bo kulawego konia zamienię, a motoru nie.

I nie zawsze i nie wszędzie ze mną pójdą. A w nocnych marszach albo będą mi zawadą, albo nie będę pewien, czy stawią się o brzasku. Wolę zaprzęg konny, wolę „czystość“ kawaleryjską pułku!

Myślę jednak, że broń p-panc. tylko na szczeblu pułku — nie wystarczy. Musi ona przeniknąć do plutonów, każdy pluton musi mieć możliwość skutecznej walki czynnej z pancernym wrogiem! Nie mam danych technicznych o karabinach

p-panc. dużego kalibru będących na wyposażeniu zdaje się angielskiego wojska. Może by się okazał możliwym do użycia w plutonie kawalerii?

O ile wiem, tylko pułk sowiecki rozporządza specjalną bronią przeciwlotniczą ¹⁾. Obecny wyścig zbrojeń lotniczych i związane z tym przyszłe nasycenie powietrza tą groźną bronią stwarza nieodpartą konieczność zaopatrzenia pułku w organiczną broń p-lotniczą.

Nie można liczyć, by baterie przeciwlotnicze brygady sprostały zadaniom osłony wszystkich pułków brygady. Tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności pułk znajdzie się w zasięgu ich osłony, tym bardziej, że widzę pułk znacznie częściej w terenie niż w kolumnie na drodze; nawet w marszu!

Nasze ckm-y, rkm-y czy zgrupowania strzelców są bezbronne wobec lotnika powyżej 1000 metrów, zresztą mogą mieć co innego do roboty. A bombardowania — poza działaniami z lotu nurkowego — będą się odbywać ze znacznie wyższego pułapu.

Potrzebujemy, moim zdaniem, n. k. m. przeciwlotniczych.

A że mogą być one równie dobrze użyte jako ostatni odwód broni przeciwpancernej, tym lepiej.

Widzimy poza tym w pułkach obcych rozbudowane oddziały specjalne:

w niemieckim — pluton łączności i pluton pionierów, w sowieckim — półszwadron łączności, pluton pionierów i pluton chemiczny.

Nad potrzebą organizacyjnej komórki łączności czy ona się będzie nazywać plutonem, czy półszwadronem rozwodzić się nie potrzeba.

¹⁾ „Przegl. Kawal.“ Nr 6 (152) 38 r. str. 842.

Szeroko propagowana i w przyszłości napewno zastosowana koncepcja zniszczeń i skażeń, jako nowego w tym zakresie środka wojennego, każe się zastanowić nad potrzebną ilością pionierów w pułku. Czy my będziemy skażać i niszczyć, czy natkniemy się na teren podobnie spreparowany przez przeciwnika — na jedno wychodzi: trzeba oddziałów specjalnych by to czyniły, lub uczynione usuwały. Niszczenia i skażenia, lub odwrotnie — ich usuwanie to nie te same czynności.

Myślę, że oddziały wyspecjalizowane w jednym i drugim kierunku okażą się niezbędne w pułku i bez conajmniej plutonu pioniersko-chemicznego się nie obejdzie.

* * *

Do każdego zagadnienia organizacyjnego podchodzić należy z punktu widzenia potrzeb i zasobów.

Potrzeby ogólnikowo znamy; poświęćmy więc chwilę kwestii zasobów.

W kawalerii typu konnego, jaką rozpatrujemy — w pierwszej kolejności wypadnie zastanowić się nad kwestią zasobów końskich.

Nie są one nieograniczone. Opierać się można na dość ścisłych danych, dotyczących się ilości tego czy innego typu koni w kraju, pilnie rachując, na jaki przyrost rocznie liczyć można.

Z doświadczenia ubiegłych wojen wiemy, że tego przyrostu nie starcza na zaspokojenie ubytku i że ogólna liczba koni, jak również ich jakość, będzie spadać. Znanym jest fakt, iż państwa wojujące musiały rozwiązać wiele pułków kawalerii z racji niemożności utrzymania ich bojowych stanów i zapotrzebowania na konie do innych rodzajów broni, zwłaszcza artylerii.

Obecnie w tej dziedzinie może nie należy się spodziewać kryzysu w takich rozmiarach, gdyż w wielu wypadkach konia wyręczy motor.

Jednak faktem jest napewno bezspornym, że obrachowując możliwość wystawienia jednostek konnych o takiej czy innej ogólnej liczebności, trzeba z góry poważnie przyjąć pod uwagę konieczność ich późniejszego uzupełnienia.

Uzupełnienia te dla uniknięcia zbędnych strat (marszowych) i nieosłabienia sprawności oddziału (przede wszystkim ostrzelanie) muszą być uprzednio przygotowane, a więc o tyle wcześniej wyjdą z rachunku z asobów rolniczych kraju.

Nie dysponujemy u nas zbyt korzystnym procentem koni nadających się pod wierzch. Oczywiście w czasach wojennych wymagania można obniżyć, jednak — bez wyraźnej szkody dla sprawności kawalerii — nie możemy iść za daleko.

Musimy sobie powiedzieć, i dla dalszych rozważań zapamiętać: dysponujemy dość ograniczonym rezerwuarem koni wierzchowych, znacznie natomiast większym — koni taborowych.

Natomiast uzupełnień ludzkich w kawalerii nigdy nie brakuje.

Czym wzmocnić pułk?

Taką sytuację mając przed oczami, postarajmy się rozwiązać kwestię dodania „siły“ pułkowi.

Ani nadmiernie powiększyć stanów szwadronów na wzór niemieckich, ani dodać pułkowi 5-go szwadronu konnego nie możemy, nie ryzykując, iż nie potrafimy utrzymać stanów na odpowiedniej wysokości przez ciąg trwania wojny.

Trzeba sięgnąć do innych środków przewo-

z o w y c h, ale jakich? Że nie zaproponuję motorowych, przewijało się już w kilku punktach mego artykułu.

Zaproponuję rozwiązanie, które na pierwszy rzut oka wyda się może „rasowym“ kawalerzystom „bezbożnym“.

S z w a d r o n k a w a l e r i i n a w o z a c h !

T a k, z w y c z a j n y c h w o z a c h, w z i ę t y c h z p o b o r u !

Ludzi mamy dość, konie taborowe i wozy też mamy, więc kwestia zasobów odpada.

Lecz pozostaje pytanie: czy taki szwadron jest możliwy w pułku kawalerii, czy nie będzie mu „kulą u nogi“

Czy rzeczywiście wzmocni pułk siłą, którą będzie można odpowiednio wykorzystać?

Nim przejdę do rozważań na te tematy, podam ogólnikowo jak sobie wyobrażam jego skład bojowy:

— Dowódca i poczet konno,

— 3 plutony na wozach.

— W plutonie:

3 drużyny każda z rkm., ogólna liczebność 45 ludzi na 9 wozach (po 5 na jednym oraz woźnica);

w drużynie 3 sekcje: 2 strzeleckie, 1 rkm.,

— 1 pluton kolarzy (dotychczas samodzielny w pułku),

— pluton ckm. na taczankach.

Razem: 165 bagnetów, 11 rkm., 4 ckm.

S z y b k o ś ć m a r s z o w a: mamy wiele pojazdów w kawalerii, które muszą jej towarzyszyć w marszu, wewnątrz ugrupowania marszowego, są to także wozy i takie same konie taborowe.

Jeden warunek: by mogły one nadażyć za konnymi, ich tonaż użytkowy nie powinien przekraczać 350 kg.

5 ludzi, przyjmując przeciętną wagę żołnierza 85 kg (wraz z oporządzeniem i uzbrojeniem), waży 425 kg.

Ale czyż wszyscy mają s t a l e siedzieć na wozie?

Odwrotnie, regułą będzie, iż na zmianę będą jechać lub maszerować. Na wozie, gdy trzeba dotrzymać kroku kolumnie będzie siedziało najwyżej 3-ch — tj. 255 kg. Bez obciążenia, na zmianę się przesiadając, można i podbiec.

Miałem sposobność wykonywania takiej próby w czasie wojny. Na kilkunastu kilometrach osiągałem w y d a j n o ś ć 8 km na godzinę, i żołnierze nie byli więcej zmęczeni niż ich jadący konno koledzy. A przecież większa szybkość i na dłuższych odległościach będzie należała w pułku do rzadkich wyjątków.

Zależność od jakości dróg i pory doby. Nikt chyba nie wątpi, że pod tym względem taki szwadron szwadronom konnym, również środkami przewozowymi obarczonym, w niczym nie ustąpi. W nocy ma nawet nad nimi przewagę. Szybkość marszu będzie mniejsza, na wozie można się zdrzemnąć; „wozowy“ kawalerzysta będzie po przemaszerowanej nocy bardziej wypoczęty niż konny.

Przekraczalność terenu. Tam gdzie przejdzie koń wierzchowy, przejdzie i taborowy. Przeszkody? 5-ciu chłopa prędko obali płot, a przez rów wóz przeciągnie.

Prawda, przy marszu na przełaj nie można liczyć na galopowanie szwadronu na wozach.

Zostanie wówczas na pewien czas w drugim rzucie.

Drugim rzutem o tej sile nikt nie pogardzi!

Wkroczenie do walki i udział w bitwie. Nie ulega wątpliwości, że szwadron ten będzie zdolny jedynie do walki pieszej. Czy to jest tak ważne?

Cenię tradycje szarż, zawsze będą one marzeniem kawalerii.

Chcę wierzyć, że będzie jeszcze szarżował szwadron...

Ośmielałem się nawet przypuścić, że może się zdarzyć takie święto i pułkowi.

Wykluczam jednak, by pułk szarżował co do ostatniego jeźdźca, bez rzutu pieszego i wsparcia ogniowego...

Tyle co do walki konnej pułku. W walce pieszej, jeśli się zgodzimy, że szwadron ten może się posuwać r a z e m ze swymi wozami przez teren, da nam wiele korzyści, żadnego kłopotu. Jedynie szybkość oderwania się będzie mniejsza. To jedno trzeba będzie uprzednio przemyśleć i zorganizować.

Może, co prawda, zdarzyć się wypadek, gdy pułk dla wykonania jakiegoś specjalnego zadania będzie musiał czy chciał pójść całkiem „na lekko“, a więc tylko rzut konny bez taborów, kuchen polowych; nie będą to mogły być wyprawy dłużej w czasie trwające. Wtedy pozostawimy szwadron na wozach, będzie on pułkowi trzymać jakiś ważny punkt terenowy, albo oddany brygadzie napewno będzie mógł być przez nią korzystnie użyty.

Jednak koniecznie muszą to być szwadrony p u ł k u, nie brygady.

Organizowane, wyszkolone i przygotowane przez pułk, w jego b a r w a c h, owiane duchem oddziału i jego tradycji. Z ugruntowanym przekonaniem, że nie tylko nie są nic gorsi, ale odwrotnie, wysoce cenieni dla swej siły przebojowej.

Czy wymyśliłem coś nowego? W czasie wojny polsko-bolszewickiej chyba nie było pułku, który by nie improwizował sobie podobnego oddziału z „fuss-rejterów“. Tylko że były to improwizacje, ułanów się tam odsyłało za karę, co lepsze siedziało na koniach, najgorsze na wozach.

Z okadrowaniem było podobnie. Pomimo to wszystko, nieraz bardzo się przydawały.

A raidy, jakich żadna kawaleria by się nie powstydziła, posadzonego na wozy baonu ówczesnego majora Dąb-Bier-

nackiego jesienią roku 1919 w rejonie Głębokie — Ziabki i później?!

Dlaczego wplątuję w ten szwadron kolarzy?

Bo ich przekleństwem są rowery. Wydaje mi się bardzo wskazaną współpracą i połączeniem tych dwóch rodzajów w bitwie. Kawalerzysta z wozu i kolarz z roweru poszli do bitwy — rowery na wozie. Czy do przodu, czy do tyłu — na pustych wozach, bez straty połowy ludzi do ich przeciągania!

W tym też częściowo kryje się odpowiedź, dla czego nie proponuję wzmocnienia pułku większą ilością kolarzy.

Posiadany pluton jest cennym i przydatnym wzmocnieniem.

Lecz, kiedy chodzi o więcej, wolę na wozach, gdyż kolarze poza tym: 1) są zbyt związani z drogami czy ścieżkami, które nie zawsze się usłużnie w zasięgu ich działania w odpowiednim kierunku biegnące znajdują, 2) nie mają możliwości marszu w terenie (prowadzenie roweru po roli lub zasiewach jest zajęciem bardzo uciążliwym), 3) nie mogą maszerować po bocznych drogach w ciemną noc, 4) są nie do użycia poza szosami w okresie deszczów.

Wsparcie ogniowe pułku. Poprzednio już rozwiątałem tezę potrzeby organicznego wcielenia do szwadronów ciężkich karabinów maszynowych. Szwadronowi konnemu wystarczyłyby 2, byle na jukach, szwadron na wozach, przedstawiający siłę dobrej kompanii piechoty, otrzymałby 4 na taczankach.

Jako odwód ogniowy dowódcy pułku wystarczyłyby przy takim rozwiązaniu pluton z 4-ech ckm. na taczankach, gdyż w tym wypadku stworzenie grupy ogólnego działania z 6-ciu a nawet czasami 8-miu ckm. nie przedstawiało by żadnej trudności (ckm. szwadronu odwodowego i jednego z działających na osi ognia).

Pluton ckm. przeciwlotniczych uważana za niezbędną. Myślę, że sięgalność pułapu około 2000 m byłaby jeszcze obecnie wystarczająca. Pochodną od tego byłby kaliber.

Czy miałyby ich być 3 czy 4 w plutonie — pozostawiam do rozstrzygnięcia fachowcom.

Koniecznym wydaje mi się dodanie pułkowi plutonu miotaczy min.

Zastąpiły by artylerię pułkową, a byłyby łatwiejsze w przewozie, ustawieniu i prowadzeniu ognia.

Z broni specjalnych dochodzi jeszcze pluton armatek p-panc.

4 plutony ognia. Czy nie narzuca się poprostu konieczność organizacyjnego ich ujęcia w s z w a d r o n o g n i a? Gospodarczo te plutony nadają się do jednej kuchni w stopniu większym niż obecny szwadron c. k. m., którego drużyny czy plutony stałe muszą być p r z e r z u c a n e na zaopatrzenia do szwadronów liniowych.

Taktycznie — oczywiście nie będzie to oddział przeznaczony do jednolitego użycia czy dowodzenia nim w bitwie.

Dowódca jego będzie jednak bardzo c e n n y m r e f e r e n t e m spraw wzmocnienia ogniowego dowódcy pułku, będzie komu pamiętać o ich użyciu, wyszkoleniu i zaopatrzeniu.

Dowódca pułku będzie mówił z jednym człowiekiem zamiast z 4-ma:

Oddziały specjalne. Pozostają jeszcze: łączność i pionierzy. Mają oni zbyt różne zadania, by je łączyć w jeden pododdział. Musiałyby pozostać jako komórki wprost podległe dowódcy pułku, żywione z kotła szwadronu gospodarczego.

POR. WIESŁAW LEŁIWA-KIERSZ.

UWAGI O KAWALERII DYWIZYJNEJ.

Dawno już i bezpowrotnie minęły czasy, kiedy dowódca kompanii, szwadronu, a nawet batalionu mógł się ograniczyć do znajomości wyłącznie swej macierzystej broni. Dziś muszą oni ogarnąć swym umysłem wszystkie te bronie, z jakimi się będą stykali w przyszłych działaniach, nauczyć się nimi dysponować, dowodzić i wiedzieć, co one z siebie dać mogą. Charakter broni przydzielonych jest przeważnie różny i dlatego dowodzenie nimi będzie początkowo nastęrczało wiele trudności, zwłaszcza dowodzenie kawalerią i bronią pancerną.

We wszystkich wojskach wielkie jednostki piechoty mają pewien składnik kawaleryjski, nazwany u nas kawalerią dywizyjną. Zachodzą natomiast dość duże różnice w pogładach na siłę, organizację i użycie tej kawalerii.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej kawaleria dywizyjna wchodząca w siłę dwóch szwadronów z plutonem ckm. w skład organiczny dywizji piechoty mogła oddawać ogromne usługi dowódcy, tym bardziej, że kampania ta była wybitnie manewrowa. Często bywała użyta wadliwie, otrzymywała bowiem zadania, nie liczące się z jej możliwościami i cechami, np. zadania natarcia lub obrony od-

powiednie dla batalionów. Dzielono ją między pułki piechoty, te znów dzieliły ją między bataliony. Obarczano ją również służbą gońców, łączników, eskortowaniem jeńców, wart, uzupełniano nią żandarmerię itp. Takie rozpraszenie oraz powierzanie jej służb pozafrontowych musiało się na niej odbić demoralizująco, paraliżując wszelką wartość bojową oddziału jako całości. Natomiast rzadko dawano jej właściwe zadania: r o z p o z n a n i a, u b e z p i e c z e n i a, o s ł o n y t y ł ó w l u b s k r z y d e ł, ł ą c z n o ś c i z s ą s i a d a m i, p o ś c i g u l u b o p ó ź n i a n i a.

Stracono dużo możliwości. Mimo jednak często wadliwego użycia kawaleria dywizyjna w wojnie światowej a następnie polsko-bolszewickiej oddała niejednokrotnie ogromne usługi.

Przytoczę kilka przykładów:

Z końcem października 1914 r. Francuzi starali się oskrzydlić skrajne prawe skrzydło Niemców we Flandrii. Wówczas Niemcy poczęli śpiesznie przerzucać swoje siły z lewego skrzydła, tj. z Alzacji na prawe. Wśród innych jednostek została przerzucona bawarska 4. dywizja piechoty, która po wyładowaniu się za prawym skrzydłem, miała wejść do działań na prawo od bawarskiego I korpusu, znajdującego się w ciężkich walkach. Czołowa brygada tej dywizji maszerowała marszem przyśpieszonym na zachód i osiagnęła 26.IX. o godz. 9.15 Bois de Bouleax, gdzie stanęła na krótki odpoczynek. Cała jej uwaga była zwrócona jedynie w kierunku zachodnim, gdyż na północ od niej miały działać XIV korpus i II korpus kawalerii. W tem nadeszła wiadomość, że w Bapaume (około 10 km na północ) własny lotnik stwierdził duże siły nieprzyjaciela. Nie dano temu wiary i sądzono, iż lotnik wziął za Francuzów własny XIV korpus, który tam się miał znajdować. O go-

dzinie 10.25 wraca patrol oficerski z bawarskiego 5. pułku szwoleżerów (kaw. dyw.), który melduje, że na drodze z Bapaume w kierunku południowym zobaczył silną kolumnę i stwierdził w niej „czerwone spodnie“ i konie z kurtyzowanymi ogonami. Meldunek wydawał się dowódcy nieprawdopodobny i rozkazał dowódcy patrolu raz jeszcze rozpoznać ten sam kierunek. Jednocześnie polecił on zatrzymać marsz dalszy i na wszelki wypadek ugrupować się obronnie w kierunku północnym. Około godz. 12 nadszedł szczegółowy meldunek od dowódcy patrolu. Rozpoznał on marsz kilku kolumn, a nawet w składzie jednej z nich sztab korpusu. Wszelkie wątpliwości zostały już rozwiane: na bok bawarskiej 4. dyw. piech. maszerowało kilka dywizyj francuskich. Dowódca dywizji rozkazał szybko uderzyć na najbliższą kolumnę i po ciężkiej walce ją odrzucił.

Tymczasem nadeszły oddziały własnego XIV korpusu i wyratowały z opresji 4. dyw. piech. Okazało się, że na bok jej szły 82, 84 i 88 francuskie dywizje terytorialne, które miały razem sześciokrotną przewagę piechoty, a trzykrotną artylerii ¹⁾.

Włosi 7 sierpnia 1918 r. zaatakowali prawe skrzydło frontu austriacko-węgierskiego w Albanii. Włoski 22. pułk kawalerii współdziałał jako kawaleria dywizyjna i otrzymał za zadanie uderzyć w kierunku Feri dla opanowania mostu na rzece Semeni i odcięcia nieprzyjacielowi jedynej wygodnej drogi odwrotu na północ. Uderzenie to, wykonane przez zaskoczenie, udało się. Wiadomość o zajęciu mostu na wspomnianej rzece przez kawalerię włoską rozeszła się błyskawicznie wśród oddziałów austriacko-węgier-

¹⁾ Gen. Schulz. — Znaczenie rozpoznania kawaleryjskiego (Deutsche Wehr, Nr 4/35).

skich i niemieckich, szerząc demoralizację i powodując przyśpieszony odwrót. Wprawdzie przez rzucenie odwodów i wskutek braku amunicji 22. pułk kaw. włoskiej został odrzucony, ale raz rozpoczętego odwrotu nie mogło już dowództwo austriacko-węgierskie zatrzymać.

W dniu 7 września 1914 r. patrol z bawarskiego 2. pułku jazdy ciężkiej, mający rozpoznawać na Toul, natknął się na poważny opór, którego nie mógł obejść, nie mówiąc już o przełamaniu. Dowódca patrolu postanowił przeczekać do zmierzchu, aby przejść przez linie francuskie. I tak się stało; patrol o zmierzchu przeszedł na tyły, gdzie pozostał przez 3 dni obserwując z ukryć terenowych ruch na drogach. Posyłał on co nocy bardzo cenny, obszerny i szczegółowy meldunek przez g o n n y c h, którzy wykorzystując ciemności przechodzili przez linie francuskie i oddawali meldunki dowódcom niemieckim. Najciekawszy jest fakt, że w s z y s t k i e meldunki doszły²⁾. Czy potrafi tak rozpoznać patrol silnikowo-mechaniczny?

Nie brak nam również własnych przykładów.

W lipcu 1920 r. 5. dyw. piech. miała jako kawalerię dywizyjną I dywizjon 6. pułku strzelców konnych. Patrol melduje, że własny 111/40 p.p. atakowany pod wsią Lipniskami przez przeważające siły nieprzyjacielskiej piechoty i kawalerii, nie mając amunicji, cofa się w popłochu. Dywizjon rusza na pomoc i natrafiwszy na krytyczną chwilę szarży 2 sotni kawalerii sowieckiej, atakuje ze skrzydła kawalerię sowiecką, która pierzcha, pozostawiając na przedpolu taczanki z ckm.

Dowódca 11. dywizji piechoty na podstawie przeprowadzonego wywiadu stwierdził, że bolszewicy planują działania zaczepne na Kowel. Tworzy on w pierwszych dniach

¹⁾ Anonim (Militär Wochenblatt, Nr 14/35).

września 1920 r. oddział wydzielony pod dowództwem mjra Liwacza w składzie 1/46. p.p., 2. baterii 11. p. a. p. i II dywizjonu 6. pułku strzelców konnych (wówczas 4. p. s. k.). Grupie tej powierza zadanie nawiązania stałej styczności z przeciwnikiem oraz zajęcie stacji kolejowej Małoryta, będącej podstawą nieprzyjacielskich oddziałów. Grupa ta rano 7.IX. 1920 r. napotyka straże przednie nieprzyjaciela, które odrzuca. Dywizjon kawalerii otrzymuje zadanie pościgu wzdłuż toru kolejowego Pończyń-Małoryta. Od jeńców i tamtejszej ludności dowiaduje się, że przeciwnik ma dwa pociągi pancerne. Dowódca dywizjonu wysyła patrol z zadaniem zerwania toru kolei między Pścynem a Małorytą, co zostało wykonane. Wynikiem tego było wykolejenie się jednego pociągu bolszewickiego i odcięcie drugiego. Własna bateria rozbija unieruchomiony pociąg pancerny i obezwładnia przeciwnika umocnionego na przedpolu Małoryty, oddział wydzielony zaś zdobywa Małorytę.

POCO PIECHOCIE KAWALERIA?

D l a r o z p o z n a n i a i w a l k i .

Dziś ważność rozpoznania i zdobycia pełni wiadomości o działaniach nieprzyjaciela jest tak powszechnie znaną, że jej nie będą poruszał. Walki kawalerii dywizyjnej będą zawsze skuteczne pod warunkiem wzmocnienia jej odpowiednimi środkami walki, odpowiednio do danego jej zadania oraz charakteru jej przeciwnika. D a l e k i e r o z p o z n a n i e, według zapatrywań większości autorów naszych i obcych, przeszło na barki lotnictwa. Jedyne w terenach nieprzejrzystych oraz w szczególnie złych warunkach atmosferycznych będzie lotnictwo uzupełnione czy

też zastąpione rozpoznaniem naziemnym kawalerii samodzielnej lub oddziałów szybkich.

W bliskim rozpoznaniu, kto potrafi lepiej rozpoznać: kawaleria czy oddziały pancerno-silnikowe?

Nowe maszyny i aparaty — twory rozumu człowieka, które on prowadzi i którymi ma walczyć, pobiły już dawno możliwości zarówno konia jak człowieka. Czy jednak jest to zawsze? Broń pancerna, mówi się często, może uzyskać duże wyniki pod warunkiem masowego jej użycia przez zaskoczenie, pod osłoną naturalnej mgły lub dymów.

W rozpoznaniu używa się małych patroli złożonych z 2—5 wozów bojowych. Czy można wówczas zastosować dymy? Jeżeli patrol konny straci jednego konia czy kawalerzystę, pozostanie dalej patroliem i nie będzie to tak poważną stratą, jak utrata jednego drogiego wozu z kilkoma ludźmi z patrolu liczącego 2 lub 3 wozy. Tym bardziej, że najłatwiej uzupełnić człowieka, trudniej konia, a najtrudniej jest wyprodukować kosztowny nowy wóz. Przecież sowiecki autor książki „Tanki w boju“ S. Ammosow twierdzi, że zamierzenia niektórych państw kapitalistycznych całkowitego zmechanizowania i zmotoryzowania swoich armii, przeciw nim się obróca. Mówi on:

„Cel tego jest następujący: stworzyć nieliczną a ruchliwą i potężną armię zakutą w pancerz, z wyszkolonych dobrze i oddanych burżuazji ludzi. Zapominają jednak one, że na każdego kombatanta siedzącego wewnątrz maszyny na froncie trzeba według obliczeń specjalistów 30 robotników na tyłach, aby te maszyny budować, naprawiać i zaopatrywać“.

Dalej oblicza:

„... a więc na 300 tysięcy wiernych żołnierzy, którzy może się i znajdują, potrzeba byłoby na tyłach 9,000.000...“.

Reasumując: patrol kawalerii na koniach wprowadzie będzie posuwał się wolniej od patroli pancerno-siłnikowych w terenie wolnym od przeciwnika, jednak zawsze górować będzie nad nimi swobodą poruszań w terenie, nie będąc zależnym od dróg i ich stanu, od pory roku, od warunków atmosferycznych, od defektów motoru, od braku materiałów pędnych itp. Patrol kawalerii, gdy napotka na opór, daleko łatwiej będzie mu znaleźć lukę, przez którą się przesaczy, na co nie będzie stać kolarzy, motocyklistów czy też wozy pancerne. Gdy motorowi zabraknie „owsa“, jak to już nieraz bywało staje się bezdusznym i żadna siła nie zmusi go do pójścia. A człowiek wytrzyma najwięcej i nawet zmęczone głodne zwierzę potrafi do ruchu zmusić. Pozwolę sobie na przytoczenie słów dowódcy tureckiego korpusu kawalerii Faker ed Din'a który wykonał pościg we wrześniu 1921 r. za uchodzącymi Grekami w kierunku Smyrny:

„Ludzie, jakkolwiek byli już u kresu swych sił, znaleźli w sobie jednak jeszcze tyle mocy, że chcieli walczyć o ostateczne zwycięstwo o Smyrnę. Kawalerzyści szli pieszo, popędzając biczami swe konie. Czynniki moralny pozwolił ludziom przewyciężyć zmęczenie, konie jednak, pozbawione tych zdolności i właściwości, były bardziej zmęczone niż jeźdźcy“.

I mówi dalej:

„Miejscowości były ograbione i popalone. Kawalerzyści karmili się owcami. W ostatnich walkach artyleria wystrzeliła ostatni granat, piechota zużyła ostatni pocisk. W rękach ścigającego pozostała jedynie szabla“.

Koń może się obejść kilka dni bez uregulowanego zaopatrzenia — żyjąc z kraju. Koń wytrzyma więcej w okresie dłuższym, aniżeli motor.

DOWODZENIE KAWALERIĄ DYWIZYJNĄ.

Bezsprzecznie, że najważniejszym w kawalerii jest problem dowódców i dowodzenia. On decyduje o powodzeniu wszelkich akcji kawaleryjskich. Każdy dowódca kawalerii musi działać według zasad istniejących, indywidualizując każde działanie i wkładając w nie swą inicjatywę i serce. Powyższe zdanie nie jest czczym frazesem, bowiem każda akcja kawaleryjska ma swe indywidualne cechy, a nie znosi schematu. Jako broń — jest kawaleria nadzwyczaj czuła i wrażliwa. Nieznaczące drobiazgi, gdzie indziej mało albo też zupełnie niewpływające na powodzenie, w kawalerii mogą zadecydować bezapelacyjnie o powodzeniu danego działania. Wszak płk dypl. Pragłowski mówi w jednej ze swych licznych prac:

„Jesteśmy w kawalerii na każdym szczeblu zbyt słabi efektywną siłą, aby móc kalkulować nasze zwycięstwo na samej logice cyfr! Stąd konieczność artystycznej ekonomii sił w sensie fizycznym i psychicznym, celem wygrania wszystkich atutów a więc i moralnych dla uzyskania powodzenia“.

Kawaleria dywizyjna pracuje w innych warunkach aniżeli samodzielna: a) W stałej styczności z nieprzyjacielem, zmieniając często kierunki, będąc często przerzucaną w czasie akcji, co musi bezwzględnie odbijać się na stanie jej ducha, fizycznym, kondycji koni i zaopatrzenia. b) Ustawicznie jest narażoną na oderwanie od niej poszczególnych elementów na korzyść piechoty, którym później trudno odnaleźć swój oddział. c) Praca pośród oddziałów, nie nastawionych na jej potrzeby musi odbijać się znów na użyciu jej i zaopatrzeniu. d) A nie daj Bóg jak trafi w ręce dowódcy nieumiejącego jej użyć albo niewłaściwie w kierunku nastawionego. Kawaleria dywizyjna

rzadko kiedy będzie wiedziała coś konkretnego o przeciwniku. Dowódca jej będzie musiał posiadane wiadomości ocenić trafnie, odgadnąć niewiadome, powziąć decyzję i wprowadzić ją szybko w życie. Stale musi on wpływać na ambicję i podtrzymywać ducha, oceniając stan moralny i fizyczny tak ludzi jak i koni swoich oddziałów. Często dowódcy zapominali, że koń to nie maszyna, która może pracować bez wytchnienia aż do defektu. Dlatego nasza instrukcja (Użycie taktyczne kawalerii dywizyjnej) podkreśla mówiąc:

„... warunki wymagają od dowódcy kawalerii dywizyjnej dużej inicjatywy i samodzielności zarówno taktycznej jak i gospodarczej, specjalnej dyscypliny oraz umiejętności skupienia i odświeżenia sił do akcji. Aby utrzymać Dyon w rękę i na poziomie ciągłej gotowości bojowej (stany, kondycja, kucie koni, furaz), musi on dowodzić osobiście całością swych sił“

Regułą musi być użycie kawalerii dywizyjnej zdecydowanie całością pod dowództwem dowódcy kawalerii dywizyjnej na jednym kierunku. Na kierunkach drugorzędnych na bezpośrednią korzyść ugrupowań należy używać zwiadowców konnych (do 15 km). Rozdrabnianie i rozpraszanie kawalerii dywizyjnej pozbawia ją siły, utrudnia utrzymanie łączności, uniemożliwia dowódcy kawalerii dywizyjnej wszelką interwencję, a na większych przestrzeniach powoduje gubienie się gońców lub przywożenie spóźnionych a więc nieaktualnych meldunków, zaś działanie zaopatrzenia jest prawie wykluczone.

Kto zna najlepiej kawalerię dywizyjną i potrafi ją wykorzystać? Kto trafnie użyje podkomendnych, znając ich indywidualne cechy? Tylko i jedynie dowódca kawalerii dywizyjnej! Dlatego dowódca piechoty lub oddziału wydzielonego, mimo że posiada własną orientację i wyczu-

cie położenia, powinien bezwzględnie zawsze wezwać dowódcę kawalerii dywizyjnej i skorzystać z jego fachowej porady, pamiętając o cechach charakterystycznych kawalerii, szczupłości sił oraz konieczności działań na dłuższą metę.

Kawalerię dywizyjną należy wzmacniać odpowiednio dodatkowymi środkami, którymi mogą być: kolarze, motocykliści, narciarze, piechota na wozach lub samochodach, broń pancerna (samochody pancerne, czołgi rozpoznawcze i lekkie), artyleria leka i zmotoryzowana, lotnictwo towarzyszące, saperzy, oddziały łączności itp.. Konieczność jak najściślejszej współpracy dowódcy piechoty z dowódcą kawalerii podkreśla nasza instrukcja, głosząc:

„Ustalać plan użycia kawalerii dywizyjnej przy współpracy z jej dowódcą, któremu daje się ogólne żądanie. Szczegóły wykonania zadań kawalerii dywizyjnej (myśl manewru, podział sił i środków) z reguły należą do dowódcy kawalerii dywizyjnej, który zna najlepiej warunki swych jednostek. Działając w myśl intencji dowódcy piechoty, nawet przy zmianie położenia będzie mógł wpłynąć na przeprowadzenie zadania“.

Instrukcja nakazuje, a życie bezwzględnie wymaga, aby dowódcy piechoty dawali dowódcom kawalerii dywizyjnej, po zaznajomieniu ich z własną decyzją, tylko ogólne zadania. Kawalerzysta będzie wówczas szczerym, rzetelnym i lojalnym towarzyszem broni. Nie wolno mu przyjąć bezkrytycznie takich zadań, o których wie, że nie będzie mógł ich wykonać, lub które jego kawalerię zniszczą albo też unieruchomią na dłuższy czas.

Sumienność, ofiarność i maksimum wydajności pracy — to powinien dać kawalerzysta piechurowi. Dowódca piechoty może stawiać kawalerii swej nieraz nawet bardzo duże wymagania, ale musi ją oszczędzać, dbając stale

o jej zaopatrzenie i odpoczynek koni. Za regułę należy przyjąć, że kawaleria dywizyjna na noc musi być ściągnięta z przedpola z takim wyrachowaniem, aby konie mogły wypocząć przez 6 godzin (rozsiodłane, nakarmione).

ŁĄCZNOŚĆ.

„Bez łączności nie ma i być nie może skoordynowanej pracy wojska, nie ma złączenia wysiłków krwawych żołnierze dla odniesienia zwycięstwa i krew ludzka leje się darmo“.

(JÓZEF PIŁSUDSKI).

Piechota będzie miała z kawalerii dywizyjnej pełnowartościowe korzyści jedynie przy sprawnie działającej i obopólnej łączności. Na cóż zda się choćby najbardziej ofiarna praca kawalerii, jeżeli jej meldunki czy rozkazy dla niej przychodzą za późno. Meldunek spóźniony nie jest wart. Najlepszą łącznością jest styczność osobista; w niejasnych sytuacjach da dobre rezultaty przydział oficera łącznikowego.

Dla przyspieszenia przekazywania wiadomości uruchamia się ośrodki łączności lub też wysunięte składnice łączności.

Czasami rolę pośredników odgrywają oddziały wysunięte (jak strażę przednie, boczne, czaty itp.). Pośrednictwo powinno przyspieszać przekazywanie meldunków, a w żadnym wypadku nie może ich opóźniać. Nasza Ogólna Instrukcja Walki (Cz. I. Pkt. 45) głosi:

„Prawo zatrzymania gońca z meldunkiem przysługuje dowódcom samodzielnych kolumn, członów ubezpieczeń i oddziałów wydzielonych“.

Ze środków łączności dziś na pierwszy plan wysuwa się radio. Kawaleria dywizyjna musi być bogato wypo-

sażona w radiostacje niższego typu, które należy używać nie tylko między dowódcami piechoty i kawalerii, ale i dla łączności wewnątrz (między patrolami, a dowódcą kawalerii).

Przydział lotów lotnictwa towarzyszącego, które prawie zawsze dają duże rezultaty, może być wykorzystanym jako szybki i dobry środek łączności z doskonałym wynikiem. Wielkie korzyści mogą oddać, przy dobrym stanie dróg i szos, środki motorowe, tj. motocykle i samochody. Dobrym i stosunkowo pewnym, a często nie należycie ocenianym środkiem łączności jest gołąb pocztowy. On to umożliwi przesłanie cennych wiadomości przez patrole znajdujące się na tyłach lub też całkowicie odcięte. Czasami kawaleria dywizyjna może wykorzystać istniejącą sieć telefoniczną i telegraficzną.

Najstarszym, najwolniejszym, lecz niezawodnym prawie jest goniec konny. W kawalerii dywizyjnej, ze względu na charakter jej pracy, z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków, sygnalizacja optyczna ma małe zastosowanie.

ROZPOZNANIE.

„Rozpoznanie bliskie należy prowadzić zawsze nawet wówczas, gdy na przedpolu działa kawaleria samodzielna“. (Ogólna Instrukcja Walki cz. I pkt. 72). Ważność rozpoznania i zdobycia pełni wiadomości o przeciwniku jest powszechnie znaną.

Rozpoznanie składa się z dwóch odrębnych składników tj. planowania rozpoznania przez dowódcę i wykonania jego. Dowódca piechoty, korzystając z fachowej pomocy dowódcy kawalerii dywizyjnej, wy-

syła ją na rozpoznanie w kierunku, który uważa za najważniejszy — podstawowy, z którego lub w którym spodziewa się nieprzyjaciela. Rozpoznanie nie znosi szablonu. Szablon daje rezultat odpowiedni do systemu. Dowódca wysyłając kawalerię będzie kierował się dwiema rzeczami tj. wiadomościami już posiadanymi o przeciwniku i intuicją wycucia położenia.

Gen. dyw. Dąb-Biernacki w jednej ze swych prac mówi:

„Umiejętne prowadzenie patrolu czy oddziału zwiadowczego, sprawne podchodzenie nieprzyjaciela i zdobywanie wiadomości, duża zdolność, ambicja i chęć poświęcenia się dowódców patrolowców nie wiele się przyda, jeśli przez swoich przełożonych otrzymali złe zadanie lub zostali pchnięci w złym kierunku. Planowanie rozpoznania i wykonanie rozpoznania — są to dwie różne funkcje, jednak związane ze sobą i całkowicie rozstrzygające o wartości rozpoznania“.

I dalej:

„Jeżeli na wojnie dowódca jakiś nie będzie miał dobrych i wystarczających wiadomości o nieprzyjacielu. to bardzo często niech nie ma pretensji do swych podwładnych, że źle mu pracują, lecz do siebie samego, iż źle rozplanował całokształt rozpoznania“.

W rozpoznaniu należy używać kawalerii dywizyjnej z reguły całością jako p o d j a z d u na kierunku zasadniczym, wysyłając na kierunki drugorzędne zwiady piechoty (w pierwszym rzędzie zwiadowców konnych, kolarzy, a w warunkach zimowych narciarzy). Wyjątkowo w położeniu niejasnym może dowódca piechoty zatrzymać w swojej dyspozycji pewną część kawalerii dywizyjnej, ażeby móc użyć ją w czasie późniejszym na innym kierunku. W dzisiejszych czasach musimy przyjąć za pewnik, że każdy oddział rozpoznawczy będzie często spotykać oddziały pancerno-motorowe przeciwnika, a praca jego będzie przez nie utrudniona. Wobec tego

kawaleria dywizyjna musi działać całością swych sił, aby być zdolną do walki tak z bronią pancerną jak i innymi oddziałami przeciwnika.

Tak użyta stanie się: a) taranem odrzucającym wszystko co słabsze, potrafi wybić w ugrupowaniu nieprzyjaciela otwór torując drogę swoim mackom-patrolom, b) będzie zbiornikiem nowych patroli, o który będą one miały oparcie. Patrole kawalerii zapewnią obserwację czynną, one też pracując zwłaszcza na skrzydłach i tyłach przeciwnika (nie będąc związane z drogami) dadzą często doskonałe wiadomości.

Wysyłanie gońców będzie utrudnione, dlatego patrole winne posiadać łatwo przenośne, lekkie radiostacje (na juku lub plecakowe), dające gwarancję dostateczną pomyselnego użycia, oraz gołębie pocztowe. Sposób wykonania rozpoznania należy wyłącznie do dowódcy kawalerii. Kawaleria dywizyjna powinna wyruszać około dwóch godzin przed strażą przednią piechoty (bowiem tempo zwiadów w miarę zbliżania się do przeciwnika spada).

Pas rozpoznania kawalerii dywizyjnej może wynosić 8 — 10 km.

JAK POWINNA WYGLĄDAĆ ORGANIZACJA KAWALERII DYWIZYJNEJ?

Jako minimum siły żywej uważam dwa szwadrony liniowe, ze względu jednak na bardzo ciężką pracę, jej warunki oraz długotrwałość wysiłków powinna ona posiadać trzy szwadrony liniowe. Kawaleria dywizyjna musi posiadać odpowiednią ilość broni maszynowej. Posiadanie dostatecznej ilości broni przeciwpancernej jest warunkiem zachowania przez kawalerię swobody działań, po-

nieważ w przeciwnym razie bardzo trudno jej będzie walczyć z przeciwnikiem nowoczesnie uzbrojonym i nie będzie ona wówczas pełnowartościową, a nawet wsparcie jej bronią pancerną nie zastąpi broni przeciwpancernej. Pod względem uzbrojenia powinna w kawalerii dywizyjnej bezwzględnie nastąpić decentralizacja broni maszynowej i przeciwpancernej. Co do decentralizacji karabinów maszynowych i armatek przeciwpancernych gorąco popieram projekt rtm. dypl. Mincera Bohdana. Czy można porównać olbrzymie plusy decentralizacji sprzętu z jej minusami?

Ażeby kawaleria dywizyjna mogła całkowicie wykonać powierzone jej zadania, musi być wyposażoną odpowiednio w środki łączności, a przede wszystkim w radiostacje niższego rzędu. Kawaleria dywizyjna musi posiadać własny aparat gospodarczy, własnych lekarzy med. i wet.

Ponieważ kawaleria dywizyjna będzie stale przebywać na przedpolu i napotykać często na przeszkody, musi mieć własny pluton pionierów.

Dlatego uważam, że kawaleria dywizyjna winna posiadać następującą organizację:

dowódca, adiutant, oficer ordynansowy,

p o c z e t w s k ł a d z i e: dowódca, pisarze, trębacze-
obserwatorzy, strzelcy wyborowi, gońcy, luzacy i 3 konio-
wodzi.

Samochód typ P. Fiat „Łazik“ 518.

Oficer żywnościowy z personelem.

Lekarz med. i wet. z personelem i wozem sanitarnym.

Pluton gospodarczy, którego dowódca byłby jednocześnie dowódcą taboru, tabor o zaprzęgu konnym, 2 samochody ciężarowe i patrol reperacyjny na tzw. „ furgonie“ typ P. Fiat 508/18.

Półszwadron techniczny w składzie:
pluton łączności,
pluton pionierów,
drużyna p g a z.:
Wachmistrz-szef, drużyna gospodarcza.

Trzy szwadrony liniowe: każdy w składzie:
poczet,
3 plutony liniowe, 3 sekcje liniowe, 2 sekcje
r. k. m.

Pluton ciężki:
2 c. k. m. na taczankach, 1 armatka przeciwpancerna.
Drużyna gospodarcza.

Szwadron ciężki w składzie:
plutonu c. k. m. à 4 c. k. m. na jukach; plutonu c. k. m.
przeciwlotniczych na taczankach à 3 c. k. m. i drużyny
gospodarczej.

ZAKOŃCZENIE.

Chcąc mieć stale kawalerię dywizyjną gotową do akcji i mieć z jej pracy maksimum wydajności, należy przestrzegać:

aby była jak najczęstsza styczność osobista dowódców piechoty i kawalerii;

używać ją całością i w miarę dawanych jej zadań, przydzielać jej odpowiednie środki bojowe;

oszczędzać ją i dbać o jej zaopatrzenie.

Niechaj nie powtarzają się błędy dowódców z wojny światowej i polsko-bolszewickiej. Wówczas kawaleria dy-

wizyjna potrafi i będzie wywiązywać się należycie z zadań na nią włożonych. Należy do niej nie podchodzić z uprzedzeniem, trzeba zaś się z nią zżyć, rozumieć ją i mówić wspólnie jednym językiem.

Kawaleria dywizyjna będzie wówczas w rękach dowódcy piechoty pełnowartościowym instrumentem, jakiego można będzie użyć z całym zaufaniem.



RTM. DYPL. MAKSYMILIAN TUSKI.

DESANTY LOTNICZE.

WSTĘP.

Po zakończeniu wojny światowej i ogólnym zniechęceniu do jej materiałowej postaci wszystkie państwa zaczęły przystosowywać swoje armie do możliwości rozegrania przyszłej wojny „na szybkość“.

W tej dążności nie zostają pominięte żadne środki. Jednym z poważnych środków w przyszłej wojnie, której operacje początkowe będą napewno miały jako główny cel najszybsze sparaliżowanie siły nieprzyjaciela w najszerszym pojęciu, będzie niewątpliwie lotnictwo.

Możliwości lotnictwa nie kończą się na zadaniach czysto bojowych, lecz, jak to wykazuje cały szereg doświadczeń, lotnictwo będzie miało do spełnienia doniosłe zadania lotniczo-transportowe.

Zastosowanie lotnictwa jako środka transportowego umożliwi między innymi stosowanie w przyszłej wojnie pionowego oskrzydlenia nieprzyjaciela, nie tylko siłą ognia lotnictwa bombardującego, ale i większą lub mniejszą siłą żywą za pomocą desantów. Tą ostatnią możliwością zajmę się w moich rozważaniach.

HISTORIA DESANTÓW I DOŚWIADCZENIA WOJENNE.

Zastosowanie desantów miało początek już w wojnie światowej, gdzie obie strony wysadzały na obcych terenach swoich szpiegów. Ciekawym przykładem zastosowania desantu jest znana wyprawa dywersyjna majora armii francuskiej Evrarda i por. Emricha w r. 1918, którzy po wylądowaniu na tyłach wojsk niemieckich zniszczyli cały szereg urządzeń nieprzyjaciela, siejąc panikę i zamęt w oddziałach etapowych.

Po wojnie w wojskach wielu państw robiono doświadczenia, studiując przeważnie tylko możliwości transportowe lotnictwa, lub też desanty na mniejszą skalę.

Nie spotkałem się w żadnych sprawozdaniach z wynikami doświadczeń na większą skalę, to znaczy rzucenia na tyły oddziałów, któreby były tak silne, by mogły walką przyczynić się do zwycięstwa. Jedynie w Sowietach, jak można sądzić z głosów czerwonej prasy, były robione doświadczenia desantów kilku baonów, podobno z dodatnim rezultatem.

ROLA LOTNICTWA JAKO SŁUŻBY LOTNICZO-TRANSPORTOWEJ.

Transporty lotnicze z punktu widzenia ich przeznaczenia dadzą się, według mnie, podzielić następująco:

1. Desant dywersyjny.
2. Desant na własnym terenie (taktyczny transport lotniczy).
3. Desant materiałowy i sanitarny.

Desanty dywersyjne.

Desanty dywersyjne będą niewątpliwie stosowane w przyszłej wojnie. Należy tylko rozważyć, w jakiej formie stosować desanty dywersyjne, by dały one pewną

realną korzyść. Nim przejdę do rozważania na ten temat sądzę, że nie będzie od rzeczy uświadomić sobie, jak duży wysiłek nerwów ludzkich kosztuje każdy desant dywersyjny. Zdajmy sobie sprawę z tego, że każdy desantowiec jest rzucony w mrowisko nieprzyjaciela, skąd powrotu w bardzo wielu wypadkach spodziewać się nie może. Nie mówię już o tym, że każde lądowanie w warunkach desantu dywersyjnego (które musiało by odbywać się z reguły w nocy), czy też skok ze spadochronem, szarpie nerwy ludzkie w wysokim stopniu i zużywa je przed wykonaniem zadania, które napewno będzie wymagało jeszcze więcej sił nerwowych.

Można rozróżnić dwa rodzaje desantów dywersyjnych; są to:

desanty o samodzielnym zadaniu bojowym,
patrole dywersyjne i agenci.

Użycie desantu do wykonania samodzielnego zadania bojowego zmusza do rzucenia na tyły przeciwnika takiej siły, która by mogła zaważyć na złamaniu woli przeciwnika. Zastanówmy się, jakie czynniki musimy zdobyć, by móc wierzyć w powodzenie tego rodzaju działania.

Jak wynika z wiadomości prasy obcej¹⁾, użycie tego nowego środka walki mogą usprawiedliwić jedynie widoki uzyskania wyników o znaczeniu operacyjnym. Moim zdaniem, zapatrywanie takie jest bardzo słuszne, a wobec tego i dysponowanie tym nowym środkiem walki będzie dopuszczalne tylko na szczeblu operacyjnym.

Stąd można wykalkulować, jaką siłę musimy rzucić na tyły nieprzyjaciela, by skutek jej działania przyniósł korzyść dowódcy wyższemu. Siła, jak wiadomo, zależna jest

¹⁾ „Bellona“. — Zeszyt 6, rok 1938. „Przegląd Wojskowy“, artykuł rtm. Schenk von Staufenberg.

od zadania, a zadanie, które czeka taki desant, będzie wymagało co najmniej związania takiej siły nieprzyjaciela, któraby dla zadania operacyjnego wyższego dowódcy miała poważne znaczenie. W artykule rtm. Schenk von Staufenberga, na który już raz powołałem się, minimalna siła takiego oddziału jest określona na baon z artylerią.

Dla przerzucenia tylko baonu musimy mieć bardzo pokązną liczbę powietrznych transportowców, wywalczyć absolutne bezpieczeństwo przelotu nad obszarem nieprzyjacielskim — czyli zapewnić silną osłonę powietrzną, oraz uzyskać możliwość wysadzenia tego oddziału na tyłach nieprzyjaciela. Czy możemy liczyć na to, że będziemy mogli tego rodzaju desantami dysponować? Nie wiem — może. — Ale wydaje mi się, że to się absolutnie nie opłaci; cóż bowiem może zdziałać na tyłach nieprzyjaciela (mówię tu o tyłach bliższych) baon? Nawet dużo, ale to „dużo“ będzie napewno za mało dla wyższego dowódcy operacyjnego. Gdyby istniały możliwości techniczne wysadzenia np. dywizji wtedy zgoda, ale, zważywszy wyżej podane czynniki potrzebne dla zrealizowania takiego przedsięwzięcia, sądzę, że dziś jeszcze jest to możliwe tylko... na łamach prasy.

Zastanówmy się teraz nad drugim rodzajem desantu dywersyjnego — to znaczy działaniem małych patroli desantowych.

W przeciwieństwie do trudności, jakie nasuwają się przy rozważaniach na temat desantów na większą skalę, użycie desantowych patroli dywersyjnych wydaje mi się zupełnie możliwe.

Małe patrole dywersyjne będą mogły odnosić bardzo duże sukcesy, jeśli będą umiejętnie zadysponowane oraz odpowiednio wyposażone i wyszkolone. Momentów do rzu-

cenia patroli dywersyjnych napewno nie zabraknie: np. chwila gdy opór nieprzyjaciela został złamany i oddziały własne przechodzą do pościgu; rzucenie w tym momencie dywersyjnych patroli desantowych będzie najnowocześniejszą formą pościgu. Patrole te będą miały wówczas wdzięczną rolę hamulca na przeciwnika, pragnącego uchylić się od jakiegoś ciosu i będą mogły powstrzymać go od czoła, na drodze jego odwrotu. Opóźnienie jego marszu pozwoli na to, by własne szybkie bronie, jak kawaleria i broń pancerna dopadły go i zadały ostateczną klęskę. Mam wrażenie, że jest to najbardziej typowy moment walki, gdzie patrole desantowe będą mogły oddać nieocenione usługi. Nie jest to jednak bynajmniej moment jedyny. Drobne patrole desantowe dadzą się zastosować zawsze, tak przeciw nieprzyjacielowi będącemu w obronie, jak w natarciu. Chodzi tylko o odpowiedni skład tych patroli i skierowanie ich w warunkach, które dadzą możliwość uzyskać stuprocentowe zaskoczenie.

Zdaniem moim, nadawał by się tu patrol w sile 1 oficera, 2 sekcje r. k. m. à 3 ludzi każda, oraz patrol pionierów, czy saperów z odpowiednią ilością amunicji wybuchowej oraz puszek z iperytem. W sumie — patrol taki mógłby liczyć około 20 ludzi. Koniecznością było by wyposażenie patroli w dwustronny środek łączności radiowej. Taki niewielki oddział, przerzucony na teren nieprzyjaciela przy pomocy spadochronów, musi „dotknąć ziemi“ tuż przed zmrokiem, tak by dowódca miał jeszcze czas na pobieżne chociażby zorientowanie się w terenie. Jest to warunek, który może stawia pod znakiem zapytania element zaskoczenia, ale tylko przy zastosowaniu tej kalkulacji można oczekiwać rezultatów od patrolu jeszcze w ciągu pierwszej nocy jego pobytu na terenie nieprzyjaciela. Lądowanie musi nastąpić koniecznie w pobliżu ja-

kiegoś lasu, tak by dać możność tym osamotnionym ludziom skorzystania z jego osłony.

Istnieje druga możliwość: rzucenie patrolu w nocy; jednak w tym wypadku należy się liczyć z tym, że efekt działania będzie znacznie późniejszy, gdyż dowódca nie będzie najczęściej w stanie zorientować się w terenie przed nastaniem świtu, a za tym działanie patrolu rozpocznie się dopiero z nastaniem drugiej nocy. Poza tym skakanie nocne jest dużym ryzykiem i niepotrzebnie osłabia i tak nadszarpnięty system nerwowy każdego skoczka.

Zadania takich patroli muszą być zupełnie proste, ograniczające się najczęściej do uszkodzenia jednego lub kilku ważniejszych, a niewielkich obiektów (mosty, lotniska, składy materiałów pędnych, jakieś urządzenie stacji kolejowej itd.).

Dowódca patrolu musi być bardzo starannie dobrany i zdaniem moim najbardziej nadawali by się do tego młodzi i sprytni patrolowcy spośród oficerów kawalerii, gdyż oni najczęściej z tytułu służby w swojej broni znajdują się w warunkach, gdzie z niewielkim oddziałem są zdani wyłącznie na własne siły i spryt. Każdy patrol, o ile możności, musi mieć widoki na to, że w najbliższym czasie 1 — 2 dni będzie miał możność połączenia się z własnymi oddziałami. To właśnie mając na myśli, wyżej przytoczyłem przykład użycia tego rodzaju patroli w pościgu, gdyż jest to może jedyna forma działania, dająca możność przyjscia naszym dywersantom z pomocą.

Z powyższych krótkich rozważań nad możliwościami desantu na tyłach wyciągam następujące wnioski:

— dodatni rezultat walki za pomocą desantów da się

osiągnąć tylko przy zastosowaniu małych patroli desantowych z bronią maszynową jako osłoną dla wykonania niszczeń,

— największych efektów można oczekiwać od patroli desantowych w czasie pościgu, lub w chwili, gdy nieprzyjaciel jest zdemoralizowany,

— najodpowiedniejszą porą dnia do rzucenia desantu jest zmierzch.

Desant lotniczy na własnym terenie, w celu zniweczenia jakiegoś manewru nieprzyjaciela, może być zastosowany w chwili dla nas krytycznej, po uzyskaniu wiadomości o niedogodnym dla nas ruchu przeciwnika. Wówczas, jeżeli nie mamy w swojej dyspozycji na tym kierunku siły, która by mogła zagrozić drogę nieprzyjaciela, można rzucić desant, którego zadanie było by uzależnione od jego siły.

Ponieważ jednak w moich rozważaniach poprzednich doszedłem do wniosku, że do głównego zadania dla desantów (działanie na tyły nieprzyjaciela) należy przygotowywać jedynie drobne patrole, wobec tego o nich tylko mówić będę — przekreślając możliwość skierowania w tym celu większych sił.

Rzucenie patrolu takiego na drogi nagłego ruchu nieprzyjaciela musiało by być pomyślane tylko jako chwilowe „techniczne“ opóźnienie jego ruchu. Poza opóźnieniem technicznym musi być jednak przygotowany jakiś większy oddział, który przejmie na siebie rolę, którą w pierwszym momencie spełniał słaby patrol.

Takie desanty muszą być rzucone na wyraźne linie przeszkód terenowych, dla zniszczenia przepraw dogodnych dla nieprzyjaciela lub dla wykonania zapór.

Skierowywać patrole desantowe na takie linie należałoby po dokładnym skalkulowaniu warunków czasu

i przestrzeni własnych i nieprzyjaciela. Użycie patroli desantowych będzie wymagało najwięcej pośpiechu przeciwko broniom szybkim, a więc kawalerii i broni pancernej. Rezultat, który się zamierza osiągnąć, wysyłając desant, będzie tylko wtedy dodatni, o ile dowódca, zarządzający wysłanie desantu, zda sobie dokładnie sprawę, czy teren i czas dają warunki do wykonania określonego zadania w obliczu szybkich broni. Nie należy również zapominać o wielkiej prawdzie wszystkim znanej, że przeszkoda wykonana, a nie broniona ma tylko 25% swej wartości, a niepodobieństwem by było żądać od patrolu desantowców obrony wykonanej przeszkody.

Co do stosowania desantów materiałowych lub sanitarnych nie zabieram głosu, gdyż są to rzeczy nie wymagające specjalnego przeszkolenia, ani pod względem dowodzenia, ani wykonania. Jest to po prostu jeden ze sposobów zaopatrzenia i ewakuacji, dający się zastosować pod warunkiem, że będziemy w posiadaniu dostatecznej ilości sprzętu.

WSPÓLDZIAŁANIE DESANTÓW Z KAWALERIĄ.

Po bliższym przyjrzeniu się wyżej wyrażonym myśłom, można łatwo dopatrzeć się dużych możliwości, a czasem nawet konieczności, współdziałania kawalerii z desantowcami, bowiem nikt nie potrafi szybciej wykorzystać działania desantowców od królowej szybkości. jaką dotychczas jeszcze jest kawaleria, czy to w pościgu, czy w opóźnieniu, wreszcie w zagonie. Te zasadnicze działania kawalerii w przyszłej wojnie dadzą niezliczone możliwości wykorzystania patroli desantowych.

Dlatego też uważam, że na przygotowywanie patroli desantowych należy położyć nacisk właśnie w kawalerii,

szkoląc do tego celu najlepszych patrolowców oraz pionierów.

Przydzielanie patroli z innych oddziałów nigdy nie da takich rezultatów, jakie można oczekiwać od ludzi rozumiejących swego dowódcę i swoją broń. Nie chcę przez to powiedzieć, że w innych rodzajach broni szkolenie patroli desantowych nie jest potrzebne, ale rozważanie nad tym, pozostawiam moim kolegom z tych broni.

POR. JERZY KUBIN.

WYCHOWANIE OFICERA KAWALERII.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że podjąłem się zadania, które przerasta moje siły — mam pisać o wychowaniu oficera kawalerii. Czy mogę coś na ten temat powiedzieć? To pytanie, które napewno cisnąć się będzie na usta tych, którzy zobaczą mój skromny stopień wojskowy.

W pracy swej nie chcę odkryć Ameryki, nie chcę i nie mogę stwarzać jakiegoś nowego systemu wychowawczego — chcę się tylko podzielić z szerszym ogółem swoimi skromnymi spostrzeżeniami, które wyniosłem bezpośrednio z pracy wychowawczej nad nami młodymi oficerami, jako jeden z tych, nad których wychowaniem męczyli się przełożeni. W czasach szkolnych i później, podczas pierwszych lat pracy pułkowej, bardzo często zastanawiałem się zupełnie obiektywnie nad wysiłkami i metodami pracy, która dążyła do jednego celu: stworzenia typu oficera naszej kawalerii. Ta kilkuletnia obserwacja nasunęła mi uwagi z którymi teraz ośmielam się wystąpić. Jeszcze raz zastrzegam się, że nie mam zamiaru wyłamywać otwartych drzwi, ani zmieniać rzeczy, które długoletnie doświadczenie ujęło w zwarte formy zasad wychowawczych. Pragnieniem moim jest na to popatrzeć z dołu, a może uda mi

się zauważyć rzeczy drobne, które pozwolą pchnąć utarte doktryny do jeszcze lepszych rezultatów pracy wychowawczej.

Znaną i bezsporną rzeczą jest, że o wartości każdej armii stanowi przede wszystkim jej duch. Mamy na to masę dowodów w historii narodów i ich wojen, nic więc dziwnego, że mimo szalonego postępu techniki wojskowej na pierwszym planie stoi zawsze kwestia wychowania żołnierza. My, kawalerzyści, mamy tu specjalnie dużo do powiedzenia, Wertując wspaniałe karty naszej bojowej tradycji, widzimy, że tylko wysoki duch porywał naszych ułanów do zwycięskich szarż — duch, którego nie mogły przełamać armaty Sommo-Sierry, ani najeżone bagnety okopy Rokitna.

W dobie obecnej myśl wojskowa całego świata przechodzi duże przeobrażenia. Motor i pancierz chcą kawalerię wykreślić z pola walki. Są to naturalnie tylko wysiłki dyktowane przykładem sąsiadów, gdyż kawaleria polska nigdy swego znaczenia nie straci. Te jednak wszystkie próby i dążenia zagroziły nam poważnie — zagroziły naszemu duchowi kawaleryjskiemu. Wiemy doskonale, że największym wrogiem żołnierza jest p o w ą t p i e w a n i e w swoją wartość, a niestety, ostatnie doświadczenia coraz częściej godzą w kult naszej broni. Nie możemy być wobec tego bierni i dlatego właśnie dziś musimy dążyć do stworzenia i wychowania typu żołnierza kawalerzysty.

Rozpocznię od oficerów, bo oni są przecież wyrazem każdego oddziału i od ich wartości zależeć będzie wartość żołnierza. Wychowanie oficera dzieli się na dwa okresy: Szkołę Podchorążych i pierwsze lata pracy oficerskiej, które właśnie tworzą oblicze każdej jednostki i mają bodaj że decydujący na nie wpływ.

Szkoła Podchorążych ma dużo zadań — ma wyszkolić oficera, nauczyć go rzemiosła wojskowego i musi go wychować. Jest to duży zakres pracy na okres dwóch lat i obawiam się, że praca wychowawcza może mieć pewne luki na korzyść działu wyszkoleniowego.

Do Szkoły przychodzi materiał najróżnorodniejszy, kandydatów jest bardzo dużo, konieczna więc jest selekcja. O przyjęciu powinno decydować nastawienie ideowe, wyrobienie fizyczne, oraz wiedza ogólna, po tej linii winien iść egzamin konkursowy.

Jest duży procent młodzieży, która przychodzi do wojska z zamiłowaniem, marząc o tym, by się spełniły jej sny młodzieńcze, mające w sobie dużą dozę romantyzmu. Ci, jeżeli odpowiadają wymogom fizycznym i są umysłowo wyrobieni, stanowią najlepszy element. Trzeba natomiast wystrzegać się pewnej kategorii młodzieży, która skończywszy średnie wykształcenie, nie mając ochoty do dalszych studiów, szuka łatwego, jak jej się zdaje, chleba i idzie do wojska. Trzeba takich wyłowić spośród kandydatów i bezwarunkowo wyeliminować. Dla kawalerii ważną jest jeszcze jedna grupa. To są ci, którzy w naszej broni widzą tylko rzeczy powierzchowne, którym to imponuje i którzy, nie rozumiejąc treści, gonią za zewnętrzną szata, za tym, co błyszczący. Nie można ich wszystkich dyskwalifikować, jeżeli wykażą się charakterem i zasobem wiedzy nabytej w szkole średniej, można ich w latach podchorążówki wyrobić na dobrych oficerów. Jeżeli to się nie uda, element ten stanowić będzie jednak zakałę korpusu oficerskiego kawalerii. Z chwilą nominacji na oficera typy takie osiągają swój cel, dalsza ich służba to vegetacja, szukanie najłatwiejszych dróg, a poza służbą napuszony i niezdrowy „fason“, szkodzący ogólnej opinii.

Egzamin więc konkursowy powinien być bardzo dokładny i specjalna uwaga musi być zwrócona na ideowość kandydatów, na p o w ó d, który ich sprowadza do szeregów. Wszelkie przeoczenia powinno się naprawić w czasie trwania Szkoły — lepiej wychować mniej oficerów, ale zato pod każdym względem bardzo dobrych.

Przejdźmy teraz do p r a c y w y c h o w a w c z e j w Szkole. Pierwszy jej warunek to przykład osobisty instruktorów, warunek bardzo ważny, mający kolosalne znaczenie. Zgadzam się tu całkowicie z ppor. rez. Szczawińskim, rtm. Salmonowiczem, rtm. Zaorskim. Przykład osobisty oficera w służbie i poza służbą trafia najbardziej do serca żołnierzowi, a coś dopiero inteligentnemu podchorążemu, który dostrzeże najmniejsze uchybienie swego przełożonego. Szczególnie ważne jest tu życie p o z a służbą.

Każdy podchorąży w Szkole buduje w sobie ideał oficera, jakim by chciał być — nie powinien więc nigdy widzieć nic takiego, co by mogło rzucić złe ziarno do jego duszy. Należy mu pokazywać wszędzie rzeczy dobre, godne naśladowania i na to muszą zwrócić baczną uwagę specjalnie starannie dobierani instruktorzy w Szkole.

Mówiąc o wychowaniu, nie mogę pominąć olbrzymiej roli, jaką w pracy tej odgrywa s t a r s z y r o c z n i k. Ci starsi koledzy, mający bezpośrednią styczność z młodszym rocznikiem, pełniąc wśród nich rozmaite służbowe funkcje, mogą zrobić dużo dobrego, ale mogą również d u ż o p o p s u ć.

Kadra zawodowa musi trzymać rękę na pulsie tych poczynań, bo mogą one zaszkodzić tak jednym jak i drugim.

Słusznie chlubimy się, że mamy swoją kawaleryjską tradycję szkolną — ona musi być, ale niech ona naprawdę będzie n a s z a, wolną od wszelkich obcych naleciałości „sugubczyków“, „żurawiejka“ itd.; czyż nie potrafimy stwo-

rzyć coś swojego polskiego, my, naród o tak pięknej tradycji kawalerii od czasów rycerskich, aż po dzień dzisiejszy? Właśnie z tych dawnych dziejów wybralibyśmy rzeczy piękne, które raz na zawsze zagłuszyłyby echa obcych pozostałości. Jestem zwolennikiem „cuku“, zastosowany mądrze, w sposób nie przynoszący ujmy jednostce, daje świetne rezultaty, czego najlepszym dowodem jest to, czym my kawalerzyści się chlubimy: nasza postawa i podciągnięcie w stosunku do starszych.

Każdy podchorąży kształcący się na oficera powinien przejść wszystkie gradacje służby kawaleryjskiej i na własnej skórze odczuć cały jej charakter. To da mu gruntowne podstawy, na których można dopiero budować gmach jego wiedzy wojskowej. Praktyki w pułkach na wszystkich szczeblach, począwszy od prostego ułana, są doskonałym wynalazkiem. Praktyki te jednak muszą być odbyte sumiennie — musimy być szczególnie wymagający dla tych, którzy pod naszym kierownictwem mają się zapoznać z właściwościami swojej przyszłej pracy. Nie wolno patrzeć przez palce na pracę podchorążych w tym zakresie, nie wolno ich spoufalać, wciągając w życie towarzyskie. Przepisy o praktykach wyraźnie mówią o obowiązkach i prawach podchorążych, należy więc ich ściśle przestrzegać. Każdy gest w kierunku „ulżenia“ ich doli jest krzywdą, wyrządzoną pracy nad ich wychowaniem.

Przez cały czas pobytu w szkole podchorążowie powinni być traktowani jednakowo, nie może być żadnych ulg, ani specjalnych wyróżnień. Przeciwny jestem wyznaczaniu stałych funkcji Szefa Szkoły, Starszych rocznika i plutonu; kwestia ta powinna być rozwiązana w inny sposób przez kolejne wyznaczanie uczniów na te stanowiska, a to ze względów czysto pedagogicznych.

Całokształt wykszolenia i pracy wychowawczej ujmuje zawsze dokładnie program pracy w Szkole, trudno tu coś dorzucać. Od zdolności instruktorów zależy, ażeby trafić do serca każdej jednostce, żeby zrozumieć każdego ucznia i w odpowiednim duchu go wychować.

Nauka rozpoczęta w szkole musi być fundamentem do dalszej już samodzielnej pracy w stopniu oficerskim. Nie powinien skończyć Szkoły ten, który myśli, że z ostatnim egzaminem kończy się jego udręka naukowa, a zacznie się dopiero beztrudne życie. Nie ujmując całkiem sprawności fizycznych, winniśmy dążyć do stworzenia typu oficera kawalerii, któryby się garnął również do wiedzy i nauki, który by dawał gwarancję, że potrafi samodzielnie pracować nad sobą.

Bardzo ważnym momentem wychowawczym jest tradycja i przez cały czas trzeba ją wpajać w serca podchorążych — droga do tego, to znajomość naszej przepięknej przeszłości dziejowej z specjalnym uwzględnieniem kart historii Kawalerii Polskiej.

Tradycja to jest nasz sztandar, nasze hasło, na niej winniśmy budować naszą przyszłość. Jesteśmy silni, jesteśmy potężni, bo mamy najpiękniejszą tradycję bojową w historii wojskowości całego prawie świata. Umiejmy to wykorzystać w pracy nad wychowaniem godnych jej spadkobierców.

K o l e ż e ń s t w o to jeden z zasadniczych zalet konieczna dla każdego żołnierza, trzeba ją wpajać w dusze podchorążych. Teren i okoliczności są ku temu podatne, wspólny wysiłek, wspólna praca i życie w murach szkolnych stwarza dobrych kolegów, jedynie jednostki mogą się tutaj odchyłać i nie powinno się do tego dopuszczać. Zasadą koleżeństwa jest **r ó w n o ś ć**, rywalizacja w pracy musi być, ale w najszlachetniejszym ujęciu i tu tkwi czuły punkt

tej dziedziny. Tu czasem na tle źle zrozumianej rywalizacji (egzaminy, zawody) może dojść do spaczenia charakterów. Najmniejsze objawy schlebiana, lizusostwa trzeba tępić w zarodku, gdyż jeżeli się do tego dopuści, to przede wszystkim pozwala się na wyrastanie szkodliwej jednostki, a w oddziale psuje się nastrój, psuje się koleżeństwo.

Przejdę teraz z kolei do bardzo ważnego zagadnienia w życiu szkolnym, które wywiera silne piętno na sylwetkę przyszłego oficera.

Jak podchorąży spędza czas p o z a s ł u ż b ą?

To pytanie, na które powinien dokładnie umieć odpowiedzieć sobie każdy z oficerów, odpowiedzialnych za wychowanie tej młodzieży. Szkoła Podchor. Kawalerii mieści się w Grudziądzu, dużym ruchliwym mieście, które zawiera w sobie dużo pokus i ścieżek, prowadzących na manowce. Do tego miasta wychodzą w wolnym czasie podchorążowie, którym zdaje się, że cały świat stoi przed nimi otworem. Tej młodzieży i jej poczynañ nie można zostawić bez opieki. Element w Szkole jest różny, jeżeli chodzi o zamożność. Pieniądze w ręku młodego, niedoświadczonego człowieka, który do tej pory był pod troskliwą opieką rodziców, zazwyczaj prowadzą do jednego: do chęci użycia i wykorzystania tej swobody. Rzadko kiedy znajdzie się jednostka, która oprze się pokusom, oprze się namowom kolegów i temu, co pociąga, jako niby fason kawaleryjski. Nie można zakazać im bawić się, bywać w lokalach, ani też używać alkoholu w umiarkowanych ilościach. Trochę rozrywki jest rzeczą potrzebną i pożyteczną, gdyż wyrabia towarzysko. Powinno jednak być najsurowiej karane każde nadużycie alkoholu przez podchorążego — nie cofałbym się tu przed wydalaniem ze Szkoły po kilku takich wypadkach. Te pierwsze kroki to zło, którego później nie można wyte-

pić, za które czasem oficer pokutuje przez długie lata swojej służby.

Jeżeli chodzi o fason kawaleryjski, to on nie polega na ilości wypitego trunku ani też na jakiejś awanturze wywołanej przez alkohol. Przeciwnie stanowić o nim będzie poprawne i eleganckie zachowanie się podchorążego, te zalety, które cechowały każdego prawdziwego rycerza, umiejętność bycia p i e r w s z y m w b o j u i p i e r w s z y m w s a l o n i e.

Stosunki materialne powinny być też przedmiotem zainteresowania przełożonych. Może się zdarzyć, że podchorąży od pierwszych kroków swojej służby wojskowej wpada w długi, z tymi długami przychodzi jako oficer do pułku i brnie dalej przez całą swoją karierę wojskową, a ten stan rzeczy doprowadza do częstych konfliktów, czasem tragicznie się kończących. Podchorążym nie wolno robić długów, nie wolno podpisywać rachunków, za to należy karać jak najsurowiej i w chwili promocji nie powinny na podporuczniku ciążyć żadne zobowiązania. Młody oficer powinien się brzydzić swoim podpisem na jakimkolwiek zobowiązaniu materialnym.

Podchorążowie nie są dziećmi, ale właśnie dlatego trzeba uważać, w jakim towarzystwie się obracają. Wszelkie uchybienia należy piętnować i w celu ich zapobieżenia starać się otoczyć ich staranną opieką poza służbą. Dobrze jest, że Szkoła jest w mieście, a nie gdzieś na odludziu, ale niech te stosunki z miastem będą tylko drogą do uczciwej rozrywki i do wyrobienia potrzebnej ogłady towarzyskiej.

Podejźmy teraz z drugiej strony do tych rzeczy: — może w szkole są młodzi chłopcy, którzy s t r o n i ą od rozrywek, od towarzystwa, przyczyną tego może być usposobienie, albo brak środków. Zdawałoby się, że wszystko w porządku. Nie. Bo z nich mogą wyrosnąć o d l u d k i,

k którzy potem będą nieszczęśliwi w pułkach, gdzie będą musieli brać jak najczynniejszy udział w życiu towarzyskim. Trzeba zwrócić uwagę, czy oni wynieśli z domu zasady elementarnego dobrego wychowania, czy nie będą razić ludzi swoim zachowaniem?

Na temat tej pracy wychowawczej w szkole można napisać całe tomy. Ja chciałem dać tutaj tylko parę zasadniczych rysów tego zagadnienia. Troską wychowania w szkole musi być stworzenie oficera ideowego, któryby z zamiłowaniem i ochotą szedł do wielkiego zadania, jakie go czeka, któryby mógł być sam przykładem, któryby rozumiał treść służby wojskowej i dawał gwarancję rzetelnej pracy na przyszłość. Nie może mieć on żadnych nałogów ani przyzwyczajęń — karta jego musi być czysta.

Szkoła powinna stworzyć oficera kawalerzystę, który musi kochać swój zawód, swoją broń, być dumny z tradycji tej broni, musi chcieć i umieć dbać o jej podtrzymanie.

Jeżeli tak będzie to jest wszystko w porządku, niestety— ideałów jest mało i dlatego musimy się teraz zastanowić nad d a l s z ą p r a c ą w y c h o w a w c z ą w p u ł k u. Tu młody podporucznik przychodził jako jednostka; o ile w szkole mógł czasem być niewidoczny i jakoś się przez nią prześlizgnąć, to tu o tym nie ma mowy. Cały pułk patrzy na niego i ten okres pracy wychowawczej jest najważniejszy. Tu dopiero oficer otrzymuje swój wyraz, przyszedłszy z grubsza ociosany, w pułku przybiera realne kształty.

Zacznijmy od chwili przybycia oficera do pułku. Jest to moment uroczysty, który powinien stanowić jedno z piękniejszych przeżyć tego młodego podporucznika. Podporucznik taki, meldując się w pułku, musi doskonale znać jego historię i w pierwszych dniach zapoznać się z tradycją pułkową, która powinna być spisana w specjalnej księdze w każdym pułku.

Następuje teraz przydzielenie do szwadronu i tu pożądanym jest, żeby młody ten oficer przynajmniej przez dwa lata był w jednym szwadronie. Zmiany w ciągu roku są bardzo nie korzystne.

Chciałbym teraz podkreślić rolę dowódcy szwadronu; on jest pierwszym i najbliższym wychowawcą młodego oficera i ciąży na nim wielki obowiązek z tego tytułu. Stara się on poznać swoich oficerów jak najdokładniej, wnikać we wszystkie ich sprawy służbowe i pozasłużbowe, musi umieć wzbudzić do siebie zaufanie do tego stopnia, żeby młody oficer nie miał przed nim żadnych tajemnic, przeciwnie, żeby do niego p i e r w s z e g o przychodził z każdą trudnością, jaką napotka w służbie i w życiu prywatnym.

D-ca szwadronu jest wzorem i przykładem dla wszystkich swoich młodszych oficerów, nie ma prawa pokazać, że nie orientuje się w jakiejkolwiek dziedzinie wyszkolenia, bo wtedy traci swój autorytet. Zastanawiałem się często nad tym, jaki stosunek powinien łączyć dowódcę ze swoimi oficerami i dochodzę do przekonania, że w służbie musi być wymagający i nieustępliwy, a poza nią musi być doskonałym kolegą. Te rzeczy trudno pogodzić i często służbistość może wyrazić się oschłością w życiu prywatnym, albo też odwrotnie — zbyt zażyły stosunek panować w służbie. To drugie jest gorsze, bo choć wyniki pracy mogą być narazie bardzo dobre, to taki koleżeński stosunek rozpuszcza oficera i bardzo trudno mu będzie potem służyć z innym d-cą. Trzeba więc szukać złotego środka i pogodzić jedno z drugim.

Pozwolę sobie teraz przejść do rzeczy wielkiej wagi: do k a r, jako środka wychowawczego. Osobiście uważam, że ambitny oficer nie powinien zasłużyć na karę i że można ją stosować w ostateczności, gdy naprawdę wszystkie środ-

ki zawiodą, ewentualnie, gdy trzeba ukarać dla przykładu. Chodzi o tę ambicję — wierzę jednak, że każdy oficer ją posiada, każdy może zbłądzić, szczególnie młody i niedoświadczony. Ażeby jednak młodzież wychować trzeba ją rozumieć — to jest rzecz kolosalnej wagi. Dlatego napomnienie powinno zawsze pomóc w wypadku przewinienia, a kara może zaszkodzić.

Powiedziałem o roli d-cy szwadronu, jaką on odgrywa w wychowaniu, pójdę dalej, twierdząc że wszyscy oficerowie starsi i koledzy wychowują młody narybek przede wszystkim przykładem i styczością w służbie, oraz poza służbą.

Sądzę jednak, że zbyt szybkie spoufalenie się z najmłodszymi oficerami ich psuje i rozpuszcza. Nawet z bardzo dobrym kolegą nie powinno się zawczasie być na „ty“.

Na co trzeba zwrócić główną uwagę w wychowaniu młodego oficera? Na wyrobienie jego charakteru, bo to stanowi przede wszystkim o wartości oficera, o wartości dowódcy. Żeby móc innych ludzi poprowadzić do zwycięstwa, żeby móc pokonać wszelkie trudności trzeba mieć charakter mocny, nieugięty, daleki od wszelkich kompromisów i załamania. Oficer nie może nigdy tracić wiary ani inicjatywy, musi twardo dążyć do celu. Na wojnie nie zwycięża w i e d z a dowódców, l e c z i c h c h a r a k t e r y.

Kujmy więc te stalowe charaktery w młodzieży wojskowej i wyrabiamy w niej silną wolę, wolę prowadzącą zawsze do wykonania powierzonego sobie zadania do spełnienia wszystkich swoich obowiązków. Kawalerzysta musi mieć silną wolę przebycia wszystkich przeszkód na swej drodze. Ta wola prowadzi nas będzie w zagonie na tyłach nieprzyjaciela, ona rzucać będzie nas do szarży i zmusi do wytrwania na najbardziej zagrożonej placówce.

Wola zwycięstwa dążąca do starcia wręcz z nieprzyjacielem, do jego złamania jest przewagą stron walczących, wyrabiamy ją więc pokonywaniem codziennych trudów, nie dopuszczając do gnuśności i bezczynności.

Gruntujmy w młodym oficerze ufność we własne siły, swoich ludzi i swoje konie. Zaufanie to musi wypływać z poczucia tężyzny fizycznej, zręczności i wartości fachowej. Są to zalety konieczne każdemu oficerowi. Nie uczmy się wątpić, nie uczmy się krytykować. Wszelkie objawy pesymizmu trzeba tępić, a szukać wyłącznie rzeczy dobrych i na nich opierać swoją pracę. Nikt nie osiągnie celu, jeżeli zwątpi w swoje siły. Żołnierz musi wierzyć swojemu dowódcy, a dowódca musi ufać swoim żołnierzom.

Jak już wspomniałem, praca w samokształceniu nie kończy się z egzaminami szkolnymi, aby potem przyszły spokojnie lata i odwalanie koniecznych ćwiczeń.

Oficer, przychodząc do pułku, zaczyna pracę nad sobą, która musi dawać konkretne wyniki. Dlatego uważam za dobre, by oprócz normalnych ćwiczeń doskonalenia kadry, dowódca pułku dawał każdemu oficerowi do opracowania różne prace, co najmniej dwie do roku. Będą to krótkie referaty na temat aktualnych zagadnień z dziedziny historii, organizacji, wyszkolenia, ewentualnie opracowania streszczeń nowych książek naukowo-wojskowych.

Zastrzegam się, że nie tylko paru starszych oficerów, ale wszyscy od najmłodszych muszą pracować nad swoim dalszym rozwojem umysłowym i pogłębiać swą wiedzę.

Oprócz tego oficerowie powinni uczyć się obowiązkowo jednego obcego języka. Wszelkie indywidualne prace samokształceniowe powinny się zawsze spotkać z uznaniem i pomocą, a każdy pułk musi dążyć do tego, żeby mieć jak najwięcej oficerów dyplomowanych ze swego grona.

Drugie ważne zagadnienie wychowawcze szczególnie dla kawalerii to sport. Przede wszystkim sport konny.

Obecne przepisy „Militari“ idą bardzo temu na rękę i uważam, że ambicją każdego pułku jest wystawienie jak najliczniejszej ekipy do rozgrywek eliminacyjnych w brygadzie.

Oficerskie gonitwy z przeszkodami i biegi na przełaj zyskują sobie coraz bardziej obywatelstwo w naszym sporcie i zupełnie słusznie, bo dają one młodemu oficerowi bardzo dużo. Niestety, mimo wprowadzenia oficjalnych rozgrywek w pułkach, brygadach, a później Wielkiej Gonitwy Kawalerii i mimo dużej ilości tych gonitw na torach w Wilnie, Poznaniu, Grudziądzu, Katowicach i we Lwowie, ciągle jeszcze pewna tylko grupa oficerów zajmuje się tym sportem. Doszliśmy do tego, że obecnie wszystkie pułki są zainteresowane i mają u siebie jednego lub dwóch specjalistów od tych biegów. Uważam, że to za mało. Jeździć na biegach powinni wszyscy młodszy oficerowie. Jak do tego dojść? Bo naturalnie trudno, żeby wszyscy biegali na oficjalnych torach; niektóre tylko pułki mogą sobie na to pozwolić, mając blisko tak, że bez uszczerbku dla służby każdy z oficerów, mających przygotowanego konia, może wziąć udział w paru gonitwach na jednym z torów. Z obserwacji zeszłorocznych wynika, że tylko część pułków zainteresowała się tym sportem w szerszych ramach. Uważam więc, że należałoby wprowadzić ten rodzaj sportów do wewnętrznych zawodów pułkowych i umożliwić jak największej ilości oficerów starty na oficjalnych torach.

Z innych sportów należy obowiązkowo prowadzić w pułkach szermierkę, narciarstwo i powinny być urządzenia do ochotniczego uprawiania tenisa oraz sportów wodnych. Nie potrzebuję nadmieniać chyba, że każdy oficer powinien

umieć pływać i pod tym względem powinien być stosowany przymus.

Jeżeli chodzi o pięciobój oficerski, to jestem zdania, że można do niego zachęcać, lecz nam kawalerzystom wystarczy „Militari“ i biegi, jako obowiązkowe.

Po tych krótkich wywodach przejdę znowu do życia prywatnego oficera. Bo ta druga strona medalu ma bardzo duże znaczenie na całokształt wychowania. Jak już mówiłem, przełożeni winni wnikać w życie pozasłużbowe swoich młodszych oficerów, naturalnie należy to robić delikatnie bez wyrządzania komuś przykrości. O co tutaj głównie chodzi? Młody człowiek zostaje oficerem i, jak to było doskonale pokazane na jednej z karykatur, z tą pierwszą gwiazdką rośnie i zdaje mu się, że zawojował cały świat. Bardzo często taki młody człowiek nie może sobie dać rady w życiu, wykołaja się, bo nie umie żyć. Wyrwawszy się z pęt szkolnych, uzyskawszy dużą swobodę może nie umieć z niej korzystać. Każdy krok młodego oficera powinien być troską jego przełożonych. Większość pułków kawalerii stoi w małych garnizonach i to jest dobrze, gdyż tam oficer nie wymyka się z rąk swoich przełożonych i kolegów. Parę lat pobytu w takiej „dziurze“ zrobi mu doskonale, o ile naturalnie ci, którzy nim kierują postarają mu się zająć czas i dać odpowiednie rozrywki i towarzystwo. Rzecz to trudna, ale proszę mi wierzyć, o bardzo decydującym wpływie na kształtowanie się charakterów młodzieży. Posuwałbym się dalej, twierdząc, że przy końcu Szkoły w przydziałach do pułków powinno się kierować obserwacjami o wyrobieniu charakteru. Jednostki silne i zdecydowane należy przydzielać do większych garnizonów, a słabe i wymagające dalszej troskliwej opieki do małych garnizonów. Młodzież, mając prawo wyboru, idzie właśnie na odwrót i do tego nie powinno się dopuszczać. Sprawy materialne młodych

oficerów powinny leżeć na sercu ich dowódców, bo jednak ta rzecz ma duży wpływ na człowieka. Trzeba dać możliwość urządzenia sobie życia młodemu oficerowi bez zadłużania się. Pierwszy warunek, że on tych długów nie przyniesie ze sobą, drugi to kontrola jego potrażeń i wydatków.

Wspomniałem o trybie życia poza służbą. Każdemu po pracy należy się rozrywka, gdyby ktoś od niej stronił, należy go do tego zachęcać. W dużym garnizonie nie ma o to kłopotu, żeby tylko środki były. Tam raczej trzeba uważać z hamulcem w ręce. Gorzej jest w małych kresowych miasteczkach i tam przede wszystkim ważnym jest zorganizowanie jak najżywszego życia towarzyskiego. wewnątrz pułku oraz ułatwienie wyjazdu oficerom do większych miast. W atmosferze nudy tworzy się pesymizm, który czasem szuka ukojenia w kieliszku lub hazardzie. W zorganizowaniu tego życia towarzyskiego, tej opieki nad młodymi—wielką rolę mają wszyscy starsi oficerowie kawalerowie i żonaci.

Każdy oficer powinien korzystać z urlopów mu przysługujących i okazji wyjazdów w szerszy świat, np. na kursy narciarskie, żeglarskie. Nie może być wypadku, żeby nie miał za co wyjechać, żeby siedział latami na prowincji, zadawalniając się małomiasteczkowym towarzystwem.

Kwestia towarzystwa w jakim się młody oficer obraca, nie powinna być też daleka jego kolegom. Oni powinni go wprowadzić w towarzystwo, w którym przebywanie nie naraża go później na żadne kolizje.

Wspomniałem już, mówiąc o podchorążych, o fantazji kawaleryjskiej—w życiu prywatnym nie powinna ona mieć miejsca. Tam króluje elegancja i rycerskość, stwarzająca typ oficera dżentelmena, a takim musi być każdy kawalerzysta. Fantazji szukajmy gdzieindziej: w przestępstwie w tempie, które powinniśmy ukochoać, bo to jest nasz żywioł, w pokonywaniu przeszkód i trudności, w sporcie kon-

nym i ćwiczeniach kawaleryjskich. Poza służbą szukajmy radości, szukajmy uśmiechu, bo to jeden z najważniejszych naszych artykułów.

Mówiąc o zaletach, jakie powinny cechować oficera i jakie powinny się utrzymywać w sercach młodzieży, muszę jeszcze parę słów poświęcić koleżeństwu. Pamiętajmy, że dobrego kolegi nikt nam nie zastąpi, nawet nikt z rodziny. Z tym kolegą spędzam większość mego czasu w codziennej pracy, z nim może kiedyś będę walczył w obronie granic Państwa, na jego ręku, a nie żony, ani matki mogę oddać swoje życie Ojczyźnie. Kolega w wojsku to coś wielkiego — świętego. Nie może być więc żadnych odchyień w tym kierunku. Od pierwszej chwili wstąpienia do korpusu oficerskiego danego pułku, wszyscy oficerowie powinni z nowego narybku robić dobrych kolegów, sami będąc pod tym względem przykładem. Dobrze pojęte koleżeństwo nie może i nie będzie przeszkadzać służbie, doskonale idzie w parze z wszystkimi obowiązkami. Jedna jeszcze uwaga — nie szukajmy dobrych kolegów przy kieliszku. Bo to są złudne rzeczy, szukajmy ich w codziennej pracy, a szczególnie tam, gdzie bieda nas przyciśnie, gdyż tam się ich najlepiej poznaje.

Z PRZEŻYĆ BOJOWYCH...

LUDWIK DĄBROWSKI.

„OSTATNIE STRZAŁY“.
(18.X.1920.).

„Ostatni wypad za rzekę Słucz w rejonie Niemylniej wykonany był w dniu 18 października 1920 roku przez podjazd, a właściwie patrol z 3-go szwadronu 201 p. szwoleżerów w sile ośmiu (8-miu) szwoleżerów i dwóch oficerów. Komendantem podjazdu był mianowany ppor. Kędzierski Mieczysław. Do podjazdu był przydzielony niżej podpisany, będący wówczas w stopniu podchorążego.

Podjazd w powyższym składzie otrzymał zadanie dotarcia do placówek bolszewickich, zbadania sił nieprzyjacielskich w rejonie wsi Niemylna i ewentualnego wykorzystania sytuacji nieprzyjacielskiej w razie sprzyjających warunków.

Marszem nieubezpieczonym dotarliśmy do skrajku lasu i wyszliśmy na polankę, odległą o około 750 m od wsi Niemylna. W chwili ukazania się naszego na polance zostaliśmy silnie ostrzelani przez bolszewików, ukrytych w lesie przed nami. To ogniowe przyjęcie łączy się z momentem naszego marszu, kiedy, przed dotarciem do polanki, byliśmy ostrzelani przez dwóch konnych bolszewików, którzy następnie zawrócili i ukryli się w lesie. Należy wnioskować, że był to patrol bolszewicki, który już poprzednio doniósł we wsi Niemylna o obecności naszego podjazdu na szlaku jego marszu.

Wytworzyła się krytyczna sytuacja, gdyż nieprzyjaciel każdej chwili mógł nas wziąć na cel, a byliśmy zupełnie odsłonięci i ze względu na

teren bagnisty nie mogliśmy się rozwinąć. Decyzja wyprowadzenia oddziału z niebezpieczeństwa, przy równoczesnym wykonaniu powierzzonego podjazdowi zadania, była trudna i dowódca podjazdu nie powziął żadnej decyzji. W tym momencie szwoleżer Dąbrowski Ludwik zameldował, że pojedzie „na ochotnika“ w szpicie, co też uczynił, podnosząc tym ducha całego oddziału. Jak się później okazało, był to najrozsądniejszy, na jaki można było w tej sytuacji zdobyć się — manewr.

Szwoleżer Dąbrowski odbił galopem od oddziału naszego, na odległość 50 — 60 m, który posunął się za nim i dotarł do skraju lasu, tuż pod wsią Niemylna i gdzie zatrzymał się pod osłoną pierwszych drzew. Tymczasem szwoleżer Dąbrowski wpadł galopem w głąb wsi. Od miejsca, w którym zatrzymaliśmy się, biegła przez wieś w półkole wynajająca się droga, ujęta w opłotki. Widać było cerkiew ze środka wsi, odległą od nas w prostej linii o 200 m. Przestrzeń między nami a cerkwią nie była niczym osłonięta i wszystko, co działo się na niej, dokładnie było dla mnie widoczne, tym bardziej, że posiadałem lornetkę polową.

Byliśmy więc świadkami następującej sytuacji...¹⁾

Docieram prawie do cerkwi (o jakie 60 m). Zatrzymuję się, gdyż koń mój, ogier cztero-latek, jeszcze nie podkuty i nie ostrzelany, nie chce dalej iść: dosiadam go bowiem od dwóch dni, tj. od czasu mego powrotu ze szpitala; jestem jeszcze mocno osłabiony i nie posiadam ostróg.

Nikogo na razie nie widzę. Strzały, idące w kierunku mińskiego bagna, poczynają mnie denerwować. Co robić? Przychodzi mi na myśl zasłyszany rozkaz dowódcy szwadronu. Ponieważ tak się składa, że muszę sam decydować, przeto zdobywam się na maximum wysiłku w celu opanowania sytuacji.

Unoszę się w strzemionach, a zmierzwszy z karabina w stronę nieprzyjaciela, oddaję dwa strzały. Jeszcze kilka-

¹⁾ Wyciąg z relacji ppor. rez. Połńskiego Romana, złożonej w Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. Pułkownika Kozietulskiego.

naście strażów ze strony nieprzyjaciela i zapanowuje spokój, tylko zdala dochodzi mnie kanonada toczącej się walki na froncie. W tym czasie część bolszewików rozsuwa się tyralierą ukosem w moją stronę, kryjąc się za chatami i opłotkami w ten sposób, że najdalszy punkt sił bolszewickich znajduje się ode mnie o jakie 120 m.

Następuje nad wyraz denerwujące przyglądanie się wzajemne w bezpośredniej ciszy, co jest gorsze od trzasku ognia.

Kiedy zaczyna się to zbyt długo przeciągać, rzucam w stronę bolszewików wezwanie: „Hej, tawariszczi, iditie siuda!“ Wywiera to spore zamieszanie. Po chwili wychodzi w moją stronę dwóch bolszewików z bronią w ręku. Jeden z nich w połowie drogi zawraca do swoich, a drugi — w pełnej gotowości bojowej — zbliża się do mnie. Kiedy znajduje się już o jakie 40 kroków ode mnie, krzyczę: „Tawariszcz, kiń rużjo i zdawajsia w plien!“ Ten, jak gdyby obuchem dostał po łbie: zatacza się, lecz karabin automatycznie układa w pozycję do strzału biodrowego. Nie strzela jednak. Wówczas zaczynam „łumaczyć“ mu, że są okrążeni ze wszystkich stron (jest odwrotnie — sam mam kompletnie odcięty odwrot) i, o ile nie poddadzą się, zostaną wyrżnięci w pień. Kiedy tak mówię, bolszewik krok za krokiem zbliża się ku mnie, oglądając się nerwowo co i rusz w stronę swoich (wygląda, jak osaczony zwierz). Jestem zdecydowany „kropnąć“ go, jak tylko postąpi choć jeszcze jeden krok, ale nerwy moje pozwalają dopuścić go do mnie na jakie 15 kroków. Na tym dystansie „mój“ bolszewik opuszcza, jak gdyby w trwożnym zawstyżeniu, karabin i kilkoma susami dopada do opłotka, przy którym stoję, a przełaząc pod nim — z twarzą wykręconą w moją stronę, na której maluje się grymas wielkiego przerażenia — poczyną bełkotać: „Pan, nie budietie strielat, nie budietie?“. Nie jest to moim zamiarem: raczej cieszę się niezmiernie, że udaje mi się wy-

szarpnąć jeńca wprost z linii nieprzyjacielskiej i to w takich warunkach, a tym samym może uda mi się spełnić zasłyszany rozkaz dowódcy szwadronu.

Prowadzę go w stronę lasu. Pragnieniem moim jest jak najrychlejsze wyprowadzenie jeńca oraz wydostanie się spod rzędu łuf karabinowych (wierście mi, że defilada taka nie jest bardzo miła...). Mimo wszystko nie przyśpieszam marszu, choć z każdym krokiem widzę coraz wyraźniej i czuję, że doprowadzić jeńca do miejsca przeznaczenia nie będzie rzeczą łatwą. Badam go też po drodze, mając oczy dobrze otwarte na wszystko. Z badania tego dowiaduję się, że w Niemylnej znajduje się w trzeciej czy czwartej chacie za cerkwią sztab 72 brygady sowieckiej (108 i 109 p. p.) i, że osłona tego sztabu, a zarazem rezerwa bojowa brygady w sile jednego wyborowego („atlicznaho“) batalionu 108 p. p., okopana jest tuż pod wsią, pod lasem. On właśnie jest żołnierzem tego batalionu. Na zapytanie — jak liczebnym jest ten batalion, otrzymuję odpowiedź: „120“. Front ma się znajdować o jakie trzy kilometry od Niemylnej. Kiedy dowiaduję się o tym, jestem wraz z jeńcem o jakie 30 — 40 metrów od lasu.

...Z frontu słychać coraz silniejsze, umiejscowione strzały; coraz zażartsza zdaje się być walka. Zastanawiam się: wycofać się, czy też...? Ważę... Chwila wahania... Ej, co tam, jedno życie i to nadwątlone: stawka zbyt mała, jak na tak olbrzymią grę...? Postanawiam —

— „Słysz tawariszcz, a możet i ani zdadut'sia w plien?“.

„A możet?“ (odpowiada bez przekonania).

— Zawracam, a dojechawszy na stare miejsce, zatrzymuję się. Jeniec włazi na chwiejący się pod jego ciężarem opłotek, a chcąc utrzymać równowagę, opiera się na moim lewym ramieniu; zrywa baranią czapkę z głowy i wymachując nią, krzyczy kilkakrotnie w stronę swoich: „Hurra!“.

Na zew ten poczynają wysypywać się z linii uzbrojone grupy dobrze odzianych bolszewików, którzy, stopniowo w małych odstępach czasu podchodzą do mnie i otaczają zwartą masą bagnetów.

Z masy tej bije wielkie podniecenie: szepty, do gwaru włącznie. Wspinam się w strzemionach; podnoszę rękę — ucisza się. Ogarniam ich wzrokiem, poczym zaczynam opisywać w języku rosyjskim „czarną“ przyszłość, jaka ich czeka, jeżeli w tej chwili nie poddadzą się.

Rozruch: pada kilka strzałów (nieszkodliwych) w moją stronę; kilku bolszewików usiłuje zbiec, inni nie pozwalają; szamotania, przekleństwa; rzucanie broni i amunicji, którą są obwieszeni bardzo suto; niektórzy niszczą karabiny. Jestem zlekka oszołomiony rozgrzaną wokół mnie atmosferą, lecz fakt niszczenia broni, którą może nawet porzucił bym (?), wywołuje obraz minionych czasów Legionów Polskich (kryzys przysięgowy) i P. O. W. (przyłapanie mnie przez Niemców w magazynie niemieckim, podczas wykradania amunicji i broni). Otrząsam się więc z chwilowej słabości i wbrew logice (?) oraz poczuciu osobistego bezpieczeństwa, rozkazuję, by każdy — podniósł swój rynsztunek bojowy, wyjął zamek z karabinu, a na znak pokoju, założył karabin na ramię kolbą do góry. Bagnetów nie zdejmują. Przy wyjmowaniu zamków widzę, że wszyscy (około 120 ludzi) mają karabiny załadowane. Powyjmowane zamki rozkazuję wziąć trzem czy czterem jeńcom w płaszcze czy też w worki. Grupę jeńców z pięcioma lekkimi karabinami maszynowymi wydzielam.

Kiedy wszystko staje się zadość moim zleceniom, wydaję komendę: „Tawariszezi, strojties!“ Dowódca batalionu, bo i ten jest razem z nimi, powtarza moją komendę, po czym, batalion uszykowany w kolumnę marszową rusza w stronę lasu. W tej chwili od lasu odrywa się w pełnym galopie

dwóch naszych żołnierzy (jeden z nich — wachm. Wądołowski Józef) z podchorążym Połońskim Romanem na czele. Na to kolumna jeńców zatrzymuje się i miesza: widać w niej niepewność; niektórzy bolszewicy wyraźnie szykują się do oporu. Kilkoma słowy uspokajam ich. Tymczasem szwoleżerowie zatrzymują się o jakieś 60 kroków od czoła kolumny, a po chwili zawracają. Podchorąży Połoński, będący najbliżej mnie, zapytuje o coś — odpowiadam, nie pamiętam nawet co. Podchorąży Połoński zawraca, po większą eskortę (tak zrozumiałem).

Zdawało się, że nie już nie stoi mi na przeszkodzie w odprowadzeniu jeńców do miejsca przeznaczenia, gdy tymczasem wytwarza się nowa sytuacja. Bowiem, kiedy jestem zajęty temperowaniem jeńców i nasi oddalili się, a czoło kolumny już rusza, zauważam (a raczej zwraca mą uwagę zamieszanie na tyłach kolumny) o jakie 40 kroków ode mnie, idącego od strony cerkwi, bardzo starannie odzianego bolszewika, jak dowiedziałem się później — komisarza sztabu brygady, trzymającego ręce w kieszeniach długiego, jasnego płaszcza wełnianego.

Sytuacja b. groźna.

Zajeżdżam komisarzowi drogę i zapytuję go: „Kuda idiocie towarzysze?”.

„Wmieście z sałdatami“ — odpowiada wyniośle.

„Taki zdawajsia w plien!“ — krzyczę.

Z okrzykiem, a raczej z rykiem: „Wot tiebie w plien!!!“, wrywa ręce z kieszeni, w których trzyma granat i nagan.

Na to tnę go szablą przez twarz, co mi się cudem udaje, gdyż w tym momencie odskakuje ode mnie o krok, a miałem go po lewej stronie (w kolumnie pada kilka strzałów). Chwiejącego się komisarza podtrzymuje dwóch krasnoarmiejców, którzy znaleźli się tu prawdopodobnie dla tego, aby w razie sprzyjających dla siebie warunków iść komi-

sarzowi z pomocą. Ponieważ z ich przemożnym autorytetem załatwiam się błyskawicznie — wyrwiają mu broń: czynią to z taką samą skwapliwością, z jaką napewno rzucili by się do mego gardła, gdyby szczęście mi nie dopisało. Podczas szamotania się z komisarzem, zapal granatu zostaje w jego rękę, zaś granat, odrzucony do pobliskiej rzeczki — eksploduje. Nagan zatrzymuję sobie. Wskazując na komisarza, rzucam rozkaz: „Bierytie jeho!“. Rozkaz zostaje wykonany, po czym ruszamy w stronę lasu, już bez przeszkód. Kiedy jesteśmy oddaleni od niego o jakie 50 — 60 m, nadjeżdża eskorta w większej, niż poprzednio ilości.

Jeńców zdaję pospieszne, gdyż pilno mi wykonać resztę — powziętego na początku — najważniejszego zadania.

Zawracam samotnie na stare miejsce i niedaleko cerkwi spotykam podchorążego Połońskiego, który podjechał do mnie od strony okopów. Razem dojeżdżamy do cerkwi, przy której podchorąży Połoński zatrzymuje się, wszczynając rozmowę (zdaje mi się) z popem. Ja zaś jadę dalej.

Według informacji, uzyskanych od mojego pierwszego jeńca, odszukuję kwatery sztabu bolszewickiego. Wokół nie ma żywej duszy. Zsuwam się z konia i z naganem zdobyczym w rękę czujnie wkraczam do izby. Nie zastałem już nikogo. Na stołach leżą porozrzucane mapy i inne drobiazgi, śmieć porzucone w wielkim pośpiechu. W chacie panuje mrok, więc nie zauważam w pierwszej chwili koniecznego do urzeczywistnienia mych planów telefonu. Po baczniejszym rozejrzeniu się, widzę ich dwa. W tym, jeden z nich odezwał się. Jednym susem dopadam do niego; chwytam słuchawkę. Narazie nic więcej nie słyszę, jak niewyraźne dźwięki mowy, pomieszane z trzaskiem i hukem strzałów. Dopiero po pewnej chwili udaje mi się odróżnić zdanie: „Pacziemu nie atwiczajetie?“ (gorączkowo, parę razy). Udając wielkie przerażenie, rzucam w mikrofon: „Udirajtje,

biełyje!“ (nie pamiętam już dobrze, czy krzyknąłem jedno lub więcej słów; jedno jest pewne, że było słowo — „biełyje“). Poczym ciskam słuchawkę na ziemię; czynię straszny rumor, a następnie przecinam szablą linie telefoniczne.

Aparat, z którego rozmawiałem (nowszy) zabieram z sobą, ot tak: bez żadnej specjalnej myśli, gdyż po dokonaniu najważniejszego zadania, ogarnia mnie ogromne zmęczenie. Bez zwykłego więc entuzjazmu, patroluję dalszą część wsi, aż do końca, by być zgodnym ze swym sumieniem, że niczego nie zaległem. Nie zauważywszy nic szczególnego, ani też żadnych wojsk, wracam i na skrzyżowaniu dróg w pobliżu cerkwi spotykam podchorążego Połońskiego, oczekującego na mnie. Informuję go o ostatniej części akcji i wracamy do oddziału.

Powrót odbywa się w warunkach o tyle normalnych, że jestem okropnie zmęczony i zobojętniały na wszystko, tylko uprzednio kontuzjowany bok (operowany podczas ostatniego pobytu w szpitalu) dolega mi. Po dojechaniu do naszego stanowiska pod lasem, zastajemy już tam cały trzeci szwadron (spieszony), podciągnięty przez rtm. Menela.

Następuje raport i podziękowanie.

W niespełna kwadrans po przybyciu do oddziału pod lasem, strzały w najbliższej okolicy (odcinek 1-go pułku Szwoleżerów) stają się coraz rzadsze, aż na całym froncie zalega niczym nie zmacona cisza.

Były to ostatnie strzały walczących armii, przed podpisaniem traktatu pokoju, podczas ostatnio prowadzonej przez Polskę wojny¹⁾.

¹⁾ Pisane na zlecenie dowódcy Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. Płk. Kozińskiego, z dnia 10 kwietnia 1938 roku.

KRONIKA KAWALERII PAŃSTW OBCYCH.

NIEMCY.

DOŚWIADCZENIA MANEWROWE Z KOLARZAMI.

Zagadnienie organizacji i użycia kolarzy coraz częściej staje się tematem rozważań na łamach wojskowej prasy niemieckiej. Rozważania te, wywołujące częstokroć dyskusje mniej lub więcej ożywione, nie wnoszą wprawdzie wiele nowego i są raczej przypomnieniem, a czasami rozwinięciem rzeczy już znanych. Nie mniej są one jednak bardzo ciekawe z dwóch względów.

Problem kolarzy nie był do 1937 roku dyskutowany na łamach wojskowej prasy niemieckiej, a nieliczne wzmianki poświęcone kolarzom nie przyczyniały się do podniesienia ich wartości w oczach czytelników. Dopiero w 1938 r. pojawia się duża ilość artykułów na temat kolarzy, świadcząca o zasadniczej zmianie poglądów.

Forma dyskusji i poruszane w niej zagadnienia świadczą o wzrastającym zainteresowaniu się kolarzami wśród szerszych rzesz oficerów i wskazują na niektóre zagadnienia, będące przedmiotem rozważań i prób.

W „Przeglądzie Kawaleryjskim“ Nr 10/38 omówiłem fragment dyskusji na temat kolarzy ¹⁾, którą prowadzono w ciągu drugiego kwartału 1938 r. W dyskusji tej poruszono rolę i użycie kolarzy w ramach dywizyjnego oddziału rozpoznawczego, przy czym ogólny wynik dyskusji był dla kolarzy bardzo dodatni.

Poniżej przedstawię głosy niemieckie o doświadczeniach, uzyskanych z kolarzami w ćwiczeniach i manewrach 1938 r.

O r g a n i z a c j a.

Wojsko niemieckie dysponuje obecnie szwadronami lub kompaniami kolarzy, o składzie: 3 plutony kolarzy, drużyna c. k. m. i drużyna granatników. Każdy pluton składa się z 3 drużyn, każda z nich liczy 2 sekcje strzelców i 1 sekcję l. k. m. Większych związków kolarzy (dyonów, baonów) nie ma, za wyjątkiem dyonu kolarzy wchodzącego w skład wschodniopruskiej 1. brygady kawalerii w Wystruciu (Insterburg).

Organizacja szwadronu i plutonu na ogół okazała się dobra. Stwierdzono jednak, że rozpoznanie, ubezpieczenie i służba łączności (dostarczanie gońców) pochłaniają tylu strzelców, że częstokroć plutony i drużyny wchodzi do walki, złożone tylko z sekcji l. k. m. Dlatego też wysunięto projekt zwiększenia sekcji do 6 ludzi ²⁾; pozwoliłoby to ponadto na wprowadzenie do walki 3 zamiast 2 ludzi na sekcję, przy spieszeniu się z pozostawieniem rowerowodnych a zarazem byłoby zabezpieczeniem na wypadek większych strat marszowych, które przy stanie 4 ludzi na sekcję mo-

¹⁾ Porównaj „Kronika kawalerii państw obcych“ — Niemcy. — Dyskusja o kolarzach w kawalerii. „Przegl. Kaw.“ Nr 10/38 str. 523—530.

²⁾ Dotychczas każda sekcja liczy 4 ludzi.

głyby w pewnych wypadkach zdekompletować obsługę l. k. m.

Doświadczenia manewrowe wykazały, że szwadron kolarzy w wielu wypadkach jest za słaby dla wykonania powierzonych mu zadań, gdyż posiada on za małą siłę bojową. Najmniejszą jednostką kolarzy o dostatecznej sile bojowej jest dywizjon, wzmocniony bronią ciężką. Stanowi on jednostkę bardzo cenną i pożyteczną tak w rękach dowódcy pułku, jak i w dowódcy brygady i dywizji.

Pomimo dążności do posługiwania się rowerem jako jedynym środkiem przewozowym w oddziałach kolarzy, okazało się, że motoryzacja części ciężkiej broni i taboru jest konieczną. Motocykle potrzebne są dla dowódców i łączności. Trzeba jednak ilość pojazdów mechanicznych, stanowiących w czasie działań poważny balast, ograniczyć do minimum.

Drużyna c. k. m., wchodząca w skład szwadronu kolarzy musi mieć tę samą ruchliwość co szwadron i nie może w czasie działań zdradzać go hukiem motorów. Stąd też wynika konieczność przewożenia c. k. m. w czasie działań na rowerach. W czasie marszów mogą one być przewożone na motocyklach z przyczepkami. Próby wożenia c. k. m. na przyczepkach do rowerów zawiodły, gdyż sposób ten zmniejsza ruchliwość i uniemożliwia posuwanie się ścieżkami. Są głosy za zwiększeniem ilości c. k. m. w szwadronach do 4.

Szwadron c. k. m., wchodzący w skład dyonu kolarzy, winien być całkowicie zmotoryzowany i przewożony na motocyklach z przyczepkami.

Poczet dowódcy szwadronu i sztab dowódcy dyonu składać się muszą z części zmotoryzowanej (motocykle) i części jadącej na rowerach. Trzeba jednak pamiętać o tym, że wszyscy dowódcy i części pocztów, potrzebne im do dowodzenia w walce, posiadać muszą także rowery, z których

korzystają w czasie przemarszów i działań wymagających zachowania ciszy.

Jeden z autorów niemieckich, gen. Wetzel, idzie w postulatach swych odnośnie kolarzy znacznie dalej¹⁾. Żąda on zamiany w każdym korpusie jednej dywizji piechoty na dywizję kolarzy. Dywizje te wejść winny w skład odwodów Naczelnego Wodza i użyte być mogą wspólnie z kawalerią samodzielną lub też z wielkimi związkami pancerno-motorynymi.

Tworzenie oddziałów kolarzy na ogół nie napotyka na trudności. Ilość rowerów w kraju jest dostateczna i przydzielenie szwadronowi kawalerii rowerów zamiast koni pozwala na przemienienie go na szwadron kolarzy. Manewry wykazały jednak, że oddziały kolarzy, wystawione krótko przed manewrami lub też zaimprovizowane doraźnie, znacznie ustępowały pod względem wartości oddziałom kolarzy, odpowiednio wyszkolonym.

M a r s z e.

Doświadczenia potwierdziły słusność przyjętych w regulaminach niemieckich norm szybkości marszu i etapów dziennych kolarzy. Normy te przewidują przeciętną szybkość marszu 12 — 15 km na godzinę, którą osiągali kolarze nawet na złych drogach i w trudnym terenie. Normalny etap dzienny, określony w regulaminach na 100 km, może być uważany za minimalny. Zwiększenie go do 120 km, nawet na przeciąg kilku dni następujących po sobie, nie spowoduje żadnych trudności, ani też przemęczenia oddziałów

¹⁾ Gen. Wetzel. — Związki kolarzy — Mil. Wochenblatt Nr 8 z dnia 19 sierpnia 1938 r. (patrz sprawozdanie w „Przegl. Kaw.“ Nr 2 (160) 1939 r.).

kolarzy. Etapy dzienne powyżej 120 km są marszami forsownymi i należy żądać ich tylko w wyjątkowych wypadkach. Doświadczenia wykazały jednak, że nawet po 150 kilometrowym przemarszu dziennym, przeprowadzonym planowo i starannie, można bez szkody dla oddziału żądać już następnego dnia przemarszu 30 — 50 kilometrowego. W takich wypadkach odpadają zwykle ci strzelcy, którzy z powodu źle dopasowanych siodełek lub spodni nabawili się odparzeń lub obtarć.

Czas potrzebny dla przemarszu 100 kilometrowego regulaminy niemieckie określają na co najmniej 6 godzin a normalnie na 8 godzin. Normy te okazały się nierealne, bowiem doświadczenia manewrowe wykazały, że wykonanie przemarszu 100 kilometrowego w ciągu 6 godzin jest niemożliwe. Niestety prasa niemiecka nie podaje, jaki był najlepszy czas, osiągnięty przy takim przemarszu. Według źródeł niemieckich przyjąć można 9 godzin jako podstawę do kalkulacji dla przemarszu 100 kilometrowego.

Dla przemarszu 150 kilometrowego najlepszą okazała się następująca organizacja marszu:

godz. 4 — 12 marsz z szybkością przeciętną 12 km na godzinę = 96 km,
godz. 12 — 15 długi odpoczynek,
godz. 15 — 18 marsz z szybkością jak wyżej = 36 km,
godz. 18 — 19 odpoczynek,
godz. 19 — 21 marsz z szybkością 9 km na godzinę = 18 km.

Przy dłuższych przemarszach okazało się, że najlepiej znoszą kolarze wysiłki, jadąc na przemian 45 — 50 minut i odpoczywając 10 — 15 minut. Te krótkie wypoczynki są też potrzebne dla zebrania oddziałów, rozciągających się

zawsze w trakcie marszu, oraz dla przeglądu i opatrzenia rowerów.

Praktyka wykazała, że najwygodniejszym szykiem marszu jest kolumna po jednym. Dowódcy plutonów regulują tempo marszu. Nieregularne odległości między poszczególnymi kolarzami wydłużają wprawdzie bardzo długość kolumny, są jednak nieuniknione. Czynią one zresztą kolumnę kolarzy mało wrażliwą na ogień artylerii, karabinów maszynowych i napady lotnicze.

Wszelkie udogodnienia marszowe, jak zdjęcie hełmu, otwarcie kołnierza i rozpięcie najwyższego guzika kurtki stosować należy od początku marszu. W marszu ubezpieczonym tylko pluton szpicy jedzie w hełmach.

Wymijanie kolumn piechoty i nawet kawalerii przez kolumnę kolarzy nie nasuwa żadnych trudności. Zmotoryzowany tabor oddziałów kolarzy trzeba natomiast w takich wypadkach kierować okólnymi drogami lub też pozostawić w tyle i podciągnąć później — po zwolnieniu drogi przez inne oddziały.

Dużo miejsca poświęcają Niemcy maruderom. Sprawa ta musiała być przedmiotem szczególnych badań.

Na końcu kolumny szwadronu kolarzy jedzie wachmistrz-szef, u którego każdy, który odłącza się od kolumny i pozostaje w tyle, musi się meldować. Za wachmistrzem szefem — jedzie samochód lub motocykl z częściami zapasowymi, który udziela pomocy w razie defektu roweru. Doświadczenia manewrowe wykazały, że cogodzinne 10—15 minutowe odpoczynki wystarczają zupełnie, by pozwolić kolarzom — pozostałym z różnych przyczyn w tyle — na dołączenie do oddziału. Zagadnienie maruderów w oddziałach kolarzy jest szczególnie ważne i może w czasie wojny odbić

się fatalnie na stanach bojowych oddziałów. Dlatego też zagadnieniu temu trzeba już w czasie szkolenia pokojowego poświęcić dużo uwagi i tępić odnośne przejawy z całą surowością.

Kolarze wykazują w czasie marszu duże pragnienie i piją dużą ilość wody. To samo zjawisko spotykamy u kolarzy w czasie zawodów sportowych i raidów kolarskich a jest ono spowodowane dużym wysiłkiem fizycznym i nadmiernym poceniem się. Dlatego też dobrze będzie zaopatrzyć kolarzy w drugą manierkę, umieszczoną na przedniej części roweru.

Ruchliwość taktyczna.

Doświadczenia zrobione na placach ćwiczeń spowodowały u niektórych oficerów opinię, że kolarze mogą poruszać się na rowerach, jadąc terenem na przełaj. Manewry wykazały, że poglądy takie są mylne. W jesieni, gdy ścierniska są przeorane lub zbronowane, mowy nie ma o jeźdzeniu po nich rowerami. Możliwą jest natomiast jazda na wiosnę po zasianych polach, po suchych łąkach i poprzez rzadki las bez podszycia. Poza tym kolarze, prowadząc rowery w rękę, przebyć mogą każdy teren, przez który przejść może piechota. Doświadczenia ostatnich ćwiczeń i manewrów wykazały również, że kolarze przejść mogą przez gęsty las i przeprowić się w bród przez rzeki.

Użycie i taktyka kolarzy.

Szwadrony kolarzy używane były w straży przedniej, w straży tylnej, do rozpoznania, do ubezpieczenia postoju w dzień i w nocy, do opanowywania wysuniętych punktów

i do zadań specjalnych. Dzięki temu pracowały bez wytchnienia i bez przerwy. Przełożeni różnych stopni stale utyskiwali na brak kolarzy, lecz nigdy nie mogli im zarzucić niewykonania powierzonego zadania. Dla spełnienia wszystkich zadań, jakie chciano kolarzom powierzyć, nie wystarczyłaby nawet dwukrotnie większa ich ilość.

Kilkakrotnie użyto szwadron kolarzy do uderzenia na stanowiska artylerii nieprzyjacielskiej, co udawało się dzięki niespostrzeżonemu przedostaniu się kolarzy na tyły przeciwnika i uderzeniu z nienacka z tyłu na artylerię.

Z dużym powodzeniem wysuwano o zmroku w stronę nieprzyjaciela i na jego tyły patrole kolarzy, które w ciągu nocy—niezauważone przez nikogo — obserwowały ruchy przeciwnika i powracały przed świtem, przywożąc cenne wiadomości. Niekiedy udawało się to również za dnia; w tym wypadku patrole kryły się w pobliżu dróg i meldowały drogą okrężną.

Doskonale wywiązali się kolarze z zadań opóźniających. Działali zwykle na szerokich odcinkach, stosując często uderzenia na skrzydła nieprzyjaciela. Przewaga ich nad kawalerią polegała na możliwości trzymania rowerów tuż przy stanowisku ogniowym i w szybszym odskoku do tyłu. Dzięki temu mogli oni dłużej wytrwać na zajmowanych stanowiskach, a tym samym dłużej i skuteczniej opóźnić ruch przeciwnika. Konkretny przykład opóźniania przez kolarzy podaje anonimowy autor w dodatku do tygodnika „Deutsche Wehr“ z dnia 28 lipca 1938 r. ¹⁾.

Bardzo dobre wyniki dała również współpraca kolarzy z pionierami. Dzięki kolarzom można było oddziały i patro-

¹⁾ „Walka opóźniająca szwadronu kolarzy“. Der Truppendienst Nr 22/38 (patrz sprawozdanie w „Przegl. Kaw.“ Nr 2 (160) 1939 r.).

le pionierów wysuwać znacznie dalej naprzód, gdyż kolarze ubezpieczali ich pracę.

U przeciwnika pojawienie się kolarzy wywoływało zawsze zdziwienie, spowodowane nieoczekiwanym co do miejsca i chwili pojawieniem się ich, a często zdziwienie to nosiło wyraźne cechy zaskoczenia dowódców. Poza tym stwierdzono, że przeceniano zawsze siłę kolarzy.

Wartość kolarzy w porównaniu z innymi broniami szybkimi.

Największą zaletą kolarzy w stosunku do oddziałów konnych jest — zdaniem oficerów niemieckich — możliwość wprowadzenia do walki 100⁰/o stanu, podczas gdy oddział konny wprowadzić może najwyżej 75⁰/o. Poza tym dużą rolę gra większa szybkość i wytrzymałość marszowa oraz łatwość kwaterowania.

W porównaniu z oddziałami zmotoryzowanymi wykazują kolarze znacznie mniejszą wrażliwość w czasie marszu na ogień naziemny i napady lotnicze. W razie zaskoczenia w czasie marszu mogą się kolarze w ciągu kilku sekund ukryć, uzyskując równocześnie pogotowie bojowe. Poza tym są oni znacznie mniej zależni od sieci i stanu dróg. Zejście z drogi obramowanej rowami, jak również ukrycie się we wsi w razie napadu lotniczego nie stanowi dla kolarzy żadnej trudności.

Olbrzymią zaletą kolarzy w porównaniu tak z oddziałami konnymi jak i zmotoryzowanymi jest cichy ich prze-marsz, co czyni z nich rodzaj broni właściwy do zaskoczenia przeciwnika, a przede wszystkim właściwy do działań nocnych. Potwierdziły to manewry w całej rozciągłości.

D o ś w i a d c z e n i a t e c h n i c z n e.

Duże znaczenie dla sprawnego wykonania marszów ma obciążenie roweru i odpowiedni sposób troczenia ekwipunku. Bagażnik nie może być zanadto obciążony i musi być obciążony równomiernie. Płaszcz w żadnym wypadku nie może być umieszczony na bagażniku a winien się raczej znaleźć na kierownicy. Utrudnia to jednak prowadzenie rowerów przez rowerowodnych.

Sposób przymocowania karabinu maszynowego i podstawy nie jest jeszcze ostatecznie ustalony. Sam karabin przymocowany jest zbyt wysoko, co utrudnia jazdę. Rowery na ogół dobrze wytrzymały obciążenie. Pomimo to wskazane jest skonstruowanie rowerów specjalnych do przewozu karabinów maszynowych, które posiadałyby m o c n i e j s z ą r a m ę i o b r ę c z e. Zamierzono również robić doświadczenia z oponami balonowymi zamiast używanych obecnie opon zwykłych. Wzrastająca ilość opon balonowych u kolarzy cywilnych wskazuje na ich zalety.

* * *

Jak widać z powyższego, doświadczenia niemieckie z okresu ćwiczeń i manewrów letnich są bardzo bogate i wszechstronne. Potwierdzają one w całej rozciągłości dodatnie opinie o kolarzach, jeśli chodzi o małe jednostki do szwadronu i kompanii włącznie. Z braku większych jednostek nie można było zebrać odpowiednich doświadczeń.

Można jednak na podstawie głosów wojskowej prasy niemieckiej przypuścić, że ilość szwadronów i kompanii kolarzy w wojsku niemieckim ulegnie w najbliższym czasie dużemu zwiększeniu i że być może nastąpi sformowanie pewnej ilości baonów i dyonów kolarzy.

SZWAJCARIA

STAN WOJSK LEKKICH W 1938 R.

Wykaz dowódców wojsk lekkich, ogłoszony w Nr 15/16 dwutygodnika „Der Schweizer Kavallerist“ z dnia 12 sierpnia 1938 r. zawiera następujące jednostki, wchodzące w skład wojsk lekkich:

- 3 brygady lekkie,
- 6 pułków lekkich,
- 6 dywizyjnych oddziałów rozpoznawczych,
- 6 baonów kolarzy,
- 30 szwadronów dragonów liniowych,
- 30 szwadronów dragonów Landwehry,
- 33 kompanij kolarzy liniowych,
- 21 kompanij kolarzy Landwehry,
- 6 kompanij motocyklistów,
- 9 zmotoryzowanych kompanij lekkich k. m.,
- 12 zmotoryzowanych kompanij ciężkich k. m.,
- 25 zmotoryzowanych kompanij armatek piechoty,
- 9 plutonów samochodów pancernych,
- 3 zmotoryzowane kompanie saperów.

Porównując stan powyższy ze stanem, jaki miał być w myśl reorganizacji wojska osiągnięty na dzień 1 stycznia 1938 r.¹⁾ widzimy brak 9 kompanij kolarzy liniowych i nadwyżkę 2 zmotoryzowanych kompanij ciężkich k. m. W pozostałych rodzajach jednostek osiągnięto maksymalny stan, przewidziany reorganizacją z 19 czerwca

¹⁾ Porównaj „Szwajcaria — Reorganizacja kawalerii“ w „Przegl. Kaw.“ Nr 5/137, str. 582-591.

1936 r., za wyjątkiem plutonów samochodów pancernych, w których osiągnięto zaledwie minimalną ilość przewidzianą w ustawie.

Charakterystyczne jest, że podczas gdy wszystkie liniowe szwadrony dragonów wchodzi w skład brygad lekkich i dywizyjnych oddziałów rozpoznawczych, duża część kompanij kolarzy a większość kompanij motocyklistów, zmotoryzowanych kompanij ciężkich k. m. i armatek piechoty pozostają poza związkiem dywizyjnym i użytą ma być przeważnie do zadań osłony.

$\frac{1}{3}$ — $\frac{1}{4}$ ogólnej ilości jednostek posiada język służbowy francuski. Pozostałe jednostki mają język służbowy niemiecki.

**P o d z i a ł i p r z e z n a c z e n i e k a w a l e r i i
L a n d w e h r y (obrony krajowej).**

W myśl zarządzenia rządu szwajcarskiego zostaje cała kawaleria Landwehry (30 szwadronów z numeracją 31 — 60) z dniem 1 stycznia 1939 r. podzieloną na 2 części:

I powołanie („I Aufgebot“) złożone z 6 młodszych roczników (30—35 lat) wystawia 15 pieszych kompanij dragonów (Nr 31—45), każda z nich w składzie 200 ludzi z 12 lekkimi k. m. Kompanie te tworzą 4 dywizjony („Abteilungen“) w składzie 3—4 kompanij. Podlegają one bezpośrednio dowódcom armij i przeznaczone są do użycia jako oddziały walczące.

Jak wynika z wiadomości prasy szwajcarskiej, wymienione wyżej 4 dywizjony dragonów zostaną zmotoryzowane i użyte być mają na wzór francuskich „dragons portés“. Można więc liczyć się z tym, że wejdą one w organiczny skład brygad lekkich lub też będą z nimi przeważnie współdziałać. Trzeba tu wziąć pod uwagę, że dywizjon taki, liczący 800 łagnetów i 48 lekkich k. m..

przedstawia poważną siłę uderzeniową i ogniową, i że będzie on dalszym znacznym wzmocnieniem i tak już dużej siły ogniowej brygady lekkiej.

II powołanie („II Aufgebot“) złożone z pozostałych 4 roczników (36—39 lat) wystawia stacje i punkty zborne koni i użyte będzie do poboru koni, do służby remontu koni i służby sanitarno-weterynaryjnej.

W myśl powyższego zarządzenia ulegną rozwiązaniu dotychczasowe szwadrony dragonów Landwehry Nr 46—60 podczas gdy dotychczasowe szwadrony Nr 31—45 tracą konie i przemianowane zostają na kompanie dragonów.

F o r m a c j e L a n d s t u r m u (pospolitego ruszenia) wojsk lekkich.

Nowa organizacja wojska zmieniła również organizację kawalerii Landsturmu, która była dotychczas tzw. 111 powołaniem obok kawalerii I i II powołania (Landwehr).

Dotychczas istniejące 15 pieszych kompanij dragonów Landsturmu zwiększone zostają do liczby 30 kompanij dragonów („Landsturm Dragoner Kompagnien), zaś starsze roczniki kolarzy i oddziałów zmotoryzowanych formują 15 kompanij policji drogowej („Strassenpolizei Kompagnien“). Dla wystawienia powyższych jednostek użyte będą roczniki pospolitego ruszenia (40—49 lat).

Zadaniem jednostek Landsturmu jest w pierwszym rzędzie zastąpienie jednostek Landwehry w dotychczasowych zadaniach ich na tyłach i w etapach i zwolnienie ich dla zadań bojowych. Poza tym mają one uzupełniać stany liczebne jednostek liniowych i Landwehry w razie ubytków w stanach liczebnych. Będą one więc odgrywać rolę szwadronów zapasowych i równocześnie będą pełnić róż-

norakie służby w etapach i na tyłach, związane z bezpieczeństwem, z zaopatrywaniem i z ewakuacją.

Przedłużenie ćwiczeń rezerwy.

Dotychczasowe ćwiczenia rezerwy („Wiederholungskurs“) wszystkich rodzajów broni trwały corocznie 13 dni. Z dniem 1 stycznia 1939 roku czas trwania tych ćwiczeń przedłużono do 18 dni.

Zamierzone jest również dalsze przedłużenie szkoły rekrutów, która trwa obecnie 104 dni. Odnośnego zarządzenia spodziewać się należało w pierwszych miesiącach 1939 roku.

Karol Riedl, mjr dypl.

KRONIKA SPORTOWA.

XVIII MIĘDZYNARODOWE KONKURSY HIPPICZNE W NICEI.

Międzynarodowe konkursy w Nicei miały się odbyć 15 — 25.IV., jednak z powodu ogólnej sytuacji politycznej, program zawodów został obcięty i konkursy zakończyły się 23 kwietnia.

Po raz pierwszy konkursy nicejskie ściągnęły tak dużą ilość zgłoszeń, że komitet konkursów był zmuszony ograniczyć ilość jeźdźców do 4-ch i ilość koni do 8-miu od każdej narodowości.

Pomimo odwołania z drogi zespołu niemieckiego i nie przybycia zespołu szwajcarskiego do rozgrywki stanęło 9 narodowości, a mianowicie: Anglia, Belgia, Francja, Łotwa, Irlandia, Polska, Portugalia, Rumunia i Turcja.

Z wyjątkiem Łotwy, która wystawiła swój zespół w składzie 3-ch jeźdźców i 6 koni, wszystkie inne były w pełnych składach, a nawet niektóre posiadały rezerwowych jeźdźców i konie dla zawodów w Rzymie.

Zespół polski wyruszył w składzie:

szeft zespołu — major Szosland,

jeźdźcy:

rtm. Komorowski — „Zbieg“, „Wizja“,

rtm. Rylke — „Bimbus“, „Ares“,

rtm. Skulicz — „Duncan“, „Astra“,

kpt. Burniewicz — „Wicher“, „Bat“.

Rezerwowe: „Bohun“, „Aral“, a oprócz tego na Rzym — „Branka“ i „Carissima“.

Wyjazd zespołu w tym roku był spóźniony: konie przybyły do Nicei 11, oficerowie zaś 12 kwietnia.

Skład jeźdźców naszych i koni w połowie był inny niż w roku ubiegłym:

Z jeźdźców debiutowali w Nicei rtm. Rylke i kpt. Burniewicz;

z koni — „Ares“, „Astra“, „Wicher“ i „Bat“.

Zespoły innych narodowości tak pod względem jeźdźców, jak i pod względem materiału końskiego przedstawiały się b. groźnie; najwybitniejszym materiałem końskim rozporządzały zespoły Anglii, Irlandii i Francji.

Można było stwierdzić, iż zespół nasz cieszył się wielką sympatią nie tylko u społeczeństwa francuskiego, ale także i u wszystkich zespołów biorących udział w konkursach.

Frekwencja publiczności w roku bieżącym była dość słaba.

Pogoda, aczkolwiek bez deszczu, nie bardzo dopisywała z powodu panujących chłódów.

Tor konkursowy, pod względem przeszkód stałych, nie uległ żadnej zmianie.

Pod względem budowy przeszkód można zaznaczyć tę różnicę, że dużo przeszkód było bardzo lekko spadających, przypominających dawne „takiety“.

WYNIKI KONKURSÓW.

I dzień 15.IV.

Rozegrany został konkurs otwarcia „Prix des Grands Hôtels de Nice“.

Przeszkód 14, wysok. ok. 1.40 m, szer. 4 m. Warunki konk. szybkości. Za każdy błąd na przeszkodzie, doliczano do ogólnego czasu za przebieg 15 sek. Koni startuje 78. Konkurs wygrywa:

Por. de Bartillat (Francja) na „Cambrone“;

II kpt. Helder Martins (Portug.) na „Saudade“;

III Polatkan (Turcja) na „Ok“.

Nasi jeźdźcy zajęli miejsca: XI rtm. Skulicz na „Duncan“, XVII — rtm. Rylke na „Bimbus“.

Rtm. Komorowski na „Zbieg“ otrzymał wstęgę.

II dzień 16.IV.

W tym dniu odbył się konkurs o nagrodę „Prix de S.A.I. et R. Madame la Princesse Laetitia de Savoie-Napoleon, Duchesse d'Aoste“.

Przebieg składał się z 15 przeszkód wysok. ok. 1.60 m, szer. 4.50 m, dystans 7.20 m. Każdy jeździec startował na dwóch koniach. Wygrywał jeździec o najmniejszej sumie pkt. obu przebiegów. W wypadku równej sumy pkt. karnych następowała rozgrywka na dowolnym koniu na części podwyższonych przeszkód. W rozgrywce decydował, o zwycięstwie, lepszy czas.

Bez karnych punktów, na obu koniach, wykonało przebiegi trzech jeźdźców, którzy też stanęli do rozgrywki.

Wyniki:

I kpt. Corry (Irlandia) na „Oven-Roe“, „Red-Hugh“.

II por. Maupèou (Francja) na „Idylle“, „Vindex“.

Nasi jeźdźcy:

III rtm. Skulicz na „Astra“, „Duncan“.

XV rtm. Komorowski na „Zbieg“, — „Bohun“.

XVII rtm. Rylke na „Bimbus“ — „Ares“.

III dzień 18.IV.

Rozegrano dwa konkursy.

I „Prix de la cavalerie Portugaise“.

Konkurs potęgi skoku. Przeszkód 7 wysok. do 1.60 m. Przy jednakowej ilości pkt. karnych rozgrywka na części podwyższonych przeszkód. Każdy jeździec może startować tylko na jednym koniu. Koni startuje 32. Przebieg bez pkt. karnych wykonuje tylko „Limeric-Lace“ przed kpt. Lewis (Irlandia) i zajmuje I miejsce.

II i III — por. Van Stridonck (Belgia) na „Ramona“, por. de Stalo na „Tramore Bay“ (Irlandia).

XIII — podzielone pomiędzy „Zbiega“ i „Wizję“, pod rtm. Komorowskim.

II konkurs „Prix de Monaco“.

6 płotów na odległości 11 m, jeden od drugiego, na wszystkich podwyższonych płotach wysokości 1.50 m. — O zwycięstwie decydowała rozgrywka 6 płotów o wysokości 1.50 m. Przebyły 3 konie — irlandzki, polski i portugalski.

Do rozgrywki stanęły tylko dwa konie, gdyż „Astra“ pod rtm. Skuliczem została na protest szefa zespołu francuskiego zdyskwalifikowana, za skoczenie przeszkody przed sygnałem.

Wyniki:

I kpt. Corry na „Red-Hugh“ — (Irlandia);

II por. Furtada na „Adail“ — (Portugalia);

Podzieloną III i IV, rtm. Komorowski na „Zbieg“, IX — rtm. Rylke na „Aral“.

IV dzień 19.IV.

Rozegrano dwa konkursy.

I. „Prix de l'armée Polonaise“. Konkurs zespołowy i indywidualny. Do rozgrywki o tę nagrodę każdy zespół wystawia 3-ch jeźdźców na 3-ch koniach. Warunki rozgrywki jak w konkursie szybkości. Za każdy błąd zrobiony na przeszkodzie dolicza się do ogólnego czasu za przebieg. 15 sek. Zwycięża zespół którego suma czasów przebiegów jest najmniejsza.

I Francja, II Belgia, III Polska.

Indywidualnie:

I kpt. Gonze (Belgia) na „Babette“;

II por. de Bartillat (Francja) na „Cambrone“;

III kpt. Chevalier (Francja) na „Olivette“.

Nasi jeźdźcy:

VI rtm. Rylke na „Bimbus“; IX rtm. Skulicz na „Dunkan“; XV rtm. Komorowski na „Zbieg“.

II „Prix de la Cavalerie Belge“.

Konkurs zespołowy, w którym każdy zespół występował do rozgrywki w składzie 3-ch jeźdźców. Wygrywał zespół z najmniejszą sumą

karnych punktów 3-ch jeźdźców. W wypadku równej sumy punktów karnych decydował krótszy czas.

Przeszkód 13 — wysok. do 1.50 m, szerok. ok. 4.50 m. Zespołów brało udział — 9.

I zespół Rumunii;

II zespół Francji;

III zespół Belgii.

Indywidualnie wygrał kpt. Zahei (Rumunia) na koniu „Dracusti“.

V dzień 20.IV.

W dniu tym rozegrano największą nagrodę sezonu „Grand Prix de la Ville de Nice“. Przeszkód 17, skoków 20. Wysok. do 1.60 m, szerok. do 5.00 m. — Dystans 820 m. Każdy jeździec może startować na dwóch koniach.

Wygrywa jeździec, który przy równej ilości pnkt. karnych osiągnie najlepszy czas. Parcours b. poważny i doskonale zestawiony, za wyjątkiem bramki stojącej za dużym bankietem, na którą trzeba było najeżdżać, objeżdżając bankiet. Koń tę bramkę mógł przez to w ostatniej chwili zauważyć i przez to bramka ta była przeszkodą eliminacyjną. Koni startuje 61. Pięć koni tylko ją skoczyło czysto.

Zwycięzca tej nagrody, roku ubiegłego, rtm. Skulicz na obu swych koniach wykonał piękne przebiegi w rekordowym czasie, lecz na obu koniach stracił wierzchnią część tej bramki.

Wyniki:

I kpt. Lewis (Irlandia) na „Limerie-Lace“;

II kpt. Chevallier (Francja) na „Halte-la“;

III por. Poswick (Belgia) na „Acrobat“.

Nasi jeźdźcy:

VI rtm. Skulicz na „Duncan“;

IX rtm. Skulicz na „Astra“. Wstęgi: Komorowski na „Zbieg“.

VI dzień 22.V.

W tym dniu rozegrano dwa konkursy:

I konkurs zespołowy (sztafetowy) „Prix Sidi - Brahim“.

Przeszkód 13; wysok. do 1.40 m, szerok 4.50 m.

Dystans 690 m. — Warunki konkursu szybkości. Za każdy błąd na przeszkodzie dolicza się do czasu za przebieg 15 sek.

Puchar wygrywa zespół, który przebedzie przebieg w najkrótszym czasie na wszystkich trzech koniach.

Każdy zespół składał się z trzech jeźdźców i w całym składzie wyjeżdżał na parcours. Jeździec kończący przebieg musiał oddać bat jeźdźcowi, który przebieg rozpoczynał. Czas liczył się od rozpoczęcia parcours'u przez pierwszego, aż do zakończenia przebiegu przez ostatniego tj. trzeciego. Zespołów stanęło 9.

W y n i k i:

I zespół polski w składzie:

rtm. Komorowski — „Zbieg“, rtm. Rylke — „Bimbus“; rtm. Skulicz — „Dunkan“. Czas 5 m. 11²/₅ sek.

II zespół Irlandii, czas 5 m. 31⁴/₅ sek.;

III zespół Belgii, czas 6 min. 23¹/₅ sek.

II konkurs „Prix de la Cavalerie Suisse“.

12 przeszkód do 1.50 m wysok. Dystans 690 m. W przebiegu zwracało się uwagę na opanowanie konia, przez wykonywanie zakrętów, wolt i półvolt. O pierwsze miejsce przy równej ilości pkt. karnych u dwóch lub kilku jeźdźców następowała rozgrywka na części podwyższonych przeszkód, w której decydował czas. Każdy jeździec mógł startować tylko na jednym koniu. Koni startuje 30.

Stanęły do rozgrywki trzy konie, które wykonały przebieg bez pkt. karnych.

W y n i k i:

I por. Jenkins (Anglia) na koniu „Cheddar“;

II por. de Bartillat (Francja) na koniu „Français“;

III kpt. Burniewicz na koniu „Ares“.

VII dzień 23.IV.

Odbyły się dwa konkursy.

I „Prix Pierre Gautier“. Konkurs szybkości dla koni które nie wygrały 300 fr. Przeszkód 12, wysok. do 1.40 m, szerok. 4 m. Dystans 570 m. Koni startuje 20.

W y n i k i:

I kpt. Polatkan (Turcja), na koniu „Araz“;

II kpt. Gurkau (Turcja), na koniu „Chané“;

III kpt. Koula (Turcja), na koniu „Tchoulbau“;

XV kpt. Burniewicz, na koniu „Wicher“.

II konkurs „Coupe du Ministère des Affaires Étrangères“ (Puchar Narodów).

Parcours według regulaminu F. E. I. Zespołów stanęło do rozgrywki 9. Rozgrywka tego Pucharu odbywa się na warunkach odmiennych niż rozgrywki o Puchar Narodów według F. E. I.

Żeby wygrać ten Puchar trzeba wygrać obie nagrody, gdyż w każdym nawrocie podlicza się sumę pkt. trzech najlepszych jeźdźców zespołu. Zespół zaś składa się z czterech jeźdźców. Gdy zaś pierwszy nawrót wygra jeden zespół, a drugi nawrót inny zespół, to pomiędzy tymi zespołami następuje rozgrywka.

W bieżącym roku pierwszy nawrót wygrała Francja, drugi zaś Anglia. W rozgrywce zwycięsko wyszła Francja.

Wyniki:

I. Zespół francuski:

Por. de Viers na „Honduras“;
Por. de Bartillat na „Cambrone“;
Por. de Maupeau na „Idylle“;
Kpt. Chevallier na „Halte-lá“.

II miejsce — zespół angielski:

Mjr Friedberger na „Maguire“;
Mjr Ansel na „Teddy“;
Mjr Sheppard na „Reflection“;
Por. Jenkins na „Cheddar“.

III miejsce zajął zespół belgijski.

Zespół polski w składzie:

Rtm. Komorowski — „Zbieg“;
Rtm. Rylke — „Bimbus“;
Rtm. Skulicz — „Duncan“;
Kpt. Burniewicz — „Ares“, zdobył 6 miejsce.

MIĘDZYNARODOWE KONKURSY HIPICZNE W RZYMIE.

Po zakończeniu konkursów nicejskich zespół polski udał się na międzynarodowe konkursy do Rzymu, które miały się odbyć od dn. 30.IV do 7.V. Skład jeźdźców polskich na tych zawodach nieco się zmienił. Kpt. Burniewicz z powodu zakulenia w Nicei obu jego koni wrócił do kraju, zaś do Rzymu przyjechał rtm. Bilwin Jerzy; miał on startować na koniach „Branka“ i „Carissima“, które udziału w Nicei nie brały.

Konkurencja przedstawiała się nie mniej poważnie niż w Nicei, gdyż oprócz zespołów Francji, Łotwy i Irlandii wszystkie inne przybyły do Rzymu wraz z nami. Tutaj zaś czekała nas b. poważna konkurencja gospodarzy oraz zespołu niemieckiego, który przybył do Rzymu już w połowie kwietnia i miał możliwość zaklimatyzowania się i dociągnięcia do kondycji swoich 18 doskonałych koni.

Tak więc zebrało się w Rzymie 8 narodowości z poważną liczbą 141 koni. Konkursy odbywały się na znanym nam od dawna pięknie położonym torze na „Place de Sienne“.

Parcours'y odznaczały się bardzo pomysłowo ustawionymi przebiegami i dużą ilością przeszkód zbliżonych do przeszkód terenowych. Przebiegi, na pierwszy rzut oka łatwe, okazywały się b. trudne do przebycia bez punktów karnych.

Publiczności przez cały czas konkursów b. dużo pomimo, że pogoda nie dopisywała: stałe deszcze i chłody.

Zespół nasz nie mniejszą cieszył się sympatią jak na terenie nicejskim. Gospodarze starali się podkreślić sympatię, którą nas darzyli.

WYNIKI KONKURSÓW.

I d z i e ń 30 k w i e t n i a.

Rozegrano konkurs otwarcia „Premio Esquilino“ w trzech seriach.

I seria dla koni, które startowały w Rzymie w roku 1938. Polskie konie w tej serii nie startowały. Wygrał rtm. Hasse na „Tora“ (Niemcy).

II seria dla koni które w 1938 r. nie startowały.

Serię wygrał:

Kpt. Gonze (Belgia) na koniu „Ali-Baba“,
mjr Friedberger (Anglia) na koniu „Maguire“,
rtm. Skulicz na koniu „Astra“.

III seria dla koni, które zajęły pierwsze pięć miejsc w każdej serii. We wszystkich seriach o zwycięstwie przy równej ilości pkt. karnych decydował lepszy czas.

Wyniki:

I miejsce kpt. Gonze (Belgia) na „Ali-Baba“,
II miejsce mjr Lombardo (Włochy) na „Rodano“,
III miejsce rtm. Brinckmann (Niemcy) na „Oberst II“,
IV miejsce rtm. Skulicz na „Astra“.

I I d z i e ń 1 m a j a.

W tym dniu odbył się konkurs potęgi skoku „Premio Impero“. 6 przeszkód wysok. do 1.60 m.

Przy równej ilości pkt. karnych następowała rozgrywka na części podwyższonych przeszkód.

Każdy jeździec mógł startować na jednym koniu.

Po dwukrotnej rozgrywce do 1.80 m I miejsce zajęł
rtm. Brinckmann (Niemcy) na „Erle“,

II i III rtm. Komorowski na „Zbieg“, i rtm. Huck (Niemcy) na Schneemann“.

I I I d z i e ń 2 m a j a.

Odbyły się dwa konkursy.

I „Premio Littorio“. Konkurs szczęścia.

Trzeci błąd zrobiony w tym konkursie eliminował. Startują konie, które nie idą w konkursie „Prix Pincio“. Przeszkód 15 wysok. do 1.40 m., szerok. do 4 m.

W y n i k i:

- I rtm. Brinckman (Niemcy) na „Wotansbruder“,
- II Capom. Coccia (Włochy), na „Don-Rodrigo“,
- III kpt. Tudoran (Rumunia), na „Codina“,
- IX rtm. Skulicz, na „Aral“.

W tym dniu odbył się drugi konkurs „Premio Pincio“. Konkurs indywidualny i zespołowy o „Puchar generała Starity“. Parcours ten sam jak w konk. „Premio Littorio“. O zwycięstwie, przy równej ilości pkt. karnych decyduje lepszy czas.

Każdy zespół występuje w składzie 6 koni.

Wyniki indywidualne.

- I rtm. Hasse (Niemcy) na „Tora“,
- II kpt. Gutierrez (Włochy) na „Torno“,
- III rtm. Skulicz na „Dunkan“,
- VIII rtm. Rylke na „Bimbus“,
- IX rtm. Komorowski na „Zbieg“.

Zespołowo:

- I Niemcy,
- II Polska.

III dzień 3.V.

Rozegrano „Gran Premio Urbe“. Przeszkód 12 — skoków 16; wysok. do 1.50 m, szerok. 4.50 m. Przy równej ilości pkt. karnych u 2-u lub więcej jeźdźców o zwycięstwie decydowała rozgrywka, w której decydował przy równej ilości pkt. karnych, lepszy czas.

Każdy jeździec mógł startować na 2-ch koniach. Parcours przebyło bez karnych pkt. 6 koni.

Po rozgrywce wyniki:

- I mjr Filipponi (Włochy) na „Nasello-Italico“
- II ppłk Bettoni (Włochy) na „Adigrat“
- III rtm. Brinckmann (Niemcy) na „Oberst“
- X rtm. Rylke na „Bimbus“.

IV dzień 5.V.

Rozegrano konkurs zespołowy „Coppa Doro Mussolini“ (Puchar Narodów).

Warunki przebiegu i rozgrywki zgodne z regulaminem F. E. I. Zespołów stanęło 8. Każdy zespół w składzie 4 jeźdźców.

W y n i k i:

	I	II	Ogólnie
I miejsce Włochy:			
mjr Filipponi na „Nasello-Italice“	0	4	} 20
kpt. Conforti na „Roneo II“	4	0	
ppłk Bettoni na „Adigrat“.	12	0	
II miejsce Niemcy:			
kpt. Brinckman na „Oberst II“	4	4	} 28
por. Weidemann na „Eridolin“	0	4	
kpt. Hasse na „Tora“.	12	4	
III miejsce Polska:			
rtm. Komorowski na „Zbieg“	8	0	} 40
rtm. Rylke na „Bimbus“	8	12	
rtm. Skulicz na „Dunkan“	4	8	
IV miejsce Rumunia:			69 $\frac{3}{4}$
V miejsce Belgia:			75 $\frac{1}{4}$

IV dzień 6.V.

Rozegrano konk. potęgi skoku „Premio Campidoglio“.
6 przeszkód, wysok. do 1.60.

Każdy jeździec mógł startować tylko na jednym koniu.

Po czterokrotnej rozgrywce wygrał

I por. Poswick (Belgia) na „Acrobate“ skacząc 190 m,

II por. Reymao (Portugalia) na „Chamite“,

III mjr Cheppard (Anglia) na „Reflection“.

Tegoż samego dnia odbył się konkurs dla pań „Gran Premio A n a z o n i“. Konkurs ten wygrała księżna di Morignano na znanym nam z Łazienek koniu „Montebello II“.

V dzień 7.V.

W tym dniu przy ulewnym deszczu i na b. śliskim torze nastąpiło zakończenie zawodów konnych rozegraniem dwóch konkursów.

I „Premio Lido di Roma“. Konkurs pocieszenia. Rozegrany w dwóch seriach.

I seria dla koni, które nie wygrały 700 lirów.

Parcours składał się z 15 przeszkód — 19 skoków, wysok. do 1.40 m, szerok. 4 m. Przy równej ilości pkt. karnych decydował lepszy czas.

I kpt. Conforti (Włochy) na „Popillo“

II rtm. Skulicz na „Aral“

III kpt. Gurkan (Turcja) na „Akinci“.

II seria dla koni, które wygrały ponad 700 lirów, lecz nie zakwalifikowane zostały do Pucharu Króla. Ten sam parcours i te same warunki rozgrywki.

I kpt. Gonze (Belgia) na „Babette“

II rtm. Rylke na „Bimbus“

III por. Weidemann (Niemcy) na „Der Aar“.

Tego samego dnia odbył się konkurs o puchar króla „Premio Reale“. Parcours ten sam jak w nagrodzie „Lido di Roma“, tylko podwyższony. W nagrodzie tej współzawodniczyło 20 koni, które w bieżącym meetingu najlepiej się zakwalifikowały.

Z polskich koni zakwalifikowane zostały „Duncan“ i „Astra“ pod rtm. Skuliczem i „Zbieg“ pod rtm. Komorowskim.

I miejsce i puchar wygrał mjr Filipponi (Włochy) na „Nasello-Italice“

pnkt. 0 czas 2'20⁴/₅''

II mjr Friedberger (Anglia) na „Maguire“

pnkt. 0 czas 2'21''

III por. Perl-Muckenberk (Niemcy) na „Litho“

„ 3

V rtm. Skulicz na „Astra“

„ 4

VIII rtm. Komorowski na „Zbieg“

„ 4

Kazimierz Szosland, mjr.

SPRAWY MOTORYZACYJNE.

K. R.

(Według artykułu p. r. Mosera. — KON I MOTOR. — Schweizerische Monatschrift für Offiziere aller Waffen, zeszyt 10, 1938).

W kilku armiach istnieje tendencja całkowitego zastąpienia konia przez silnik. Dla obrony kraju w Szwajcarii jest to jednak zbyt niebezpieczne, gdyż wojsko szwajcarskie musi się dostosować do warunków miejscowych.

Po tym krótkim wstępie wyjaśnia autor pojęcia transportów samochodowych, motoryzacji i mechanizacji i szkicuje różnice między oddziałami, posługującymi się silnikiem, a oddziałami posługującymi się koniem (wierzchowym i pociągowym) w sposób następujący:

1. Szybkość marszu oddziałów silnikowych zależy poza jakością dróg od odległości między poszczególnymi pojazdami. Dziś przyjęto na ogół jazdę z większymi odległościami między pojazdami, co pozwala na stosunkowo dużą szybkość, wynoszącą 30—40 km na godzinę. Jazda z dużymi odległościami między pojazdami przedłuża czas rozwinięcia się do walki. Pomimo to batalion, pułk lub dywizja zmotoryzowana nie potrzebują do rozwinięcia się więcej czasu od analogicznych jednostek piechoty. Jednostki kawalerii rozwijają się jednak szybciej, aniżeli jednostki zmotoryzowane.

2. Etapy dzienne jednostek zmotoryzowanych wynoszą przy 2 kierowcach, jadących na zmianę i 20 godzinach jazdy 500 — 800 kilometrów. W warunkach wojennych ulegną one zmniejszeniu z powodu działalności lotnictwa i innych okoliczności. Pomimo to jednostki zmotoryzowane posiadają dużą przewagę nad jednostkami konnymi.

3. Zagadnienie materiałów pędnych, wysuwane często jako poważny argument przez przeciwników motoryzacji, nie jest w istocie rzeczy trudniejsze do rozwiązania od zaopatrzenia jednostek konnych w paszę. 25 kg oleju Diesla wystarcza dla przewozu 5 ton materiału lub 30 strzelców na odległość 100 kilometrów, podczas gdy 30 jeźdźców potrzebuje przy etapie dziennym wynoszącym

50 kilometrów i 4 kg racji dziennej owsa aż 240 kg paszy treściwej dla pokonania tej samej odległości, nie licząc siana i słomy, które mogą być zakupione na miejscu. Wynika z powyższego, że wydajność silnika w stosunku do ciężaru zużytego paliwa jest prawie 10 razy większą od wydajności konia, uwzględniając ciężar potrzebnej paszy treściwej. Nie wolno też zapominać, że silnik w czasie walki i dni wypoczynku nie zużywa paliwa, podczas gdy koń wymaga karmienia bez względu na to, czy pracuje czy nie.

4. Zdolność poruszania się na przełaj posiadają tylko pojazdy wielokołowe i gąsienicowe oraz motocykle. Ponieważ wojsko posiada niedużą tylko ilość pojazdów gąsienicowych, nie można liczyć na zmobilizowanie na wypadek wojny dużej ilości jednostek zmotoryzowanych, zdolnych do poruszania się na przełaj. — Dlatego też koń i jeździec nie tylko mają dużą wartość lecz są nawet niezbędne, szczególnie w terenach zalesionych i ubogich w drogi bite.

5. Wrażliwość kolumn zmotoryzowanych na działanie lotnictwa i dalekie ognie artylerii nie jest tak dużą, jak się przypuszcza. Marsz z dużymi odległościami między pojazdami i szybkość marszu zmniejszają bardzo prawdopodobieństwo trafienia. Opuszczenie pojazdów przez piechotę zmotoryzowaną nie trwa dużo dłużej od rozsypania się kolumny piechoty lub kawalerii, przy czym piechota zmotoryzowana dzięki większej głębokości kolumny przyjmie ugrupowanie nie tylko szerokie ale o wiele głębsze od piechoty lub kawalerii. Opuszczenie pojazdu i rozsypanie się strzelców na 15 metrów w prawo i lewo od drogi marszu wymaga 15—25 sekund i nie trwa dłużej od spieszenia się do walki odpowiedniego oddziału kawalerii¹⁾.

6. Huk m o t o r ó w k o l u m n y z m o t o r y z o w a n e j słyszy się z odległości 2 kilometrów. W nocy zdradzają również światła reflektorów, które powinno się zastąpić przez światła koloru niebieskiego, mniej widoczne z daleka. Można nawet maszerować ze zgaszonymi reflektorami, przy czym szybkość marszu spada bardzo.

7. Spoistość kolumny zmotoryzowanej jest dużo mniejsza od kolumny konnej. Kolumna zmotoryzowana łatwo się rozrywa podczas marszu i poszczególne części jej łatwo mylą drogę. Duże znaczenie mają tu oddziały regulacji ruchu.

8. Pojazdy mechaniczne są mniej wrażliwe na ogień od koni, które w razie ranienia ich wychodzą z szeregów na dłuższy czas lub na zawsze. Konie są również więcej wrażliwe od pojazdów mechanicznych na trudy marszowe i wysiłki i — raz przeforsowane — wymagają dłuższego odpoczynku lub leczenia. Pojazdy mechaniczne mogą w wypadkach tych w ciągu kilku godzin być naprawione lub też można szybko wymienić uszkodzone części. Uzupelnienie koni w cza-

¹⁾ Autor obliczenia swe oparł o samochody przewożące 25 — 30 strzelców, zapomniał jednak, że kawaleria przyjmując szyki przeciwlotnicze nie spiesza się i dzięki temu szyk ten przyjąć może w ciągu 5 — 10 sekund.

sie wojny jest znacznie trudniejsze i trwa znacznie dłużej od fabrykacji pojazdów mechanicznych.

W sumie więc, wydajność i szybkość oddziałów konnych na odległościach do 20 kilometrów przewyższa oddziały zmotoryzowane, które jednak powyżej 20 kilometrów zyskują znaczną przewagę nad oddziałami konnymi.

Szwajcarii nie może obejść się bez konia i interesy obrony kraju wymagają tak silników jak i koni, których ilość musi być jak największa. Trzeba jednak konie te jak najlepiej przygotować do trudów wojennych, by zapobiec szybkiemu wykruszeniu się ich z początku wojny. W tym celu trzeba:

- a) hodować szczególnie wytrzymały typ konia,
- b) organizować corocznie okresy biwakowania i głodzenia koni („Hunglerperioden“) celem uodpornienia koni na wpływy atmosferyczne i skutki złego i nieregularnego karmienia,
- c) urządzać przemarsze, wymagające dużych i ciągłych wysiłków,
- d) szkolić konie w szybkim ładowaniu na samochody.

Jedynie rolnictwo wychowa odpowiednie zasoby silnych koni, nadających się dla wojska i dlatego też należy przeciwstawić się motoryzacji rolnictwa.

Wywody autora nie przynoszą właściwie niczego nowego; są one jednak bardzo charakterystyczne dla nastrojów, nurtujących w wojsku szwajcarskim. Zdawałoby się, że kraj pozbawiony własnej hodowli koni i zdany na import z zagranicy, przede wszystkim pójdzie po linię jak najszybszej motoryzacji wojska. Walka o to trwa w Szwajcarii od 10 lat i dotychczas oddziały konne wyszły z niej obronnie. Zmotoryzowano jedynie szwadrony K.M. pułków lekkich, pozostawiając ilość szwadronów liniowych bez zmian.

Zastrzeżenia pewne budzą poglądy autora na zdolność pojazdów gąsienicowych poruszania się na przełaj i na wrażliwość kolumn zmotoryzowanych na działalność lotnictwa. W pierwszym wypadku górski teren Szwajcarii dostatecznie potwierdza, że pojazd gąsienicowy nie uzyska nigdy tej zdolności poruszania się na przełaj, którą posiada koń wierzchowy lub juczny. W drugim wypadku autor nie wziął widocznie pod uwagę, że nałot na kolumnę zmotoryzowaną w marszu i uszkodzenie drogi lub samochodu jadącego z przodu od razu wywołuje zatrzymanie i zgęszczenie kolumny, która wówczas będzie już dogodnym celem dla lotnictwa nieprzyjacielskiego. Udowodniły to zresztą ostatnie doświadczenia zmotoryzowanych oddziałów włoskich w Hiszpanii, podane w niniejszym zeszycie.

PPLK DYPL. TADEUSZ MACHALSKI.

II. DOŚWIADCZENIA Z WOJNY W HISZPANII.

Doświadczenia te nie posiadają dla wszystkich państw jednakowych wartości. Wielkie mocarstwa jak Anglia, Francja, Niemcy i Włochy twierdzą, że można zużytkować te doświadczenia tylko jako spraw-

dzian wytrzymałości i sprawności samego sprzętu; warunki wojny hiszpańskiej bowiem, z powodu anemii stanów bojowych walczących wojsk, oraz z powodu zbyt słabego nasycenia artylerią, znacznie odbiegały od warunków wojny europejskiej i dają zupełnie fałszywy obraz rzeczywistości. Cały szereg operacyj wojennych, wojsk pancernych na ziemi i lotnictwa w powietrzu, stały się niewykonalny przy większej ilości artylerii. Dla nas są one podwójnie cenne, tak pod względem technicznym, jak i pod względem taktycznym, gdyż pozwalają nie tylko na praktyczne sprawdzenie wartości nowoczesnego sprzętu, ale stwarzają warunki podobne do naszych, gdzie ze względu na znaczne przestrzenie będziemy nieraz zmuszeni walczyć w pustkowiu, przy słabej obsadzie piechoty i słabej artylerii.

Do m i n u j ą c y m w r a ż e n i e m j a k i e w y n o s i m y z o b s e r w a c j i w o j n y w H i s z p a n i i s t a n o w i s t w i e r d z e n i e f a k t u, ż e t a k z w a n a m o t o r y z a c j a w c a l e n i e p r z y s p i e s z y ł a p r z e b i e g u w o j n y i w n i c z y m n i e z m i e n i ł a d o t y c h c z a s o w y c h o g ó l n y c h z a s a d w a ł k i.

Z początkiem wojny domowej w Hiszpanii, istniała tylko skromna ilość samochodów pancernych, która w większości znalazła się po stronie wojsk rządowych, gdzie wkrótce starano się uzupełnić ich liczbę szeregiem improwizacji. Z końcem roku 1936 obie strony rozporządzały już pewną ilością wozów terenowych dostarczonych przez Rosję Sowiecką dla wojsk rządowych, oraz przez Niemcy i Włochy dla wojsk powstańczych. Z początkiem 1938 roku, każda ze stron wojujących posiadała do 500 czołgów i samochodów pancernych. W niektórych bitwach doszło już do wspólnego wystąpienia około 200 czołgów w jednym dniu, przy czym trzeba odrazu zaznaczyć, że często bardzo nie osiągały pożądaných rezultatów, a to tak z powodu braków w materiale, jak i z powodu ich wadliwego użycia oraz skuteczności broni przeciwpancernej.

Wojska rządowe otrzymały od ZSRR. czołgi lekkie i średnie. Lekkie czołgi posiadały pancerz 13 mm, wagę 8 ton oraz 1 działko 45 mm i 2 karabiny maszynowe.

Średnie czołgi posiadały 25 mm, wagę 18 ton oraz 1 działko 76 mm i 3 karabiny maszynowe.

Wojska narodowe posiadały włoskie czołgi Fiat Ansaldo o pancerzu 8—15 mm i 3 tonach wagi, podobne do czołgów użytych w Abisynii, odznaczających się szczególną ruchliwością i specjalnie dostosowanych do wojny w górskim terenie. Czołgi te posiadają 2 karabiny maszynowe umieszczone prawie że nieruchomo, strzelające prosto przed siebie, tak, że atakując przeciwnika wóz zmuszony jest nacierać czołowo, pikując wprost na cel, będąc równocześnie bezbronny z boku i z tyłu. Lekkie czołgi niemieckie o opancerzeniu 15 mm i wadze 6 ton, uzbrojone były wyłącznie w karabiny maszynowe. Nawet średnie czołgi niemieckie nie posiadały działek. Wszystkie czołgi niemieckie stworzone zostały przede wszystkim dla wojny ruchowej i dla tego cała ich budowa prowadzona była pod kątem widzenia uzyskania możliwie znacznej szybkości kosztem opancerzenia i uzbrojenia.

Doświadczenia bojowe wykazały jednak, że walka narzuca pewne o g r a n i c z e n i a s z y b k o ś c i, o ile obsługa ma cośkolwiek widzieć w czasie akcji. Nierówności terenu, jak także i konieczność ścisłej współpracy z piechotą ograniczają w znacznym stopniu możliwość rozwinięcia większych szybkości. W tych warunkach korzyści płynące ze znacznej szybkości tych wozów nie mogły być wykorzystane, natomiast wystąpiły wszystkie ujemne skutki zbył słabego uzbrojenia i opancerzenia, które wprawdzie chroniło przed pociskami karabinowymi, ale nie przed bronią przeciwpancerną. Czołgi niemieckie, posiadające jedynie karabiny maszynowe, stały się bezsilne wobec czołgów rosyjskich uzbrojonych w działka. Te ostatnie wykazały rychło swoją przytłaczającą przewagę. Przyjmując walkę na dalszych odległościach i strzelając z obranej pozycji jako broń przeciwpancerna, rozbiły one lekkie czołgi niemieckie zanim te ostatnie w ogóle mogły wejść do akcji. Fakt ten wystąpił szczególnie jaskrawo, gdy w roku 1937 na północ od Teruelu czołgi sowieckie strzelając z pozycji, ogniem swoich działek powstrzymały i udaremniły akcję czołgów niemieckich i włoskich. By zmusić czołgi sowieckie do opuszczenia pozycji musiano czekać aż do podejścia artylerii polowej.

Okazało się jeszcze, że małe i lekkie czołgi grzęzły zbyt łatwo w błocie, nie mogąc wydobyć się o własnych siłach, a przekraczanie rowów strzeleckich sprawia im znaczne trudności. Czołgi średnie pokonywały te przeszkody znacznie łatwiej.

Wytrzymałość techniczna sprzętu wykazała w stosunku do czasów wojny światowej znaczne postępy. Widziano liczne czołgi codziennie pracujące w przeciagu całych tygodni bez poważniejszych uszkodzeń.

Jako broń przeciwpancerną używano:

Ckm Hotchkiss o kalibrze od 13 mm do 25 mm,

Oerlikon o kalibrze 20 mm,

Sprzęt francuski o kalibrze 25 mm,

Działka niemieckie o kalibrze 37 mm,

Działka Bofors o kalibrze 40 mm, jak również artylerię polową.

Wszystkie typy wykazały zdolność przebijania pancerzy na odległościach do 500 m, co jest tym niebezpieczniejsze, że broń przeciwpancerna umieszczona w terenie jest trudna do wytopienia przez załogę czołgów będących w ruchu. Jej działalność okazuje się najbardziej skuteczną na różnych przesmykach, szczególnie jeżeli na skutek fałszywego manewru lub wyrócenia się wozu następuje chwilowe zamieszanie i słoczenie się czołgów. Niespodziewanie napotkana przeszkoda, chwilowe niezdecydowanie i wahanie się lub zmiana kierunku w tempie zwolnionym, stwarzają warunki szczególnie sprzyjające dla zniszczenia czołgów. Niedostateczne opancerzenie czołgów niemieckich i włoskich umożliwiało pociskom przebicie pancerza wozów i przerwanie napędu lub wzniesienie pożaru w silniku.

Bardzo popularny sposób atakowania czołgów stanowiły, poza granatami ręcznymi, zwykle flaszki napełnione benzyną i owinięte smaltami wraz z materiałami zapalającymi. Wydobywające się stale z wnętrza wozów opary benzynowe zapalały się z łatwością i wóz stawał

w płomieniach. Tej groźby pożaru obawiały się przede wszystkim załogi wozów. W czasie walk, które doprowadziły do wzięcia Castellon'u, wojska marokańskie zużyły setki takich flaszek. Sprawozdania bojowe wykazały, że w ten sposób stracono taką samą ilość czołgów, jak na skutek ognia artylerii! Rzecz godna zapamiętania!

W natarciu ujawniła się konieczność wydatnego podtrzymania czołgów artylerią i poparcia ich akcji silnym ogniem, by unieszkodliwić obronę przeciwczołgową nieprzyjaciela. Natarcie czołgów musi się odbywać w ścisłej łączności z piechotą. Skoro tylko czołgi z jakichkolwiek powodów odłączyły się od swojej piechoty, zawsze i wszędzie ulegały zniszczeniu. Pod tym względem doświadczenia z wojny hiszpańskiej w zupełności potwierdziły doświadczenie z wojny światowej. Zdarzały się wypadki, w których piechota zaatakowana przez czołgi, nacierające bez łączności z własną piechotą, przepuszczała spokojnie te czołgi przez swoje linie obronne, nie ruszając się z miejsca. Czołgi po przekroczeniu linii obronnej, źle lub wcale nie widocznej w terenie, wpadały następnie pod ogień broni przeciwpancernej, podczas gdy ogień karabinów maszynowych pozostał na pozycji piechoty dziesiątkował nacierającą piechotę, która pozostała w tyle za czołgami. Szereg podobnych wypadków zdarzył się piechocie rządowej podczas bitwy pod Brunete w lipcu 1937 r.

Dalsze doświadczenia potwierdziły fakt, że czołgi nie są zdolne o własnych siłach utrzymać zdobyty przez nich teren.

W razie wtargnięcia w pozycję nieprzyjaciela, natychmiastowe podciągnięcie broni przeciwpancernej jednocześnie z karabinami maszynowymi stało się koniecznością dla zabezpieczenia zdobyczy, gdyż natychmiastowe przeciwdzierzenie przeprowadzone przy pomocy czołgów, o ile nie natrafiały na broń przeciwpancerną, niweczyły wszystkie zdobycze. Uskutecznienie tego nie było jednak łatwe, ze względu na stosunkowo znaczny ciężar broni przeciwpancernej.

W obronie okazała się konieczność urgupowania broni przeciwpancernej daleko w głąb, tak by mogła skutecznie podtrzymać swoją działalność nawet wtedy, gdy czołgi wtargną w linię piechoty. Mało korzystano w obronie z możliwości zakładania min przeciwczołgowych, zasadzek i specjalnych przeszkód, jak szyny kolejowe wkopane pod kątem 45 stopni itd., a to tak z powodu ogromnego nakładu pracy i znacznej ilości czasu, którego te prace wymagają jak i z powodu pewnego unieruchomienia wojsk w terenie, w którym prace te zostały dokonane. Natomiast często rozrzucono na przedpolu pozycji l u ż n e z w o j e d r u t u, który wplątywał się w taśmy gąsienicowe czołgów i unieruchamiał je. Często też wysuwano na 150 metrów przed okopy doborowych strzelców, którzy zaczajeni w terenie dopuszczali czołgi na najbliższe odległości i wykorzystując martwe pole w bezpośredniej bliskości czołgów strzelali wprost w otwory.

Przebieg wypadków potwierdził, że czołgi mogą osiągnąć pewne sukcesy tylko wtedy, gdy występują przez zaskoczenie i w wielkich ilościach w bezpośredniej łączności z piechotą.

Konieczność posiadania silnego uzbrojenia i silnego pancerza grubości około 40 mm, każe powątpiewać o realnej wartości sprzętu wprowadzonego przez Niemców do ich tak reklamowanych dywizyj pancernych.

Omówiwszy sprawy broni pancernej i przeciwpancernej, chcę rzucić jeszcze okiem na sprawy motoryzacyjne.

Hiszpania posiadała przed wojną 300.000 samochodów. Z chwilą wybuchu wojny domowej 17-go lipca 1936 r. wszystkie wozy zostały zarekiwrowane i już 3-go sierpnia wyrusza pierwsza kolumna samochodowa wojsk powstańczych z Sevilli na Bajadoz, który zdobywa przez zaskoczenie. Wojska rządowe skorzystały natychmiast z samochodów dla szybkiego podwiezienia posiłków z Madrytu i powstrzymania marszu wojsk narodowych, co w dalszej konsekwencji pozwoliło zorganizować obronę Madrytu. Z czasem całe etapy po obu stronach zostały zorganizowane pod względem regulacji ruchu samochodowego, co umożliwiło szybkie przerzucanie wojsk z jednego frontu na drugi. W ten sposób transporty nawet znacznych jednostek na odległościach 500 — 600 kilometrów zostały uskutecznione w dobrych warunkach, w porządku, sprawnie i szybko, odgrywając w niektórych wypadkach decydującą rolę. Klęskę włoskich kolumn zmotoryzowanych pod Guadalajara należy przypisać błędowi wykonania. Ruch ten, podjęty w trzech kolumnach 8 marca 1937 roku o zmroku odbył się spokojnie, nie natrafiając na żadne przeszkody. Istniała tylko jedna dobra droga, boczne kolumny poruszające się na gorszych drogach pozostały 40 kilometrów w tyle. W słotny ranek następnego dnia około 1000 wozów stało słoczonych na drodze centralnej i nie mogąc rozwinąć się ze względu na trudności terenowe czekały na podejście bocznych kolumn. Lotnictwo wojsk powstańczych mając zupełnie rozmoknięte lotnisko na północ od Sierra Guadarrama, nie mogło wznieść się w powietrze z powodu gęstej mgły panującej w tych górach. Lotnictwo wojsk rządowych natomiast rozporządzało bardzo dobrym lotniskiem pod Alcalá de Hénarès, to też odnalazłszy niekorzystną pozycję kolumny nieprzyjacielskiej, natychmiast około 100 aparatów zaatakowało Włochów, rzuciło 500 bomb oraz wystrzeliło 200.000 pocisków, powodując ciężkie straty, popłoch i panikę. Znaczne posiłki piechoty rządowej sprowadzone równocześnie z napadem lotniczym samochodami, z oddalonego o 100 kilometrów Madrytu, po przybyciu na miejsce znalazły już teren zupełnie pusty. Włosi wycofali się do Trijucque i Brihuega, gdzie zostali nazajutrz ponownie zaatakowani z ziemi i z powietrza.

Dzięki transportom samochodowym udało się wojskom rządowym skoncentrować szybko oddziały, które następnie wydały w lipcu 1937 r. bitwę pod Brunette; dzięki transportom samochodowym udało się również i wojskom powstańczym podwieźć na czas swe odwoły, dla wzmocnienia linii bojowej. Zaskoczenie pod Teruelem w grudniu 1937 r. stało się również możliwe tylko dzięki zastosowaniu przez wojska rządowe transportów samochodowych i znowu dzięki trans-

portom samochodowym mogły wojska powstańcze i tym razem na czas podwieźć swoje odwody.

Po przerwaniu frontu wojsk rządowych pod Belchite, wojska powstańcze ścigając przeciwnika w kierunku na Caste i Fraga, wykorzystując przewóz samochodowy zyskały ponad 120 kilometrów przestrzeni. Szczególnie interesującym jest zagon kolumny włoskiej, która w ciągu deszczowej nocy wykonała 200 kilometrowy przemarsz w górzystym terenie, na złych drogach, ciągnąc za sobą całe zaopatrzenie w amunicję i żywność. Stan kolumny wynosił 4 baony, 2 dyony art. poł., 1 bat. ciężką, 1 bat. op. l. i 1 bat. przeciwzołgową. Kolumna ta wyruszywszy z Gandesa, dopędziła generała Garcia Valino, zatrzymanego pod Tortosa. Jej przybycie wywołało decydujący wpływ na dalszy przebieg operacji.

Używanie kolumn samochodowych dla zapewnienia zaopatrzenia wojsk pozwala na dostarczenie amunicji i żywności wprost z magazynów do oddziałów, bez uciążliwych przeładowań, co znacznie upraszcza całą służbę etapową.

Z Madrytu ewakuowano przy pomocy samochodów 400.000 mieszkańców, oraz dowoziło się z odległej o 150 kilometrów ostatniej stacji kolejowej codziennie aprowizację dla pozostałych w mieście 500 tys. mieszkańców, co na przestrzeni długich miesięcy stanowi wysiłek niełada.

Liczne kolumny samochodowe stały się celem wielu ataków lotniczych. Rzecz jasna, że kto posiada przewagę w powietrzu, temu łatwiej te napady wykonywać, ale i po stronie przeciwnej nie są one wykluczone, dlatego obie strony muszą stale mieć się na baczności. Najbezpieczniej wykonywać wszystkie przemarsze nocą, a w wypadku, kiedy trzeba maszerować w dzień, najlepiej będzie wykonywać przemarsze ze zwiększoną szybkością, zachowując 50 metrów odstępu między wozami. Doświadczenia wojny hiszpańskiej na polu transportów samochodowych wykazały znaczenie sieci drogowej, która uzupełnia sieć kolejową, podczas gdy transporty samochodowe uzupełniają w sposób elastyczny transporty kolejowe.

Doświadczenia z wojny hiszpańskiej nie przekreśliły dotychczasowych głównych zasad operacyjnych i taktycznych, odwrotnie, motoryzacja—dostarczając dowódcy cały szereg nowych możliwości manewrowania — umożliwiła stosowanie kombinacji dla wywalczenia ostatecznego zwycięstwa ¹⁾.

¹⁾ W studium tym korzystałem przede wszystkim z pracy generała Niessela pod tytułem: „Czołgi, broń przeciwpancerna i motoryzacja w wojnie hiszpańskiej“. „Revue Militaire Generale“ Nr 12/1938.

WIADOMOSCI Z PRASY OBCEJ.

Francja. — REVUE DE CAVALERIE. — Paryż — Nancy —
Strassburg. — 1938.

Lipiec — sierpień.

Mjr. L. Niemieckie studium taktyczne.

Nakładem Offene Worte wyszła w Berlinie książka majorów Degener i Greiner pod tytułem „Krisen im Gefecht“. Praca ta zawiera szereg ciekawych przykładów, w których dowódca znalazłszy się nagle w krytycznym położeniu musi powziąć natychmiastową decyzję. Jedno z tych zadań starał się autor rozwiązać i podaje szczegółowe rozpracowanie tematu i umotywowanie swej decyzji.

Rtm. rez. Guerard des Lauriers. — Koń „rezerwista“

We Francji istniały w 1914 roku szwadrony sformowane z rezerwistów i na koniach pochodzących z rekwizycji. O wartości tych oddziałów świadczą użyte przez autora wyjątki z opublikowanych pamiętników Francois du Roncheg:

„Porucznik... ściga w galopie na czele swojego plutonu patrol ułanów (niem.). Ci ostatni lepiej remontowani, zabawiają się po prostu przed naszymi końmi pochodzącymi z rekwizycji...“. Było to 27-go sierpnia 1914 r.

„Posiadające podziwu godne, szlachetne konie, spacerowali (niem.) formalnie przed nosem naszych dragonów dosiadających konie pochodzące z rekwizycji... W końcu zlikwidował ich pluton żandarmów konnych“. Było to 7-go września 1914 r.

„Zbudowałem przeszkody i powoli nasze konie pochodzące z rekwizycji poczęły skakać i galopować w sposób wcale przyzwoity“. Było to 15-go lutego 1915 r.

Na podstawie tych uwag zwraca autor uwagę na konieczność zaprawy koni pochodzących z rekwizycji, podobnie jak się to dzieje z końmi remontowymi przed ich wcieleniem do pułków.

X... — Komisja zakupu koni w Saint-Germain-en Loyal.

Opis działalności tej komisji, która działała na północno-wschodnim obszarze Francji:

Komisja zakupiła			koni półkrwi
w latach:	1934	—	18
	1935	—	38
	1936	—	39
	1937	—	17
koni pełnej krwi			koni pociągowych
	212	—	172
	193	—	234
	179	—	266
	97	—	170

Powyższe zestawienie świadczy o stopniowym upadku hodowli koni w tej części kraju, gdzie już teraz ilość koni wierzchowych, nadających się do użytku w wojsku okazała się zupełnie nie wystarczająca na wypadek mobilizacji.

Konie półkrwi. Armia poszukuje dla swych potrzeb konie średniej miary od 1,58 cm do 1,60 cm. z dobrze zarysowanym kłębem, dobrą łopatką, krępe, przysadziste, opierające się na silnych, pionowo ustawionych kończynach. O takie konie jednak coraz trudniej, gdyż hodowla ich jest kosztowna, a poza wojskiem nie znajdują prawie nabywców, ponieważ stale postępująca naprzód motoryzacja coraz bardziej konia wypiera.

Konie pełnej krwi zakupywane są przede wszystkim dla celów sportowych, ponieważ ze względu na ich wrażliwość, nerwowość i delikatność mniej nadają się do służby w szeregach.

Konie pociągowe zakupywane przez wojsko są raczej małej miary 1,50 m do 1,60 m, łatwiejsze do utrzymania i żywsze w akcji od koni dużej miary. Niestety znajduje się w terenie przeważnie konie olbrzymy, bardzo poszukiwane w przemyśle, ale zbyt ciężkie dla potrzeb wojska.

Wrzesień — październik.

M. J. de Chevigny: **Rzut oka na hodowlę konia w Europie.**

Obserwując rozwój konia w naturze stwierdzić można, że koń najlepiej rozwija się w umiarkowanym klimacie. W Afryce podzwrotnikowej (np. w Kongo) nie ma koni wcale; w krajach śródziemnomorskich konie małej miary, w Europie środkowej (według pojęcia geograficznego a nie politycznego) są najlepiej rozwinięte konie, w Europie północnej spotykamy konie małe, a w śniegach i lodach północy niktą one zupełnie.

Stwierdzić również można, że im bardziej klimat staje się kontynentalnym, tym bardziej typ konia zbliża się do araba, to znaczy, że arab np. w Polsce ma lepsze warunki rozwoju aniżeli we Francji.

Koń jest produktem tej ziemi, na której żyje, koń przeniesiony w inne warunki klimatu, gleby i wyżywienia traci stosunkowo prędko swoje właściwości, często nawet już w pierwszym pokoleniu. Poza klimatem, decydujący wpływ na rozwój konia posiada gleba. By koń uzyskał silną budowę szkieletu niezbędne jest istnienie wapna w paszy.

Załączona tabelka najlepiej ilustruje ten stan rzeczy (dane statystyczne z 1932 r.):

Państwo	Ilość koni	Na km ²	Na 100 mieszkańców
Polska	3.940.000 koni	102	12
Niemcy	3.395.000	72	5
Francja	2.901.000	53	7
Rumunia	2.034.000	8	10.3
Anglia	1.171.000	5.1	2.6
Jugosławia . . .	1.157.000	4.7	8
Włochy	943.000	3	2.3
Węgry	846.000	9.1	9.6
Czechosłowacja .	708.000	4.1	4,8
Szwecja	660.000	1.5	10.7
Litwa	589.000	10.6	24.4
Hiszpania	563.000	1.2	2.3
Dania	469.000	11.0	13.8
Irlandia	446.000	6.5	15
Łotwa	366.000	5.5	19
Finlandia	360.000	1	10.2
Grecja	324.000	2.5	4.9
Holandia	299.000	8.8	3.7
Bułgaria	283 000	2.7	4.8
Austria	248.000	2.9	3.7
Belgia	238.000	7.9	2.9
Estonia	208.000	4.3	18.5
Norwegia	179.000	0.6	6.3
Szwajcaria	140.000	3.4	3.4
Portugalia	84.000	0.9	1.2

O ile warunki geograficzne są bezwzględne, o tyle sprawy interwencji w sprawach hodowlanych ulegają ciągłym ewolucjom zależnie od chwilowych poglądów na tę sprawę i różnią się zasadniczo w różnych państwach Europy.

Poza warunkami geograficznymi i interwencją państwową wpływ na hodowlę koni wywierają jeszcze i warunki ekonomiczne i to zależnie od poszczególnych typów koni.

Koń pociągowy. Istnieje ścisły stosunek między wagą konia a wydajnością i produkcji rolniczej. W miarę ulepszenia uprawy ziemi przez sztuczne nawozy, staranniejszą i głębszą orkę i osiągnięcia lepszych zbiorów, zwiększa się również i typ konia. Będąc do pewnego stopnia wyrazem gleby, na której żyje, koń zmienia się razem z nią. Hodowla konia pociągowego w Europie zwiększa się z dnia na dzień, zapotrzebowanie wzrasta lak gwałtownie, a podaż jest lak nie wystarczająca, że ceny skaczą nieproporcjonalnie w górę.

Koń wyścigowy. Francuska pełna krew cieszy się ogromnym wzięciem w całej Europie. Autor stwierdza, że obecnie Anglia straciła swą dawną hegemonię w dziedzinie konia wyścigowego, pomimo wydajności jej produkcji, jej tradycji i aureoli, która ją jeszcze otacza. Powody tego widzi autor w wyższości francuskiego systemu wyścigowego nad angielskim, gdzie stosuje się za dużo handikapów, zbyt krótkie dystanse i za lekką wagę. Pomimo to autor stwierdza cofanie się francuskiej hodowli.

Hodowla kłusaaków jest wszędzie w pełnym rozwoju. Można powiedzieć, że jej popularność stanowi charakterystyczną cechę hodowli europejskiej ostatnich lat. Wszędzie, w najbardziej północnych szerokościach geograficznych, odbywają się wyścigi kłusaaków.

W Norwegii, tym kraju ryb i wodospadów, nie było przed rokiem 1926 normalnych wyścigów kłusaków, a już w roku 1936 panował niepodzielnie tuż pod samymi bramami Oslo, nadwyzwyczajny tor wyścigowy dla kłusaków w Birke, gdzie biegano po 8 wyścigów dziennie. Wyścigi kłusaaków przedsiódm istnieją tylko we Francji.

Koń wojenny wzbudza zainteresowanie całego świata. Jest rzeczą uderzającą, że koń wojskowy, pomimo, iż jest prawdziwym sprzętem wojennym, nie może być w każdym kraju wyprodukowanym. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach uchyla się od seryjnej fabrykacji. Anglia, Belgia, i Szwajcaria zakupują swe konie w Irlandii, Grecja zaś, Turcja i Włochy zaopatrują się w konie na Węgrzech. W roku 1936 Niemcy, Szwajcaria i Włochy zakupiły na Węgrzech 10.000 koni pociągowych dla artylerii, ilość sprzedanych w tym roku koni wierzchowych na Węgrzech przekroczyła liczbę 25.000, czyli razem eksport koni w roku 1936 wynosił przeszło 35.000 koni.

We Francji istnieje obecnie około 22.000 do 23.000 rozplodowych klaczy pół krwi. Armia potrzebuje rocznie 8.000 do 10.000 koni. Ponieważ komisje remontowe zakupują konie w wieku 3 do 4 lat, wojsko absorbuje prawie całość produkcji. Owe 8 do 10.000 koni półkwi zakupowanych corocznie przez armię stanowią zaledwie 4% całości

produkcji końskiej we Francji, gdzie w stadninach istnieje 250 do 300 malek.

Por. Renault. — Rzut oka na całość motoryzacji niemieckiej.

W ostatnich latach Niemcy lubią pysznić się swoim nowoczesnym sprzętem wojennym, który chętnie demonstrują na licznych paradach po alejach Berlina lub w czasie dni partyjnych. Wszystkie te widowiska, w których oddziały zmotoryzowane stanowią główny punkt atrakcyjności, nie służą jednak wyłącznie dlatego, by schlebiać szerokim warstwom publiczności lubującej się w paradach wojskowych. Kierownicy Trzeciej Rzeszy widzą w swych dywizjach pancernych jakoby materializację nowego porządku rzeczy, niejako symbol odzyskanej potęgi niemieckiej.

Manifestacje te mają na celu nie tylko podniesienie i wzmocnienie samopoczucia narodu niemieckiego, ale również i wpojenie respektu dla nowej armii w opinii publicznej świata.

Toteż Europa początkowo uległa tej żywej sugestii polityki prestiżowej. We Francji, gdzie mało zainteresowania okazywano własnym zbrojeniom, zwrócono z niełajonym respektem całą swoją uwagę nowemu stanowi rzeczy w Niemczech.

Po początkowym rozgorączkowaniu, nastąpiło jednak z czasem pewne uspokojenie. Pominąwszy wojny w Afryce i Azji, już w samej Europie wojna hiszpańska dowiodła, że nowa ta broń w niczym nie zmieniła dotychczasowych podstaw sztuki wojennej. Po klęsce pod Guadalajara padło nawet pod adresem motoryzacji ciężkie słowo: — „bankructwo”. — W czasie manewrów w Sycylii w roku 1937, Mussolini w sensacyjnym przemówieniu sankcjonował prawie ten punkt widzenia. W marcu ubiegłego roku, marsz niemieckiej dywizji pancernej, która pomimo zupełnego braku oporu ze strony przeciwnika, pozostawiła przeszło 30% swojego sprzętu po drodze, nastąpił znówu cały szereg ujemnych uwag. W tych warunkach bliższe zapoznanie się ze sprzętem niemieckim posiada duże znaczenie.

Nagle pojawienie się z dnia na dzień znacznej ilości oryginalnych typów, które masowo poczęły opuszczać fabryki, świadczy wymownie o tym, że już od dłuższego czasu musiały odbywać się szczegółowe studia i potajemne próby nad konstrukcją potrzebnych prototypów dla podjęcia seryjnej produkcji.

Dla większej przejrzystości przy omówieniu charakterystyki tego sprzętu autor grupuje sprzęt samochodowy j. n.:

1. — sprzęt bojowy (samochody pancerne, czołgi i traktory);
2. — sprzęt terenowy (samochody dla przewożenia ludzi i sprzętu, wozy łączności, motocykle itd.);
3. — sprzęt drogowy, który podlega rekwizycji z chwilą mobilizacji.

1) Ilość typów bojowych jest ograniczona do ostateczności. Studia nad realizacją prototypów są scentralizowane, produkcja ich natomiast zdecentralizowana. Skupienie ośrodków konstrukcyjnych w jednym miejscu pozwala na lepsze wykorzystanie kredytów

na ten cel przeznaczonych, na lepsze wykorzystanie doświadczeń i na lepsze rozpracowanie szczegółów. Rozrzucenie jednak ośrodków produkcji po całym kraju uniezależnia produkcję od obcych wpływów, gdyż w razie zniszczenia jednej z fabryk, produkcja może ulec wprawdzie pewnemu opóźnieniu, ale nigdy nie ulegnie całkowitemu zahamowaniu. Fabrykacja czołgów nie odbywa się w państwowych zakładach przemysłowych, ale w prywatnych przedsiębiorstwach rozsianych po całym kraju. Na ostatniej wystawie samochodowej w Berlinie jedynie tak zasobne firmy jak Daimler—Benz i Krupp pozwoliły sobie na luksus przedstawienia wozów bojowych skonstruowanych według własnych koncepcji, wszystkie zaś inne firmy zadowolniły się konstrukcją modeli przyjętych i dostarczonych przez kierownictwo armii.

Ktoby zaś zechciał zastanowić się nad tym, co skłania tych prywatnych ludzi do tak kosztownych, a nierentownych w czasach pokojowych inwestycji, związanych z produkcją czołgów, temu dostarczy odpowiedzi sam system gospodarczy trzeciej Rzeszy, który po prostu konfiskuje na rzecz państwa 70% wszystkich dochodów. W tych warunkach wszyscy wielcy przemysłowcy chętnie zakupują nowe maszyny i przeprowadzają znaczne inwestycje, byleby tylko nie wykazywać zbyt wielkiego dochodu.

Nie mniej jednak wydaje się rzeczą pewną, że i rząd popiera tę produkcję subwencjami.

2) Licząc się z warunkami środkowej i wschodniej Europy, Niemcy zwrócili całą swoją uwagę przede wszystkim w stronę budowy wozów terenowych. By obniżyć znaczne koszty produkcji wozów terenowych, stanowią one przedmiot specjalnej reglamentacji. Rozmiary wozów produkowanych przez poszczególne fabryki muszą być jednakowe, a całe podwozia i liczne części składowe wymienne. Normalizacja sprzętu została w ten sposób doprowadzona do ostatecznych granic, zabijając pod względem konstrukcyjnym prawie wszelką prywatną inicjatywę.

Nie mniej jednak, pomimo tych braków trzeba przyznać, że dzięki tej standaryzacji Niemcy po 3 latach konsekwentnej realizacji tego systemu doszli do posiadania wcale pokażnej ilości sprzętu terenowego, który chociaż nie jest najlepszy, to niezaprzeczalnie posiada tę zaletę, że ułatwia wymianę części składowych i reparację oraz upraszcza masowe wyszkolenie mechaników i kierowców.

3) Pomimo znacznej ilości wozów terenowych, armia na stopie wojennej będzie zmuszoną odwołać się do rekwizycji dla uzupełnienia swoich olbrzymich potrzeb.

Tymczasem ilość kursujących w Niemczech samochodów ciężarowych okazała się nie wystarczająca dla potrzeb wojska na wypadek mobilizacji. By zachęcić firmy prywatne do kupna wozów ciężarowych, wprowadzono różne ulgi podatkowe dla właścicieli.

Włączenie austriackiego sprzętu samochodowego do armii niemieckiej, a przede wszystkim biura studiów firmy Austro-Daimler, nie pozostanie zdaniem autora bez wpływu na dalszy rozwój motoryzacji armii niemieckiej.

— Kronika Sportowa za 1938 r.

Międzynarodowe zawody konne w Warszawie. Sprawozdawca podkreśla, że przy udziale Niemców, Belgów, Francuzów, Polaków, Rumunów i Turków, oficerowie francuscy zdobyli 27 nagród.

Międzynarodowe zawody konne w Bukareszcie, rozegrane w czasie od 8 czerwca do 16 czerwca 1938 roku. Poza ekipami, które brały udział w zawodach warszawskich do Bukaresztu stawiły się jeszcze ekipy włoskie, greckie i czechosłowackie.

Szampionat konia wojskowego rozegrany w dniach 16 — 18 czerwca 1938 roku. Są to jedne z najpoważniejszych prób wojskowych. Udział w szampionacie konia wojskowego nie jest obowiązkowy. Do zawodów zgłosiło się 10 pułków kawalerii z 36 jeźdźcami, z których 13 startowało po raz pierwszy.

Międzynarodowe oficjalne zawody ujeżdżenia w Londynie w dniach 18 i 19 czerwca 1938 r. Rozegrano w myśl obowiązującego programu Międzynarodowego Związku Jeździeckiego nagrodę:

im. Caprilli'ego, im. Św. Jerzego i Wielką Nagrodę Ujeżdżenia. W próbie ekipa francuska zdobyła pierwszą, drugą i czwartą nagrodę, pomimo udziału wybitnych koni duńskich i niemieckich z czasów Olimpiady berlińskiej.

Międzynarodowe zawody konne w Londynie w dniach od 16 do 25 czerwca 1938 r. Udział wzięły drużyny Anglii, Belgii, Irlandii, Francji i Portugalii. Drużyna francuska na 10 konkurencji wygrała 7 pierwszych, 4 drugich nagród,—ogółem 23 nagród.

Międzynarodowe zawody konne w Lucernie rozegrane w dniach od 2 do 10 lipca 1938 r. Udział wzięły drużyny Belgii, Czechosłowacji, Francji, Irlandii i Szwajcarii. Drużyna francuska zdobyła Puchar Narodów oraz 3 pierwsze nagrody. Ogółem 28 nagród.

Szampionat Polo w Vittel rozegrany w dniach 5 — 14 lipca 1938 r. Udział wzięły drużyny Belgii, Francji, Niemiec i Włoch. Szampionat wygrała drużyna francuska.

Międzynarodowe zawody konne w Dublinie rozegrane w dniach od 2 do 6 sierpnia 1938 r. Udział wzięły drużyny Anglii, Kanady, Francji, Holandii, Irlandii i Niemiec. Drużyna francuska zdobyła 2 pierwsze i 3 drugie nagrody.

Z powyższego zestawienia widać, że w 1938 roku drużyna francuska brała wielki udział w sporcie międzynarodowym.

Listopad — Grudzień.

Rtm. Fix. — Siodło i odparzenia grzbietu.

Autor wychodząc z założenia, że utrzymanie koni w możliwości codziennej pracy w czasie wojny posiada nader ważne znaczenie, po-

święca zagadnieniom siodłania i pielęgnacji grzbietu konia obszerne i ciekawe studium, ilustrowane licznymi rysunkami.

Mjr de Monbrizon. — Hodowla na południowym zachodzie.

Hodowla anglo-arabów cofnęła się ostatnio poważnie wstecz, a to z powodu ograniczonego zakupu przez wojsko i z powodu niewystarczających dodatków hodowlanych. Upadek hodowli w tych rejonach najlepiej uwidacznia następujące zestawienie:

	W roku 1913	W roku 1920	W roku 1937
Ilość klaczy stanowiących przez licencjonowanych ogierów	14.801	9.574	3.816
Hość koni zakupionych dla wojska	3.930	745	1.047

By zaradzić złemu autor dochodzi do następującej ciekawej koncepcji: nie należy premiować konie remontowe, i podwyższać ich cenę, bo to nie przyczynia się do rozwoju hodowli i zwiększenia ilości matek, lecz wręcz odwrotnie, przez ograniczoną możliwość zakupywania koni remontowych dla potrzeb armii, zabija się wszelki eksport koni na skutek zbyt wyśrubowanych cen. Autor proponuje udzielanie raczej premii w y w o z o w y c h, by zdobyć nowe rynki zbytu, zwiększyć eksport i ożywić prze to w sposób naturalny i zdrowy rozwój własnej hodowli w kraju.

Z początkiem roku 1939 redakcja „Revue de Cavalerie“ wprowadza nową rubrykę pod tytułem: „Życie pułków“. Rubrykę podobną wprowadziła u nas dotychczas „Polska Zbrojna“.

Tadeusz Machalski, ppłk. dypl.

Niemcy. — DEUTSCHE WEHR. — Berlin 1939.

Nr 1 z dnia 5 stycznia.

Soldan. — Spoglądamy na rok 1938; wojsko lądowe.

Autor omawia krótko stan wojska niemieckiego w końcu 1938 roku i najważniejsze zmiany, które nastąpiły w ciągu ubiegłego roku. Wojsko niemieckie składa się z 6 dowództw grup armij („Heeresgruppenkommando“), 18 dowództw korpusów („Generalkommando“), 39 dywizyj piechoty, 4 dywizyj lekkich zmotoryzowanych, 3 dywizyj górskich, 5 dywizyj pancernych i 1 brygady kawalerii.

Na podstawie głosów światowej prasy wojskowej stwierdza autor

zmniejszenie się znaczenia broni pancernej w przeciwieństwie do lotnictwa, którego znaczenie dla bitwy rozstrzygającej wzrosło.

Zmniejszenie się znaczenia broni pancernej jest następstwem nieuzasadnionych dużych nadziei, które przywiązywano do potężnej broni pancernej. Istotą broni pancernej nie jest pancierz lecz silnik, który pozwala na szybkie poruszanie się działa lub karabinu maszynowego, umieszczonego na podwoziu mechanicznym. Dlatego też znaczenie broni pancernej nie będzie polegało na samodzielnych działaniach, lecz na wspieraniu innych broni, a przede wszystkim piechoty przez szybkie przesuwanie źródeł ognia. Jeśli żąda się szybkich czołgów, zdolnych do masowego użycia ich celem dokończenia dojrzewającego zwycięstwa i do pościgu, to nie jest to nic innego od nowoczesnego użycia kawalerii, o ile rzecz prosta — w danych krajach i położeniu kawaleria może być zastąpiona. Jeśli zaś łączy się różne typy czołgów ze zmotoryzowaną piechotą i artylerią w związkach mieszanych, jest to zmodernizowana dywizja kawalerii.

Znaczenie broni automatycznej wzrosło ponownie. Coraz bardziej wchodzi w użycie 9 mm pistolet maszynowy trzydziestostrzałowy. Karabin maszynowy na ciężkiej podstawie staje się główną bronią piechoty i kawalerii, podczas gdy lekki karabin maszynowy coraz bardziej traci na wartości.

W związku z tym rozważa się na łamach prasy konieczność reorganizacji drużyny i zmiany taktyki natarcia małych jednostek. Najbardziej celowe wydaje się zwalczanie przeciwnika ogniem k. m. przy równoczesnym zbliżaniu się do przeciwnika oddziałów szturmowych pod osłoną ognia artyleri i miotaczy i ze wsparciem czołgów. Uzbrojenie oddziałów szturmowych składałoby się wyłącznie z broni do walki wręcz, a więc pistolety maszynowe i granaty ręczne.

Autor ostrzega przed zlekceważeniem ostatnich doświadczeń z wojny japońsko-chińskiej i hiszpańskiej. Podobne błędy odnośnie doświadczeń z wojny boerskiej i rosyjsko-japońskiej drogo kosztowały wojska europejskie z początku wojny światowej.

Nr 2 z dnia 12 stycznia.

A n o n i m. — Odrodzenie boju spotkaniowego?

Na temat prawdopodobieństwa bojów spotkaniowych w przyszłej wojnie toczy się w wojsku niemieckim ożywiona dyskusja.

Autor uważa, że bitwy i boje spotkaniowe według dawnych pojęć i poglądów nie będą istnieć w wojnie przyszłości a to ze względu na olbrzymi rozwój lotnictwa, będą natomiast mieć miejsce w czasie nawiązywania styczności z przeciwnikiem działania mniejszych jednostek, noszące charakter dawnej walki spotkaniowej. Będą one jednak jedną z form działań wstępnych, nie zaś odrębnym działaniem.

Z powyższych względów żąda autor skreślenia rozdziału o walce spotkaniowej ze wszystkich regulaminów i instrukcji walki i wstawienia w ich miejsce odpowiednich ustępów do rozdziału o działaniach wstępnych.

Nr 8 dnia 22 lutego.

Płk hr. Schack. — Nauki z oskrzydłań w czasie wojny światowej.

Płk hr. Schack bada przyczyny, dla czego wszystkie działania oskrzydłające w większym stylu podczas wojny światowej, rozpoczęte ze wspólnego rejonu wyjściowego grupy wiążącej i oskrzydłającej, dały wynik nie wystarczający lub też zawiodły. Dochodzi on do wniosku, że przyczyny tego były następujące:

a) nieprzyjacie uniknął oskrzydlenia przez wczesne wycofanie się, gdyż nie udało się związać go natarciem czołowym. Poza tym brakowało silnej kawalerii samodzielnej, która — rzucona na tyły — powstrzymałaby odwrót przeciwnika;

b) nie udało się oskrzydlenie doprowadzić do końca, t. j. do zupełnego okrążenia przeciwnika. Pozostała zawsze luka dostatecznie duża, przez którą napływały posiłki, umożliwiając przeciwnikowi wzmocnienie jego oporu;

c) siły przeznaczone do oskrzydlenia były za słabe.

Po rozpatrzeniu najważniejszych działań oskrzydłających w czasie wojny światowej (bitwa nad Marną, Łódź, Wilno) dochodzi autor do wniosku, że pomimo dużej siły uderzeniowej związków szybkich i zwiększenia siły bojowej kawalerii samodzielnej, warunki nie zmieniły się dziś na lepsze. Przeciwnik, dysponując podobnymi związkami, będzie mógł zawsze przeciwstawić się oskrzydleniu i dostatecznie opóźnić ruch jednostek oskrzydłających, by zyskać czas potrzebny do wycofania się. Będzie to tym łatwiejsze, że opór na ziemi wzmocnią wojska powietrzne, napadając na kolumny maszerujące.

Płk hr. Schack widzi jeden środek, ułatwiający oskrzydlenie. Są to desanty lotnicze na tyłach przeciwnika powstrzymującego oddziały oskrzydłające. W ten sposób — zdaniem autora — pionowe oskrzydlenie ułatwi poziome oskrzydlenie wojsk szybkich naziemnych.

Przy działaniach oskrzydłających wyłania się jeszcze drugi problem: słaba siła bojowa większości wojsk szybkich (kawaleria, oddziały zmotoryzowane), wykonujących je, i pozostawanie w tyle oddziałów przeznaczonych do ich wzmocnienia (piechota, artyleria). To było przyczyną nieudania się zagonu kawalerii niemieckiej na Mołodeczno we wrześniu 1915 r. To samo powtórzy się w większym jeszcze stopniu dziś, gdyż różnica w szybkości poruszeń między oddziałami zmotoryzowanymi a pieszymi jest jeszcze większą aniżeli między kawalerią i piechotą.

Dlatego też proponuje autor, by w działaniach oskrzydłających za oddziałami pancerno-motorowymi skierować wielkie jednostki kawalerii, celem wzmocnienia ich działania i przetrzymania się do nadejścia piechoty, która wykona decydujące uderzenie.

Nr 9 z dnia 2 marca.

Dr A. Loessner. — Rola kawalerii w wojnie przyszłości.

Autor artykułu wspomina krótko o wydaniu „Księgi Jazdy Pol-

skiej“ i omawia obszerniej rozdział Księgi „Rola kawalerii w przyszłości“, autorem którego jest ppłk dypl. Machalski.

W szczególności podkreśla Dr Lossner znaczenie, jakie przypisuje ppłk dypl. Machalski silnikowi i lotnictwu w działaniach kawalerii. Nie tylko nie umniejszają one roli kawalerii, lecz przeciwnie — ułatwiają jej spełnienie właściwych zadań.

Płk hr. Schack. — Silnik w pościgu czołowym.

Zdaniem jednego z autorów niemieckich (ppłk Baentsch'a) oddziały pancerno-motorowe nadają się świetnie do walki z przeciwnikiem będącym w ruchu, nie nadają się natomiast do walki z przeciwnikiem usadowionym w terenie.

Z powyższego poglądu wyciąga płk Schack wniosek, że — o ile nie uda się w czasie bitwy obejść jednego ze skrzydeł przeciwnika i trzeba będzie ścigać czołowo — zadaniem oddziałów pancerno-motorowych będzie zmuszenie cofającego się nieprzyjaciela do zatrzymania się i do przyjęcia walki. Oddziały pancerno-motorowe — naciskając silnie na cofającego się nieprzyjaciela — muszą opóźnić odwrót jego tak długo, by własna piechota mogła nadejść i natarciem swym rozbić go ostatecznie.

Jako przykład takiego działania przytacza płk Schack przełamanie frontu włoskiego w październiku 1917 r. nad Soczą.

W konkluzji stwierdza płk Schack, że nie należy uważać ani lotnictwa, ani związków pancerno-motorowych, ani też kawalerii samodzielnej za główną broń pościgu; w pościgu — podobnie jak w bitwie — rozstrzygającą rolę odgrywa piechota. Trzeba jednak pamiętać, że, by piechota doszła w pościgu do głosu, istnieć muszą dostatecznie silne związki szybkie, które swym działaniem odwrót przeciwnika opóźnią.

Nr 12 z dnia 23 marca.

W zeszycie tym aż 3 artykuły poświęcono Polsce. W pierwszym z nich p. t. „Formacje Obrony Narodowej w Polsce“ — stały sprawozdawcą spraw polskich Dr A. Loessner omawia organizację oddziałów Obrony Narodowej i rozwój ich w ciągu roku istnienia. Daje on dość obiektywną charakterystykę ich i stwierdza, że polskie władze wojskowe zadowolone są z dotychczasowych wyników. Podkreśla Dr Loessner duże znaczenie istnienia oddziałów Obrony Narodowej dla Niemiec, gdyż głównie znajdują się w zachodnich województwach, a w wypadku wojny oddadzą one — szczególnie w pierwszym okresie działań — duże usługi i stanowić będą poważne wzmocnienie wojska polskiego.

Następny artykuł

W. J. Rempel. — Motoryzacja Polski a siły zbrojne.

Omawia postępy motoryzacji w Polsce w latach 1931 — 1938. Autor podkreśla, że rozbudowa broni pancernej i jednostek zmo-

toryzowanych w Niemczech oraz budowa autostrad i duży wzrost ilości pojazdów mechanicznych w Rzeszy wpłynęły ożywiając na tempo motoryzacji w Polsce w ostatnich dwóch latach (1936 — 1938).

Zagadnych materiałów pędnych nie nasuwa dotychczas w Polsce żadnych trudności, a to dzięki dostatecznej jak dotychczas produkcji ich w kraju.

Zdaniem autora stoi Polska obecnie w dziedzinie motoryzacji przed punktem zwrotnym, który mieć będzie duże znaczenie dla organizacji wojska i potencjału wojennego kraju.

Ostatni artykuł.

A n o n i m. — Nowe ustawy polskie z dziedziny obrony kraju.

Omawia uchwalone na ostatniej sesji sejmku ustawę o ewakuacji urzędów, ludności i mienia z terenów zagrożonych, ustawę o drogach komunikacyjnych na wypadek mobilizacji i ustawę o świadczeniach.

Niemcy. — „DER TRUPPENDIENST“. — Berlin 1939 r.

(Dodatek do „Deutsche Wehr“).

Nr 7 z dnia 16 lutego.

A n o n i m. — Współdziałanie kawalerii i broni pancernej.

Na podstawie artykułu kpt. Pongracza w węgierskim miesięczniku „Magyar Katonai Szemle“ omawia autor współdziałanie broni pancernej z kawalerią samodzielną.

Wymagania, stawiane dziś kawalerii pod względem wysiłków marszowych i siły ogniowej, zmuszają ją do wykorzystania pojazdów silnikowych. Spośród nich wozy pancerne najlepiej nadają się dla zwiększenia siły bojowej kawalerii. Wśród licznych typów wozów pancernych odpowiadają kawalerii najlepiej małe i szybkie czołgi (tankietki) dla bezpośredniej współpracy oraz samochody pancerne dla rozpoznania na dalsze odległości.

Pomimo starannej selekcji koni i jak najdalej posuniętego ulżenia oporządzenia nie zdołano dostatecznie zwiększyć wydajności pracy konnych oddziałów rozpoznawczych. Jest tu konieczne użycie samochodów pancernych. Błędne jest natomiast użycie samochodów pancernych do rozpoznania bliskiego, które znacznie lepiej przeprowadzą patrole konne.

Tankietki będą kawalerii potrzebne do zwiększenia jej siły uderzeniowej. Do rozpoznania nie nadają się one z następujących względów:

1. mają zbyt mały promień działania,
2. posiadają zaledwie $\frac{1}{3}$ szybkości samochodów pancernych,
3. są słabo uzbrojone i mają małą załogę,
4. mało i źle widzą,
5. nie posiadają wyposażenia w sprzęt łączności.

Dlatego też używać ich należy na krótkie odległości i dla wykonania prostych zadań.

Powinny one być wprowadzone do walki dopiero po nawiązaniu styczności z przeciwnikiem. Zręcznie użyte pozwolą na wykonanie natarcia bez wsparcia artylerii, na opanowanie ważnych punktów terenów, lub też na zaskoczenie i rozbitcie nieprzyjaciela. Muszą one być szybko pod ręką i dlatego winny wejść w skład straży przedniej. W szczególności tankietki będą miały w walkach straży przedniej następujące zadania:

- szybkie opanowanie ważnych punktów,
- wsparcie natarcia tam, gdzie ono utknęło,
- współdziałanie z kawalerią uderzającą na skrzydła i tyły przeciwnika,
- rozpoznanie siłą tam, gdzie napotkano u siebie opór.

W końcu omawia autor skład oddziałów pancernych w ramach wielkiej jednostki kawalerii. Dla dywizji kawalerii, rozpoznającej w pasie 40 km szerokości, uważa za konieczną następującą ilość broni pancernej: 1 szwadron samochodów pancernych (3 plutony) i batalion lekkich czołgów (tankietek) w składzie 3 kompanij. W armiach nowoczesnych ilość samochodów pancernych i lekkich czołgów powinna być podwojona.

Niemcy. — MILITÄR WOCHENBLATT. — Berlin 1939 r.

Nr 27 z dnia 1 stycznia.

Anonymous. — Użycie broni przeciwpancernej do zadań specjalnych.

Autor omawia możliwości użycia armatek przeciwpancernych do zwalczania płatowców oraz ciężkiej broni piechoty i celów o szczególnym znaczeniu.

Zwalczanie ciężkiej broni piechoty przez armatki przeciwpancerne staje się nawet konieczne w tych wypadkach, gdy przeciwnik stosuje tarcze ochronne, niewrażliwe na pociski przeciwpancerne karabinów i k. m. Nie należy jednak przy tym narażać armatek przeciwpancernych, stanowiących dość duży cel na polu bitwy, na zniszczenie przez ogień przeciwnika. Dlatego też trzeba stanowiska zajmować pod osłoną nocy i dążyć do wykonania zadania strzelaniem nocnym, oświetlając cel raketami lub pociskami świetlnymi. Na wyszkolenie broni przeciwpancernej w działaniach nocnych i strzelaniu nocnym, dotychczas zaniedbywane zupełnie, należy zwrócić większą uwagę.

Nr 28 z dnia 6 stycznia.

Anonymous. — „Dziecko boleści“.

Autor omawia zmiany, wprowadzone w instrukcji walki („Truppenführung“) w rozdziale „Walka opóźniająca“.

Najtrudniejszym momentem w działaniach opóźniających jest określenie chwili opuszczenia zajmowanej linii oporu i wycofania się

na następną. Według dotychczasowych przepisów wolno było przekazać prawo decyzji wycofania się dowódcom batalionów i równorzędnym; dowódca niższy częstokroć decyzją swą powodował konieczność wycofania się całej dywizji.

W myśl punktu 41 instrukcji walki należało wycofać się, zanim dojdzie do „poważnej walki”. Pojęcie „poważnej walki” było dość szerokie; jedni uważali, że należy wycofać się z chwilą rozpoczęcia ognia przez artylerię nieprzyjacielską, inni zaś wycofywali się po wejściu do walki nieprzyjacielskiej broni pancernej.

W czasie ćwiczeń pokojowych hołdowano raczej pierwszemu pogładowi i opuszczano linię oporu po pierwszych wystrzałach artylerii nieprzyjacielskiej. Było to sprzeczne z nazwą i intencją walki opóźniającej, gdyż zaoszczędzono przeciwnikowi wykonanie kosztownych w czasie przygotowań do natarcia, jak rozwinięcie artylerii i piechoty, marsz zbliżania i wprowadzenie do walki broni piechoty. Tak więc główny ciężar położono nie na stawianie oporu, lecz na wycofywanie się.

W międzyczasie — na skutek złych doświadczeń pokojowych — przepracowano rozdział o walce opóźniającej i nadano mu odmienne brzmienie. Podstawowe zasady walki opóźniającej w nowym ujęciu są następujące:

— nieprzyjacielowi należy zadać jak największe straty i zatrzymać go; nie wolno jednak dopuścić do walki rozstrzygającej;

— prawo decyzji do wycofania się posiada dowódca całości wojsk, walczących opóźniająco, w żadnym wypadku nie niższy dowódca („Unterführer“).

W niektórych wypadkach, gdy działania opóźniające wykonuje zgrupowanie większe od dywizji, decyzja wycofania się nie będzie leżała w kompetencji nawet dowódcy dywizji.

Dla wojsk walczących opóźniająco działania te przybiorą charakter z wyjąznej obrony aż do chwili otrzymania rozkazu do wycofania się. Nawet tam, gdzie dojdzie do poważnych walk i gdzie zapaść mogą rozstrzygnięcia o charakterze miejscowym, zasada ta pozostaje w mocy.

Wskutek takiego ujęcia zagadnienia przestanie istnieć dla oddziałów różnica między walką opóźniającą a obroną! W obu wypadkach trzeba będzie przygotować się do obrony, wykorzystując w tym celu wszystkie środki. Należy również dążyć do pewnego ugrupowania w głębi. Granicą głębokości będą jednak znacznie szersze odcinki wyznaczane oddziałom, co wpłynie na płytsze aniżeli w obronie ugrupowanie.

Tak więc walka opóźniająca rozpadnie się na 2 fazy, z których pierwsza polegać będzie na obronie, druga zaś na przerwaniu walki i wycofaniu się. Dla pierwszej fazy obowiązują przepisy ważne dla obrony, które w nowym rozdziale o walce opóźniającej przytoczone są miejscami w dosłownym brzmieniu odnośnych ustępów rozdziału o obronie. Dotyczy to przede wszystkim rozpoznania, przesłaniania, linii czat zwalczania zbliżania przeciwnika i przygotowania jego do natarcia przez artylerię i ciężką broń piechoty, udziału piechoty

w obronie, miejscowego wycofania się na wypadek wtargnięcia przeciwnika, wydzielania rezerw i obrony przeciwpancernej

Dla drugiej fazy obowiązują ogólne wskazania, dotyczące przewrania walki i dobrowolnego wycofania się.

Autor jest zdania, że wobec takiego ujęcia walki opóźniającej odpada w ogóle potrzeba omawiania jej w oddzielnym rozdziale. Wystarczyłoby może uzupełnienie rozdziału o obronie kilkoma wskazaniami dla obrony na szerokim froncie, jak np. tworzenie ośrodków oporu z przerwami między sobą, płytsze ugrupowanie, szczupłość odwodów i rozdzielanie artylerii bateriami i plutonami. — Dzięki temu zniknęłyby z czasem pojęcie taktyczne „walki opóźniającej i linii oporu“ i pozostałaby wyłącznie „obrona i przerwanie walki“, połączone z wycofaniem się.

Nr 29 z dnia 13 stycznia.

Kpt. S c h o e n e i c h. — **Potrzebujemy wojsk wschodu („Osttruppen“).**

Bardzo znamienity artykuł, w którym autor stwierdza, że Niemcy na wypadek konfliktu będą musiały swe siły obronne równocześnie zgrupować na zachodnim i wschodnim pograniczu. Ponieważ jednak warunki atmosferyczne i terenowe na wschodzie i zachodzie są zupełnie odmienne, wymaga to różnego ekwipunku i wyposażenia a nawet nieco odmiennej organizacji i wyszkolenia oddziałów.

Dotychczas spoglądano w wojsku niemieckim stale ku zachodowi, a wynikiem tego są jednolita organizacja, uzbrojenie, wyekwipowanie i wyszkolenie, liczące się głównie z warunkami walki na zachodzie Europy. W razie użycia tych samych oddziałów na wschodzie odbije się to ujemnie na ich działaniach i stanie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa w wypadku konfliktu na zachodzie — pozostaną na wschodnim pograniczu te oddziały, które się obecnie już tam znajdują. Do nich zalicza autor wszystkie oddziały, mające garnizony pokojowe na wschód od rz. Odry. Tak duży wydatek sił uzasadnia autor koniecznością utrzymania fortyfikacyj wschodnich i terenów ważnych z punktu widzenia aprowizacji kraju i dostawy surowców.

W oddziałach przeznaczonych dla wschodu należałoby, zdaniem autora, przeprowadzić następujące zmiany w wyszkoleniu, organizacji i wyposażeniu:

a) Przesunąć przegląd wyszkolenia rekruckiego z początku marca na drugą połowę kwietnia (po 22 tygodniach szkolenia). Jest to konieczne ze względu na to, że na wschodzie Rzeszy ziemia rozmarza zwykle dopiero po 15 marca.

b) Szkolić walkę w warunkach zimowych (rozpoznawania celów, ocena odległości oraz strzelanie bojowe w okolicach pokrytych śniegiem, budowa umocnień, maskowanie, biwakowanie i kwaterowanie w warunkach zimowych).

c) Szkolić oddziały w służbie rozpoznania, w jeździe na nartach, w budowie przeszkód i zapór, uwzględniając ziemię zamarniętą i lód, oraz w przebywaniu zamarniętych rzek i jezior.

d) Wszystko to byłoby przygotowaniem do większych, kilkudniowych ćwiczeń w ramach wielkich jednostek, przeprowadzanych w warunkach pełnej zimy.

Autor ostrzega przed mylnymi poglądami, że mróz i śnieg uniemożliwiają działania wojenne, gdyż oddziały zmotoryzowane, broń pancerna i tabor zmotoryzowany nie mogą być użyte. Powyższe ostrzeżenie popiera doświadczeniami z wojny światowej, gdzie nawet wśród silnych mrozów i głębokiego śniegu działania wojenne nie ustawały (Karpaty, zimowa bitwa na Mazurach).

W ćwiczeniach zimowych trzeba szczególną uwagę zwrócić na zmniejszoną szybkość poruszeń i zdolność do manewrowania oddziałów, na służbę łączności, wreszcie na możliwość użycia oddziałów zmotoryzowanych, broni pancernej i lotnictwa. Dobrze byłoby również stopniowo powoływanie na ćwiczenia zimowe tych oficerów rezerwy, którzy mają przydział mobilizacyjny do oddziałów na wschodzie.

W dalszym ciągu podkreśla autor charakterystyczne cechy wschodniego pogranicza, jak liczne linie wodne, rozległe kompleksy leśne i uboga sieć drożna. Wszystko to wymaga pewnej decentralizacji w organizacji i dowodzeniu i przydzielenia już pułkom tych broni i oddziałów specjalnych, które dziś podlegają dywizjom.

Niekorzystne wydaje się połączenie oddziałów konnych i kolarzy w ramach dywizyjnego oddziału rozpoznawczego oraz oddziałów zmotoryzowanych i o zaprzęgu konnym w ramach pułku. Od końca września do pierwszych dni grudnia i od połowy marca do końca kwietnia panują na wschodzie Europy roztopy, które zamieniają liczne drogi gruntowe w bagna i uniemożliwiają ruch pojazdów mechanicznych. Ktokolwiek podczas ćwiczeń w Prusach Wschodnich w okresie roztopów przekonał się o tym, że jedynym środkiem lokomocji po drogach gruntowych jest jeździec, ten skoryguje odpowiednio poglądy swe na wartość oddziałów zmotoryzowanych.

Obecna jednolita organizacja wojska niemieckiego pozwala wprowadzić również na działania manewrowe na wschodzie w okresie 5 miesięcy letnich, spowoduje ona jednak w jesieni pewien zastój, konieczny celem zastąpienia pojazdów mechanicznych wozami konnymi.

W okresie letnim należałoby w oddziałach na wschodzie ciężar wyszkolenia położyć na walkę wśród bagien, walkę leśną, przekraczanie rzek oraz walkę z odsłoniętymi i zagrożonymi skrzydłami i tyłami.

Historia wojen. — Tannenberg.

Od dłuższego czasu redakcja „Militär-Wochenblatt“ umieszcza ciekawe przykłady z wojny światowej, dotyczące działań wzmocnionego pułku kawalerii.

W numerach 28. i 29. opublikowano przykład pościgu równole-

głego z końcowej fazy bitwy pod Tannenbergiem, wykonanego przez 3 oddziały wydzielone niemieckiego I korpusu.

Dla kawalerzystów ciekawe są niektóre epizody działań obu pułków kawalerii, stanowiących organizacyjnie kawalerię dywizyjną 1. i 2. dywizyj piechoty I korpusu.

1 korpus osiągnął 28 sierpnia 1914 r. rejon Nybork (Neidenburg), skąd miał szybkim ruchem w kierunku wschodnim na Willenberg odciąć drogi odwrotu w kierunku południowym rosyjskim XV i XXIII korpusom znajdującym się jeszcze na północ od Nyborka.

Celem przyspieszenia pociągu i opanowania ważnego węzła drogowego Willenberg dowódca korpusu gen. François formuje trzy oddziały wydzielone, dając generałowi von Schmettau i 10. pułkowi strzelców konnych zadanie jak najszybszego opanowania m. Willenberg, oddalonego o około 35 km, podczas gdy wzmocniony 8. pułk ułanów ma się posuwać równoległe z 10. pułkiem strzelców konnych, lecz bardziej na południe przez Janowo. Za oddziałami wydzielonymi posuną się siły główne korpusu.

10. pułk strzelców konnych z baterią artylerii polowej napotyka dwukrotnie pod Gregersdorf i Dankheim tabory rosyjskie pod osłoną piechoty, która rozbitą zostaje szarżą konną w pierwszym wypadku 2 szwadronów, w drugim wypadku jednego szwadronu. Przy tym pułk bierze do niewoli około 1½ kompanii piechoty i zdobywa liczny łoboz. 29 sierpnia po południu zajmuje pułk Willenberg, współdziałając przy tym z kompanią kolarzy, biorąc dalszych jeńców i tabory.

Następnego dnia (30 sierpień) pułk skierowany zostaje z Willenberg w kierunku północnym na Szczytno (Ortelsburg), by nawiązać łączność ze ścigającymi od północy oddziałami XVII korpusu. Osiągnąwszy wieś Schiemanen, słysząc huk dział od strony Szczytna, dowódca pułku bezzwłocznie wyrusza w tym kierunku i wkrótce — napotkawszy na przeciwnika, walczącego frontem na zachód — uderza na jego południowe skrzydło. Śmiałe natarcie pułku przyczynia się w dużej mierze do odparcia uderzenia rosyjskiego VI korpusu na VII korpus w rejonie Szczytna, które było próbą odsieczy okrążonych już części armii generała Samsonowa.

8. pułk ułanów, wzmocniony dwoma szwadronami 10. pułku dragonów, szwadronem 11. pułku dragonów, 1½ baterią artylerii polowej, (razem 7 szwadronów i 8 dział) posuwa się drogami bocznymi na południe szosy Nybork — Willenberg terenem falistym i piaszczystym. Ruch pułku opóźnia artyleria, wskutek tego pułk nie może zagrozić drogi kolumnom rosyjskim, wymykającym się przez Janowo w kierunku południowym ani też zapobiec ucieczce płatowców z lotniska w Janowie.

Maszerując z Janowa dalej przez Łomno na Roggen, spostrzega straż przednia ze wzgórz na zachód od Roggen liczną kawalerię, piechotę i tabory rosyjskie na drodze Puchaloven — Roggen. Na rozkaz dowódcy pułku szwadron straży przedniej wraz z drugim szwadronem obsadza wzgórze i wsparty ogniem baterii artylerii wykonuje napad ogniowy na kolumnę rosyjską, która zaskoczona

ogniem zatrzymuje się. Pozostałe 5 szwadronów obchodzą — wykorzystując zakryty teren — przeciwnika i uderzają na czoło i ogon kolumny.

Skutki tego błyskawicznie wykonanego manewru kawalerskiego są znakomite. W ciągu kilkudziesięciu minut poddaje się Niemcom 70 oficerów i 5000 ludzi, biorą oni około 600 pełnych wozów taborowych, kilka dział i samochodów. Ta olbrzymia zdobycz, a przede wszystkim duża liczba jeńców hamuje jednak dalszy ruch pułku, który w całości prawie zająć się musi pilnowaniem i konwojowaniem jeńców i zdobyczy.

Z przytoczonych w zarysie przykładów wyciąga autor następujące wnioski i nauki taktyczne:

1) Zmęczenie wojska nie powinno nigdy powodować zaniechania lub opóźnienia pościgu. W omawianych przykładach rozpoczęto pościg już o godzinie 1. po trzygodzinnym noclegu mimo długotrwałych wysiłków w poprzednich dniach.

2) Dowódcy oddziałów ścigających muszą być stale na czołe kolumny a decyzje ich muszą być bardzo szybkie.

3) Dowódcy oddziałów ścigających muszą być w decyzjach swych bezwzględni wobec zmęczenia własnych oddziałów.

4) Oplaca się zawsze wysunąć na czoło oddziały szybkie i ruchliwe nawet o mniejszej sile, szczególnie przy pościgu równoległym.

5) Pościg równoległy wymaga szczególnie dużych i forsownych wysiłków marszowych. Oddział generała Schmettau'a, złożony przeważnie z piechoty, wykonał od południa 28 sierpnia do wieczora 29 sierpnia w ciągu 30 godzin około 80 km marszu.

6) Charakterystyczną cechą pościgu równoległego jest marsz przeplatany odpoczynkiem, napadami ogniowymi, obroną i natarciem. Natarcie konieczne jest wówczas, gdy ścigający będzie słabszy liczebnie od ściganego, a to w celu odebrania mu swobody działań.

7) Szczególnie wdzieczne zadania spełnić mogą w pościgu równoległym kawaleria i kolarze, a w przyszłości może też oddziały zmotoryzowane i przede wszystkim broń pancerna.

Nr 30 z dnia 20 stycznia.

Kpt. Schoeneich. — Dlaczego szczególny ubiór i wyposażenie dla wojsk wschodu?

Nawiązując do artykułu swego p. t. „Potrzebujemy wojsk wschodu“ w poprzednim numerze *Militär Wochenblatt'u*¹⁾, motywuje autor potrzebę odrębnego ubioru i wyposażenia dla oddziałów przeznaczonych do użycia na wschodnim pograniczu Rzeszy. M. in. wskazuje autor, iż kolor ubioru ma być ziemisto-brązowy („erdbraun“), podobny do koloru munduru rosyjskiego. Hełmy stalowe

¹⁾ Patrz wyżej.

mają być tego samego koloru, przy czym mają być pokryte pojedynczymi włóknami filcu (przeciw lśnieniu stali); w zimie każdy żołnierz walczący otrzymać musi biały ubiór śniegowy z białym pokrowcem na hełm stalowy. Wozy taborów bojowych, biedki i działa powinny być również malowane na biało.

Ilość wozów taborowych trzeba będzie w działaniach zimowych podwoić celem zmniejszenia obciążenia ich z jednej, pomieszczenia dodatkowego ekwipunku z drugiej strony.

W końcu należy zwiększyć wydatnie ilość nart i ekwipunku narciarskiego celem ułatwienia wyszkolenia narciarskiego i wyposażenia w nie oddziałów zwiadowczych w czasie ćwiczeń. Trzeba również skonstruować specjalną podkładkę do podstawy c. k. m., która pozwoliłaby na strzelanie na głębokim śniegu.

Nr 31 z dnia 27 stycznia.

Kpt. Pfeiffer. — **Organiczna broń przeciwpancerna czy też samodzielne jednostki przeciwpancerne?**

Według przepisów niemieckich należy za wszelką cenę zapobiec włamaniu się broni pancernej przeciwnika do własnych stanowisk. Broń przeciwpancerna oddziałów (piechoty i kawalerii), wynosi zaledwie 50% całości broni pancernej dywizji. Pozostałe 50% wchodzi w skład dywizyjnego oddziału przeciwpancernego, który ma charakter ruchliwego odwodu.

Praktyka pokojowa wykazała, że część dywizyjnego oddziału przeciwpancernego używa się dla wzmocnienia obrony pierwszej linii. W rzeczywistości wojennej jednak różne sztaby, punkty obserwacyjne i posterunki dowództw ze zrozumiałych względów zaabsorbują dużą część dywizyjnego oddziału przeciwpancernego, o czym w czasie pokoju zapomina się. Skutkiem tego mało pozostanie dla wzmocnienia obrony pierwszej linii, lub też ruchomy odwód zmniejszy się znacznie.

Organiczna broń przeciwpancerna pułków piechoty i kawalerii jest nie wystarczająca i nie może dać oddziałom pierwszej linii dostatecznego zabezpieczenia. Z drugiej strony racjonalne użycie i wkroczenie na czas dywizyjnego oddziału przeciwpancernego uwarunkowane jest dostatecznie długim powstrzymywaniem nieprzyjacielskiej broni pancernej przez pierwszą linię.

Uznając trudności związane z wydajnym zwiększeniem ilości broni przeciwpancernej obecnego typu (działka) w pułkach, szuka autor rozwiązania problemu przez szersze użycie pionierów i oddziałów zaporowych do budowy przeszkód i zapor przeciwpancernych, przez zastosowanie min, zwiększenie ilości działek przeciwpancernych i wprowadzenie nowoczesnego karabinu przeciwczołowego. Ten ostatni wydaje mu się zbawiennym.

Nowoczesny karabin przeciwczołowy musiałby odpowiadać następującym wymaganiom: lekka waga, samoczynny, nieduży kaliber, łatwość przewozu dostatecznej ilości amunicji, naj-

wyżej 3 ludzi obsługi, dostateczna ilość karabinów (jeden na pluton), karabin z obsługą nie może przedstawiać większego celu od c. k. m.

Ponieważ kaliber karabinu — uwzględniając pozostałe wymagania — nie mógłby przekroczyć 20 mm, a pociski tego kalibru nie będą przebiwały stosowanego dziś opancerzenia, proponuje autor skonstruowanie pocisków specjalnych, które w chwili trafienia płyty pancernej wytworzą tak wysoką temperaturę, by wystarczyła dla roztopienia stali w miejscu trafienia. Pewne wskazówki w tym względzie dają doświadczenia z ogniem c. k. m. przeciw czołgom podczas wojny światowej i nowoczesne zapalające bomby lotnicze.

Nr 32 z dnia 3 lutego.

Dr Wim Brandt. — Broń pancerna i obrona przeciwpancerna w nocy.

Bardzo ciekawy artykuł. Autor stwierdza na wstępie, że rozwój techniczny i ilościowy broni przeciwpancernej coraz bardziej zmniejsza widoki powodzenia natarcia broni pancernej za dnia. Trzeba więc zastanowić się nad możliwością działania broni pancernej w nocy.

Po omówieniu możliwości jazdy nocnej drogami i na przełaj i stwierdzeniu, że jazda taka przy szybkościach do 15 km/godz. i przy oświetleniu drogi na 25 — 30 m jest możliwa, przechodzi autor do rozważań nad natarciem nocnym broni pancernej.

Przed natarciem przeprowadzić trzeba dokładne rozpoznanie terenu za dnia, wykonane przez oddziały wojska lądowego i lotnictwo. Natarcie broni pancernej bezpośrednio przed wyruszeniem poprzeczyć musi przygotowanie ogniowe artylerii i ciężkiej broni towarzyszącej, mające na celu obezwładnienie rozpoznanych za dnia gniazd oporu, punktów obserwacyjnych i broni przeciwpancernej.

Zdaniem autora, który jest dowódcą kompanii przeciwpancernej (14.) pułku S. S. „Deutschland“, natarcie nocne daje broni pancernej przewagę nad bronią przeciwpancerną, gdyż wozy pancerne posuwają się zasadniczo bez światła i uniemożliwiają kierowany i celowany ogień broni przeciwpancernej, gdy jednak wozy pancerne uruchamiają na krótki czas reflektory, by zwalczyć ogniem przeciwnika, te właśnie reflektory, oświetlając nagle snopem silnego światła stanowiska i obsługę broni przeciwpancernej, oślepiają obsługę i uniemożliwiają jej oddanie celnego ognia. W dalszym ciągu przełamanie linii głównego oporu i przedostanie się broni pancernej na tyły przeciwnika wywoła u niego jeszcze większą panikę aniżeli za dnia. (? przyp. Redakcji).

Rozpoznanie nieprzyjacielskich gniazd oporu i stanowisk c. k. m. i broni przeciwpancernej przez nacierające czołgi będzie w nocy łatwiejsze aniżeli za dnia. Ułatwi je ogień wylotowy, niewidoczny lub mało widoczny w dzień. Natarcie nocne nasunie jednak duże trudności, jeżeli chodzi o rozpoznanie własnych wozów pancernych, o łączność i o współdziałanie z własną piechotą.

Obrona przeciwpancerna w nocy stawia zupełnie odmienne wymagania aniżeli w dzień. Najważniejszym środkiem pomocniczym obrony staje się reflektor.

Poza reflektorami konieczne są liczne rakiety, amunicja świetlna do c. k. m. pociski świetlne granatników, miotaczy i artylerii.

Ogień zaporowy armatek przeciwpancernych, przygotowany za dnia, zużywa za wiele amunicji i daje małe prawdopodobieństwo trafień. Najlepiej działają tu duże kalibrowe najcięższe k. m., strzelające ogniem bocznym.

Ruchliwe odwody przeciwpancerne, które za dnia oddać mogą duże usługi, są w nocy bezużyteczne, gdyż nie wydadzą się na czas na linię bojową z powodu zatarasowania dróg. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że w wojnie dzisiejszej całe zaopatrzenie i ewakuacja rannych odbywać się będą na drogach przyfrontowych właśnie w godzinach nocnych.

Może skuteczniejsze w nocy będą miny przeciwczołgowe: są one w nocy trudniejsze do rozpoznania przez załogę wozów pancernych a usuwanie ich nasuwa duże trudności. Natomiast zwykle przeszkody przeciwczołgowe są w nocy mniej skuteczne, gdyż nie mogą być bronione ogniem tak skutecznie jak za dnia, co ułatwia załodze wozów pancernych ich usunięcie.

Reasumując, stwierdza autor, że przy obecnym stanie techniki natarcie broni pancernej w nocy ma większe widoki powodzenia aniżeli obrona przeciwpancerna. Nacierający posługuje się światłem tam i wówczas, gdy mu to jest potrzebne, ogień obrońcy zaś jest mniej skuteczny.

Mjr Klapp. — Żadne „dziecko boleści“.

W odpowiedzi na artykuł pt. „Dziecko boleści“, (Militär-Wochenblatt Nr 28 z dnia 6 stycznia 1939 r.¹⁾) występuje autor energicznie przeciw wyrugowaniu walki opóźniającej i określa „opór“ i „linią oporu“ z instrukcji walki. Stara się on udowodnić, że wyrugowanie pojęcia walki opóźniającej ze słownika taktycznego i włączenie tego rodzaju walk do obrony wywołałoby wręcz odmienny od zamierzonego skutek i zadałoby cios śmiertelny obronie.

Dotychczasowe pojęcie obrony łączy w sobie świadomość konieczności wytrwania do ostatka z przeświadczeniem o tym, że ofiara obrońców jest dużym przyczynkiem a może nawet warunkiem uzyskania zwycięstwa w innym miejscu. Nie da się to w żadnym razie pogodzić z istotą dotychczasowej walki opóźniającej.

Za zachowaniem walki opóźniającej jako oddzielnej formy walki przemawiają inne jeszcze względy. Działania linii czat i straży tylnych oraz działania odwrotowe noszą bowiem wyraźne cechy walki opóźniającej i znajomość zasad prowadzenia takiej walki staje się konieczną.

¹⁾ Patrz wyżej.

Cechy i sposób prowadzenia walki opóźniającej i obrony są zresztą różne. W obronie obiera się często linię głównego oporu na przeciwstoku, stosuje się tzw. karabiny maszynowe milczące, wydziela się liczne odwody miejscowe dla krótkich przeciwuderzeń i silne odwody dla przeciwnatarć. Wszystko to nie może być stosowane w działaniach opóźniających.

Mjr Klapp nie zgadza się również z uzależnieniem chwili wycofania od decyzji wyższego dowódcy. Zdaniem jego decyzja ta tym bardziej przechodzi w kompetencję niższych dowódców, im dłużej ma się stawić opór. Albowiem z każdą minutą dłuższego oporu położenia oddziałów opóźniających staje się krytyczniejsze. Miejscowe cofnięcie się nie powinno spowodować odwrotu na całym odcinku wielkiej jednostki, lecz raczej pewne wygięcie linii oporu, która musi być utrzymaną do zapadnięcia ciemności.

Walka opóźniająca w ujęciu nowej instrukcji walki nie zmieniła się. By jednak oddziały walczące pozbawić wszelkich wątpliwości co do formy walki i nie żądać od nich rzeczy niemożliwych musi dowódca wziąć na siebie odpowiedzialność i nakazać wyraźnie: opóźnianie czy też obrona.

Nr 34 z dnia 17 lutego.

A n o n i m. — Związki szybkie.

Niemiecka instrukcja walki („Truppenführung“) określa wyraźnie zadania kawalerii samodzielnej w operacjach i w bitwie rozstrzygającej; są to zadania, które należycie spełnić mogą tylko wojska szybsze od piechoty.

Wszystkie armie — oprócz polskiej i rosyjskiej — zmniejszyły bardzo kawalerię samodzielną; gdzie nigdzie jest ona na wymarcu. Pozostały jednak z a d a n i a kawalerii samodzielnej, i pozostaną zawsze. O ile więc dla spełnienia ich nie będzie kawalerii, trzeba będzie użyć innych związków szybkich.

Rodzaj tych zadań narzuca najwłaściwszą formę organizacji związków szybkich. Opierając się o instrukcję walki, zadania związków szybkich będą następujące:

I. W bitwie rozstrzygającej:

a) w bitwie zaczepnej: natarcie na skrzydła i tyły przeciwnika, natarcie celem dokończenia przełamania frontu i pościg,

b) w bitwie obronnej: zahamowanie przełamania frontu, przeciw-natarcie.

II. W innych operacjach:

a) rozpoznanie operacyjne,

b) przesłanianie operacyjne wykonane zaczepnie lub obronnie,

c) ubezpieczenie operacyjne: zabezpieczenie ważnych terenów, położonych przed własnym frontem, zamknięcie luki, osłona skrzydła, opóźnianie na szerokim froncie, osłona odwrotu,

d) zadania szczególne o charakterze operacyjnym: odwrócenie uwagi przeciwnika przez pojawienie się w miejscu nieoczekiwanym, opano-

wanie ważnych terenów przed nadejściem nieprzyjaciela, działanie na tyły przeciwnika.

Nie może ich wykonać jednakże typ związków szybkich. Są tu konieczne dwa różne typy: „ciężki“ złożony głównie z wojsk pancernych, i „lekki“ złożony z kawalerii na koniach lub zmotoryzowanej. Dla dokończenia przełamania frontu i dla przeciwnatarcia potrzebny będzie typ „ciężki“, zaś dla pozostałych zadań typ „lekki“, który — rzecz jasna — posiadać musi w składzie swym oddziały pancerne. Nie mogą one być zbyt liczne, gdyż obciążą za nadto typ „lekki“, a poza tym zabraknie ich Naczelnemu Wodzowi w miejscu i chwili rozstrzygającej. Zbyt bogate wyposażenie związku „lekkiego“ w oddziały pancerne spowodowałoby poza tym częste wrywanie ich z ram związku organicznego i użycie do innych zadań, co jest ze wszech miar niepożądane.

Natarcie na skrzydła i tyły wykonają lepiej — wbrew pozorom — związki lekkie aniżeli związki ciężkie. Takie natarcie ma trafić w słabiznę przeciwnika; niespodziane pojawienie się, wymagające szybkiego przemarszu oraz szybkie rozwinięcie się — są tu ważniejsze od wprowadzenia ciężkich środków walki. Natomiast pochłaniają w tych działaniach dużo sił rozpoznanie i ubezpieczenie własnych skrzydeł. Dlatego też rdzeń związków, użytych do uderzeń na skrzydła i tyły nieprzyjaciela tworzyć muszą ruchliwe oddziały strzelców (konných lub zmotoryzowanych), nie zaś oddziały pancerne.

Związki „lekkie“ nie mogą być w niemieckich warunkach wojskowo-geograficznych wyłącznie zmotoryzowane; muszą one być w dużej części konne. Przemawiają za tym argumenty, przytoczone w artykułach „Potrzebujemy wojsk wschodu!“¹⁾ i „Organizacja kawalerii samodzielnej“²⁾. Nie wolno w żadnym razie zrezygnować ze związku lekkiego na korzyść związku ciężkiego.

Clausewitz twierdzi wprawdzie w dziele swym „O wojnie“, tom 5, rozdział IV, że spośród trzech broni głównych: piechoty, kawalerii i artylerii — najprędzej zrezygnować można z kawalerii. Mówi on jednak w innym miejscu, że dopiero połączenie tych trzech rodzajów broni zapewnia największą siłę i że związki lekkie zwiększają istotę ruchu w wojsku.

Artykuł powyższy uzupełnił naczelny redaktor Militär-Wochenblatt'u generał piechoty Wetzel następującym przypisem: „Należy wskazać na podstawie historii wojen, że nawet Napoleon, „Bóg wojny“, nie uzyskał powodzenia w 1813 roku, gdyż zabrakło mu przede wszystkim kawalerii, którą utracił w Rosji. Sprzymierzeni mieli pod tym względem przewagę nad nim (boje pod Grossgörschen i Bautzen)“.

¹⁾ Patrz wyżej.

²⁾ Patrz „Przegl. Kaw.“ Nr 10/38, str. 565—567.

Nr 35 z dnia 24 lutego.

Ppłk Braun. — Kolarze.

Na wstępie podaje autor szczegółowy opis epizodu z wojny domowej w Hiszpanii, w którym kompania kolarzy w sile 120 ludzi, wyruszywszy o godzinę wcześniej od kompanii czołgów (20 czołgów), równocześnie z nią osiągnęła cel marszu, oddalony 80 km. Droga marszu była dobra z nawierzchnią nieulepszoną; pogoda dżdżysta i chłodna ze słabym wiatrem w twarz. Przemarsz trwał 6 godzin w kompanii kolarzy i 5 godzin w kompanii czołgów. Pierwsza miała straty marszowe w wysokości 12—15 ludzi, a więc około 10%, którzy zresztą w ciągu ½ godziny dołączyli do kompanii. Druga poniosła straty marszowe w wysokości 5 czołgów, a więc 25%; dopiero po 2 godzinach dołączył pierwszy z pozostałych w drodze czołgów. Zużycie materiałów pędnych w kompanii czołgów wyniosło około 1000 kg.

Na podstawie powyższych danych porównuje autor zalety i wady czołgów i kolarzy i dochodzi do wniosku, że porównanie to wypada na korzyść kolarzy, tak pod względem zdolności marszowej, gotowości bojowej jak i kosztów.

Marsz odbył się w dzień i bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela. Autor twierdzi, zupełnie słusznie, że napady lotnictwa nieprzyjacielskiego byłyby jeszcze więcej uwypukliły zalety kolarzy, którzy mogą w ciągu kilku sekund rozsypać się i ukryć w terenie. Czołgi mogą natomiast atakującym być płatowcom przeciwstawić tylko swój pancierz, który dziś nie chroni już nawet przed pociskami 20 mm armatki maszynowej, stanowiącej uzbrojenie nowoczesnego płatowca.

W dalszym ciągu nawiązuje ppłk Braun do artykułu o kolarzach, opublikowanego w miesięczniku włoskim „Nazione militare“ (październik 1938 r.). W artykule tym, podkreśla się ruchliwość taktyczną kolarzy, poruszających się znacznie lepiej po złych drogach i bezdrożach od tzw. „samochodów terenowych“.

W ramach dywizji szybkiej kolarze wchodzą zwykle w skład pierwszego rzutu, którego główne zadanie polega na rozpoznaniu, ubezpieczeniu i walkach wstępnych. Rozpoznanie kolarzy jest dostatecznie gęste i dokładne, w każdym razie o dużo pewniejsze od rozpoznania samochodów pancernych i oddziałów motocyklistów.

Szczególnie dobrze nadają się kolarze do przenikania w głąb ugrupowania sił przeciwnika wysuniętych naprzód. Tę zdolność posiadają dzięki cichym i szybkim poruszeniom. Tam, gdzie kolarze nie przenikną, tam trzeba rozpoznawać siłą, przełamując nieprzyjacielską osłonę. Do takich działań kolarze również nadają się, gdyż gros baonu kolarzy, wzmocnione miotaczami min i armatkami może się szybko przesunąć do wybranego miejsca i rozwinąć do walki. W każdym razie kolarze wykonują zadanie takie lepiej od strzelców na samochodach (dragons portés) i motocyklistów.

Dalej przypomina ppłk Braun, że Włosi posiadają w swych pułkach Bersaglieri najstarszych i najlepszych kolarzy, dysponujących bardzo bogatym doświadczeniem wojennym i pokojowym. To też poglądy włoskie na kolarzy i użycie ich są w dużym stopniu miarodajne.

Ppłk Braun przytacza dzisiejszą organizację włoskiej dywizji szybkiej:

brygada konna z 2 pułkami kawalerii i pułkiem artylerii konnej, brygada z motoryzowaną w składzie pułku Bersaglieri i dyonu artylerii zmotoryzowanej. Pułk Bersaglieri posiada I batalion kolarzy, II batalion strzelców na samochodach i III batalion złożony ze strzelców na motocyklach i z czołgów.

Niedawno istniał zamiar zmotoryzowania również batalionu kolarzy. Jednakże doświadczenia manewrowe wpłynęły na poniechanie tego zamiaru.

Nr 36 z dnia 3 marca.

Anonymous. — O walce opóźniającej.

Nawiązując do artykułu pt. „Dziecko boleści“ (Militär-Wochenblatt Nr 28 z dnia 6 stycznia 1939 r.)¹⁾ twierdzi autor, że walka opóźniająca charakterem swym zbyt dużo różni się od obrony, by móc włączyć ją do działań obronnych i zastosować w niej przepisy obowiązujące dla obrony.

Charakter walki opóźniającej wymaga samodzielnie działających oddziałów na poszczególnych kierunkach lub odcinkach. Nieprzyjaciel nie wszędzie napierać będzie jednocześnie i z tą samą siłą. Dlatego też decyzję co do określenia chwili przerwania walki i wycofania się powziąć musi dowódca oddziału, działającego na danym kierunku, bez względu na to, czy będzie to dowódca szwadronu, batalionu, czy też pułku. Rzeczą wyższego dowódcy będzie wesprzeć te oddziały opóźniające, na które przeciwnik szczególnie napiera.

Autor podkreśla znaczenie prowadzenia ognia na najdalsze odległości. Wynika z tego konieczność wysuwania broni ciężkiej a przede wszystkim ciężkich k. m. jak najdalej naprzód, przewidując dla nich liczne stanowiska zapasowe, oraz konieczność przydzielania oddziałom opóźniającym licznej artylerii. Artyleria ta, rozwinięta na szerokim froncie, nie tylko umożliwi ogień na dalekie odległości, lecz również zmyli nieprzyjaciela co do własnych sił na danym kierunku.

W terenie nieprzejrystym, posiadającym krótkie pole ostrzału, trzeba wysuwać przez zasłonę terenową słabsze oddziały, które następnie wycofują się bez stawiania większego oporu. Natomiast za zasłoną tworzy się przy pomocy ogni bocznych k. m. stanowiska ryglowe, tzw. „Abfangstellung“, celem zatrzymania tam przeciwnika. W działaniach tych bardzo przydatni są kolarze dzięki łatwości oderwania się od przeciwnika.

Autor podkreśla również, że obrona przeciwpancerna jest w działaniach opóźniających równie ważna jak w obronie.

Nr 39 z dnia 24 marca.

Gen. kaw. von Poseck. — O współdziałaniu kawalerii konnej i zmotoryzowanej.

Powołując się na artykuł amerykańskiego generała Hawkinsa w „Cavalry Journal“ (wrzesień — październik 1937 r.)¹⁾ pt. „Musimy mieć kawalerię“, podkreśla gen. Poseck, że mimo dalekoidącej motoryzacji i postępów w technice, bitwę nadal rozstrzyga piechota wsparta innymi broniąmi. Kawaleria i koń są do tego niezbędne.

Autor twierdzi, że kawaleria konna spotkawszy kawalerię zmotoryzowaną, powinna usiłować sprowokować ją do ruchu naprzód. Wówczas ogień ukrytych i dobrze umieszczonych armatek przeciwpancernych posiada dużą przewagę nad ogniem przeciwnika, który jest w ruchu i łatwo będzie unieszkodliwić nieprzyjacielską broń pancerną.

Kawaleria zmotoryzowana, mająca zadanie obrony, dobrze zrobi, gdy ustawi broń swą na ziemi i zorganizuje normalną sieć ognia, a posiadaną broń pancerną użyje do przeciwdzierzeń.

W natarciu nie można działek przeciwpancernych umieszczać w pierwszej linii, gdyż zbyt szybko padłyby ofiarą ognia obrońcy. Muszą się one znajdować w drugim rzucie, a w razie natarcia nieprzyjacielskiej broni pancernej pierwszy rzut, złożony ze strzelców, odsłoni im pole ostrzału. Koniowody powinny posuwać się jak najbliżej spieszonych oddziałów, by zapewnić im ruchliwość.

Doświadczenia wojny hiszpańskiej dowiodły, że samodzielne działania broni pancernej nie mają widoków powodzenia, jedynie współdziałanie jej z piechotą i artylerią zapewnia sukces. Silna kawaleria na koniach musi posuwać się za bronią pancerną w gotowości do wyzyskania i rozszerzenia sukcesu.

W związkach mieszanych, złożonych z oddziałów konnych i zmotoryzowanych istnieje tendencja do odrębnego ich używania. Jest to dużym błędem, gdyż tylko współdziałanie ich zapewnia powodzenie. Współdziałanie może mieć miejsce:

1. W rozpoznaniu i ubezpieczeniu na korzyść wielkich jednostek piechoty. Oddziały konne mają w tych wypadkach wyprzedzić oddziały motomechaniczne. Po napotkaniu oporu oddziały pancerne użyte być mogą na skrzydłach, w razie braku miejsca do tego wyprzedzają one oddziały konne i uderzają czołowo. Tylko w wypadku posuwania się drogami można wysunąć po drogach samochody pancerne lub czołgi rozpoznawcze przed oddziały konne.

2. W wypadku natarcia wielkiej jednostki kawalerii złożonej z oddziałów konnych i zmotoryzowanych, na zmechanizowaną jednostkę będącą w obronie, nastąpi naprzód starcie broni pancernej i przeciwpancernej oraz pojedynki artylerii. Oddziały konne uderzą — po zwalczeniu broni pancernej przeciwnika — na jego strzelców, by wyjść na skrzydło i tyły celem zniszczenia artylerii.

¹⁾ Patrz „Przegląd Kawalerski“ Nr 8 (154)/38.

3. W działaniach wstrzymujących oddziały konne szukają terenów bezpiecznych przed działaniem broni pancernej, w których kawaleria zmotoryzowana działać mogłaby tylko dalekim ogniem. W czasie wycofywania posuwają się oddziały konne na przelaj, pozostawiając drogi oddziałom zmechanizowanym. Zapewnia to dobrą współpracę.

4. W działaniach obronnych oddziały zmechanizowane stanowią odwód, gotowy do przeciwuderzeń.

5. W pościgu oddziały zmechanizowane oddadzą w ścisłej współpracy z oddziałami konnymi większe usługi, aniżeli działając samodzielnie. Często ulegnie się pokusie wysłania oddziałów zmechanizowanych daleko naprzód. W razie napotkania oporu będą one jednak w trudnym położeniu do czasu nadejścia oddziałów konnych. Stwierdza generał Poseck, że we Francji poglądy są podobne. Wskazuje na to organizacja korpusu kawalerii, złożonego z dywizyj konnych, zmechanizowanych i zmotoryzowanych. Instrukcja walki „Instruction sur l'emploi tactique des grandes unites“ ujmuje dokładnie współdziałanie części konnych i zmechanizowanych.

Podobnie i wojsko włoskie nie rezygnuje z kawalerii na koniach, stanowiącej podstawową część dywizji szybkiej.

Anglia zmechanizowała lub zmotoryzowała całą kawalerię w Metropoli. Regulamin kawalerii angielskiej przestrzega przed wzajemnym uzależnianiem działań oddziałów konnych i zmotoryzowanych. Broń pancerna ma działać bądź zupełnie samodzielnie, bądź też na skrzydło i tyły przeciwnika, związanego czołowo przez inne wojska. Mnożą się jednak głosy za współpracą oddziałów konnych i zmechanizowanych.

W Polsce i Rosji zachowano celowo wielkie jednostki kawalerii na koniach, których nie można szybko zaimprovizować. Teren, drogi i mosty na wschodzie są dziś równie złe jak w czasie wojny światowej, gdy ani pod Brzezinami ani pod Wilnem nie można było ruszyć naprzód bez kawalerii.

W rozpoznaniu oddziały zmechanizowane użyte będą operacyjnie, oddziały konne zaś taktycznie i w tym sensie ułożą się ich współpraca. W każdym razie oddziały konne niezbędne są dla rozpoznania taktycznego i bliskiego.

W konkluzji stwierdza generał Poseck, że błędem byłoby niewykorzystanie dużej szybkości poruszeń oddziałów zmechanizowanych. Trzeba jednak pamiętać, że nie będą one przebywać dużych odległości w kraju „bezańskim“, lecz napotkają na oddziały zmechanizowane nieprzyjaciela. Wówczas zaczną się działania taktyczne, w których współpraca z oddziałami konnymi mieć będzie duże znaczenie.

Będzie rzeczą dowódców wielkich jednostek, by znaleźć najlepszą formę współdziałania oddziałów konnych ze zmechanizowanymi.

Karol Riedl, mjr. dypl.

KOMITET HONOROWY:

Gen. Dyw. J. Rómmel, Gen. Bryg. J. Głuchowski, Gen. Bryg. S. Skotnicki, Gen. Bryg. M. Przewłocki, Gen. Bryg. W. Anders, Gen. Bryg. J. Kleeberg, Gen. Bryg. Z. Piasecki, Gen. Bryg. inż. Z. Podhorski, Gen. Bryg. S. Dembiński, Gen. Bryg. A. Korytowski, Gen. Bryg. Dr R. Abraham, Gen. Bryg. L. Kmicic-Skrzyński, Gen. Bryg. R. Dreszer, Płk W. Jasiewicz, Płk dypl. Z. Brochwicz-Lewiński, Płk S. Hanka-Kulesza, Płk A. Zakrzewski, Płk dypl. J. Karcz, Płk dypl. K. Drucki-Lubecki.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY:

Płk dypl. A. Pragłowski, Płk dypl. L. Strzelecki, Płk dypl. T. Różycki, Płk T. Komorowski, Płk dypl. J. Smoleński, Płk dypl. B. Rakowski, Płk dypl. J. Albrecht, Ppłk dypl. T. Machalski, Ppłk W. Kaliszek, Ppłk dypl. S. Mossor, Ppłk dypl. J. Bokszezanin, Ppłk dypl. Z. Grabowski, Ppłk dypl. W. Sawicki, Ppłk lek. wet. B. Rokita, Mjr dypl. M. Fiedler, Mjr dypl. W. Huza, Mjr T. Zaniewski, Mjr int. dypl. dr J. Wilczyński, Mjr obs. S. Zbrowski, Mjr dypl. Z. Chamski, Kpt. M. Żebrowski.

Redaktor: Ppłk dypl. Dunin-Żuchowski Włodzimierz.

Kierownik administracji: Ppłk Miller Julian.

Sekretarz redakcji: Ppor. rez. Koncewicz Edward.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Ul. 6 Sierpnia 30, pokój 17 (telefon 8-04-20, wewn. 2415), godziny przyjęć: codziennie w dni powszednie od 13 do 15.

Cena egzemplarza wraz z przesyłką zł 1.80.

Przedpłatę należy wnosić na konto Nr 8733 w kasach Pocztovej Kasy Oszczędności i w Urzędach Pocztowych.

Pojedyncze zeszyty „Przeglądu Kawaleryjskiego“ można nabywać w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11.